Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

ROKIX

Wiarus

Kolekcja
Emila Kornasia

Z walk II Brygady Legionów Polskich

Nocny wypad Moskali na Rafajłową w nocy z 23 na 24.I.1915 — Malował Zygmunt Grabowski

Transport rannych spod Mołotkowa

Fot. A. Dulęba

Cmentarz wojenny w Rarańczy

W odwrocie

I opierając się na broni,
I upadając z krwawych ran,
Szli przez skoszony śmiercią łan,
A śmierć za nimi w pląsach goni.

Usta im pali krwi spiekota,
Nad nimi słońca biały skwar,
Podobnych cieniom błędnych mar,
Bezdomna gnała w dal tęsknota.

Żegnali sine braci zwłoki,
Siedmiu ich jeno szczędził los,
Więc szli w oparach krwawych ros,
Powrotną drogą w świat szeroki.

I opierając się na broni,
Krwią naznaczyli drogi szmat,
A śmierć za nimi w sześćset koni
Wciąż woła: „nie ujdiosz ty, brat".

Już upadając z krwawych ran,
Wołali jękiem śmierci bladym,
Aby dążyła rychlej w ślady
Przez zaścielony braćmi łan.

Lecz śmierć powolnym, trwożnym krokiem,
Wciąż chytrze skrada się jak tchórz,
I jeno skrycie ostrzy nóż,
Nie śmiejąc w twarz im spojrzeć wzrokiem.

Józef Mączka

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK IX WARSZAWA, 19 LUTEGO 1938 ROKU NR 8

RARAŃCZA

W 20 ROCZNICĘ CZYNU II BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH

Po ogłoszeniu słynnego manifestu dwóch cesarzy z dn. 5 listopada 1916 roku, na mocy którego utworzono niepodległe Królestwo Polskie w granicach nieokreślonych i pod czułą opieką okupantów, Niemcy wzięli się bardzo energicznie do formowania pod swoim kierownictwem wojska polskiego. Sprowadzone do królestwa oddziały legionowe miały służyć jako kadry, a nowopowstałe polskie dywizje miały zwolnić siły niemieckie, walczące przeciwko Rosji, celem użycia ich na froncie zachodnim, gdzie odczuwano już brak świeżych jednostek.

Cały ten wielki plan niemiecki spalił na panewce, a to z powodu fatalnej polityki Niemców w Polsce. Powołane do życia rząd polski i Rada Regencyjna były całkowicie bezsilne, a cała władza nad wojskiem miała przejść w ręce Niemców, wobec czego Komendant Józef Piłsudski sprzeciwił się tworzeniu wielkiego wojska polskiego i społeczeństwo nie dało rekruta. Równocześnie na skutek represyj, stosowanych w kraju przez okupantów, wzrastały w Legionach wrogie nastroje i zaniepokojeni Niemcy zażądali w lipcu 1917 roku złożenia przez legionistów przysięgi na wierność państwom centralnym, to jest Niemcom i Austrii. Wówczas Józef Piłsudski wydał zarządzenie nie składania tej przysięgi, skutkiem czego został w dniu 22 lipca 1917 roku przez Niemców aresztowany wraz z pułkownikiem Sosnkowskim i wywieziony do Magdeburga. Większość legionistów odmówiła złożenia przysięgi i została przez Niemców internowana w obozach jeńców w Szczypiornie i Benjaminowie, a poddanych austriackich wysłano na front włoski.

Pozostała część Legionów, złożona głównie z oddziałów II Brygady, nie chcąc wypuszczać broni z ręki i mając jeszcze nadzieję, że może uda się coś zrobić dla Polski — przysięgę złożyła. Niemcy, mając jednakże już dosyć kłopotów z Legionami, oddali pozostałe oddziały Austriakom i odesłali je do Przemyśla. Z oddziałów tych sformowano Polski Korpus Posiłkowy i wysłano w październiku 1917 roku na znany już karpatczykom front bukowiński.

Polski Korpus Posiłkowy składał się z 2 i 3 pułków piechoty, 2 pułku ułanów, 1 pułku artylerii, oraz odpowiednich zakładów i służb. Po przybyciu na Bukowinę, wizytował legionistów w dniu 10 grudnia 1917 roku cesarz austriacki Karol.

Gdy na skutek rozejmu, zawartego przez państwa centralne z Rosją w dniu 15 grudnia 1917 r. — rozpoczynają się przyjazne stosunki między legionistami, a pozostającymi jeszcze w okopach żołnierzami rosyjskimi, dowództwo austriackie wycofało Brygadę w styczniu 1918 r. do odwodu armii, gdzie została rozlokowana w rejonie Kocmań—Łużany—Mamajowce. Tu rozpoczyna się wytężona praca wyszkoleniowa, ćwiczenia szturmowe, strzelania artylerii itd. Wszyscy chcą w pracy znaleźć uspokojenie po niedawnych przejściach w Królestwie, wszyscy doskonalą się w rzemiośle żołnierskim z myślą o przyszłości. Niemniej z troską spoglądano w przyszłość, mając na uwadze brutalne postępowanie Niemców w Polsce i obłudne zachowanie się Austriaków.

W tych warunkach dotarła do Brygady okropna wieść o pokoju brzeskim. Austria zawarła w dniu 9 lutego 1918 roku pokój w Brześciu nad Bugiem z Ukraińską Republiką Ludową, odstępując jej część ziemi polskiej, to jest Chełmszczyznę! Całe społeczeństwo polskie zrozumiało ten fakt, jako czwarty rozbiór Polski!

Na tę wiadomość w szeregach II Brygady zawrzało. Zdradliwa polityka austriacka została ujawniona, naprężone ustawicznie nerwy już nie wytrzymywały, wszystkich ogarnęła nienawiść do Austrii i żądza odwetu. Oczywiście oburzenie było tym większe, że Brygada, składając wymaganą przysięgę, liczyła na poparcie sprawy polskiej przez Austrię, tymczasem spotkał ją taki srogi zawód. W jaki sposób mogła II Brygada zaprotestować? — Tylko po żołniersku — z orężem w ręku. Oblicze moralne Żelaznej Brygady było jednolite — szeregowiec, podoficer i oficer byli owiani jednym żołnierskim duchem wzajemnego zaufania i poświęcenia, dlatego też decyzja, jaka zapadła na zebraniu oficerskim w dniu 13 lutego — przejść do oddziałów polskich w Rosji — była jednomyślna. Decyzja ta zapadła w tym samym dniu, w którym doszła do Brygady wieść o traktacie brzeskim.

Zaczynają się gorączkowe przygotowania, tym trudniejsze, że trzeba wszystko utrzymać w tajemnicy wobec władz austriackich, mimo ścisłego służbowego kontaktu i wzajemnych przydziałów, kursów itp. Przy tym usiłowano wciągnąć do akcji Polaków, znajdujących się w austriackich pułkach w Czerniowcach, lecz to się nie udało ze względu na szybkość i tajność działania.

Dnia 14 lutego wieczorem opracowano plan przejścia, ptóry polegał na zebraniu całego korpusu z niezbędnymi zakładami i służbami, oraz minimalnym taborem — w jedną kolumnę i gwałtownym przebiciu się przez front austriacki pod Rarańczą w stronę Rokitny (już na terenie besarabskim — odległość około 35 km). 2 pułk ułanów, niestety, nie mógł wziąć udziału w akcji, gdyż bawił od stycznia w Synowódzku, na terenie Małopolski, a więc za daleko. Wymarsz miał nastąpić pod pozorem ćwiczeń nocnych, przyczem należało przedtem przerwać wszystkie połączenia telefoniczne i telegraficzne władz austriackich, oraz miały być wysłane wcześniej małe oddziałki, celem unieszkodliwienia artylerii austriackiej, stojącej na drodze przejścia Brygady.

Jednakże przy tym bliskim współżyciu z Austriakami, nagłe gorączkowe przygotowania do wymarszu, wydawanie ostrej amunicji, ruch taborów, wymiana koni i inne czynności, nie dały się ukryć w zupełności, tak, że Au-

striacy zorientowali się na czas w sytuacji. Austriacka grupa generała Kossaka, stojąca w rejonie Czerniowiec, liczyła dwie dywizje piechoty i dwie spieszone dywizje kawalerii, wzmocnione różnymi oddziałami i sprzętem ze względu na zamierzony w dniu 28 lutego marsz na Ukrainę. Otóż w nocy z 15 na 16 lutego, wyznaczonej na przejście, silne oddziały tej grupy otoczyły półkolem Rarańczę, by nie dopuścić do przejścia Brygady, a otoczyć ją i rozbroić.

Dnia 15 lutego 1918 roku o godzinie 18 wyrusza z Mamajowiec kolumna Brygady z 2 pułkiem piechoty w straży przedniej; artyleria miała dołączyć do kolumny w Ladagórze, ponieważ się spóźniła. Brygada, nie czekając, maszeruje dalej i za Starą Żuczką natyka się na Austriaków, usiłujących zatrzymać legionistów. Po krótkiej salwie wiara z wściekłością rzuca się na nich z bagnetem, w mgnieniu oka zdobywa karabiny maszynowe, przy czym dwa bataliony austriackie poddają się. Przejście na Rarańczę jest otwarte. Inne oddziały austriackie uderzają z boku na tabory, lecz i to uderzenie odpierają legioniści atakiem na bagnety. Artyleria legionowa w określonym terminie nie dołączyła do pułków piechoty.

Kolumna, omijając Rarańczę, posuwa się wprost na linię okopów. Rozpoczął się szalony marsz o ile na to zmęczenie pozwalało, w świetle austriackich rakiet i reflektorów, wśród huku dział i jazgotu karabinów maszynowych. W okopach leguny spodziewają się gęstej obsady i desperackiej walki, tymczasem zdumieni zastają okopy puste. Obładowani żywnością i amunicją przedzierają się szybko przez labirynt rowów i drutów kolczastych i wkrótce z brzaskiem dnia rozrzucone oddziały legionowe poczynają się zbierać na przedpolu. Z tyłu krwawa walka trwa. To tabory i zakłady legionowe bronią się, napierane przez Austriaków w piekielnym ogniu artylerii. Przeszła tylko piechota z karabinami maszynowymi, cały 1 pułk artylerii i tabory wpadły w ręce Austriaków.

Legionistom, którzy przeszli, duma rozpiera piersi; choć są śmiertelnie zmęczeni, wybucha chóralny śpiew: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród!". Wkrótce brygadier Haller zarządza zbiórkę i oddziały maszerują na Rokitnę, gdy tymczasem zawzięci Austriacy rozpoczynają ostrzeliwać posuwających się legionistów ogniem artylerii, tak, że 3 pułk ma jeszcze zabitych i ranych. Całe szczęście, że okopy rosyjskie są puste i Żelazna Brygada może rozpocząć swój marsz żołnierskim szlakiem tułaczym, marsz, który miał się skończyć na polach Kaniowa! Poszli, niosąc na ostrzach swych bagnetów gorącą miłość Ojczyzny i niezachwianą wolę walki o Jej niepodległość!

Czynem swym stanęła II Brygada na gruncie ideologii Komendanta Józefa Piłsudskiego — całkowitej negacji wobec zaborców i walki, a zrobiła to po swojemu, po żołniersku!

Bohaterowie Rarańczy

Lecz chociaż serca żre płomień tęsknoty,
Co krok wróg czyha, lub przyziemna zdrada,
Z bagnetem w ręku spełni przysiąg roty
Druga Brygada.

(J. Englicht)

Piętnastego lutego 1938 roku upłynęło dwadzieścia lat od dnia krwawego boju, stoczonego przez Żelazną Karpacką Brygadę Legionów Polskich pod Rarańczą. Bój ten stoczyli legioniści Brygady z dotychczasowym swym sprzymierzeńcem — Austrią.

Cóż było powodem, że ten wytrawny żołnierz Brygady, posiadający za sobą wspaniałą kartę dziejową, pisaną krwią w górach karpackich, na polach Besarabii, błotach Polesia i huraganowego ognia artyleryjskiego na Wołyniu, odwrócił się od swych sprzymierzeńców, skierowując przeciwko nim swą broń? Co wpłynęło na szaleńczy ten czyn żołnierzy Brygady, którzy byli przykładem karności i dyscypliny?

Odpowiedź jest tylko jedna. Przyczyną był traktat brzeski.

Trudno omówić w artykule te wszystkie koncepcje i posunięcia, jakie były omawiane i wysuwane w rokowaniach w Brześciu nad Bugiem. Wspomnieć jednak należy, że w konferencjach brzeskich, gdzie również omawiana była sprawa niepodległej Polski, nie brał udziału delegat Polski. O sprawie Polski decydowali w Brześciu Niemcy i Austria. Rada Regencyjna została odsunięta od tej sprawy.

Znamienna bardzo w tej sprawie jest deklaracja, podpisana przez delegatów sowieckich, Bobińskiego i Radka, świadcząca o metodach postępowania państw centralnych w stosunku do Polski. Oto jej treść:

„Obok Belgii i Serbii, Polska jest krajem, który najbardziej ucierpiał i został zniszczony przez wojnę... I oto ludność Polski, zmuszona walczyć za trzy cudze „ojczyzny", przeciwko własnym braciom i współrodakom, walczyła po to, aby obecnie, podczas tych pertraktacyj pokojowych, losy jej były rozstrzygane bez jej przedstawicieli i wbrew życzeniom. Pierwszym przeto żądaniem ludu pracującego Polski jest udział jego bezpośrednich przedstawicieli przy obecnych rokowaniach pokojowych"...*).

Niemcy jednak, będące wówczas u szczytu swej potęgi, nie liczyły się zupełnie z państwami, z którymi prowadziły rokowania pokojowe, tym bardziej z Radą Regencyjną, której usilne starania na powołanie delegata spełzły na niczym. Natomiast w rokowaniach tych wzięli udział przedstawiciele, właściwie nie istniejącego państwa ukraińskiego.

Cel tego posunięcia był jasny. Państwom centralnym zależało na Ukrainie. Była ona śpichlerzem dla zgłodniałych Niemiec i Austrii. I pragnąc jak najprędzej dostać się do tego spichlerza, nie liczyli się zupełnie z aktem z 5 listopada 1916 roku, lecz postanowili dokonać czwartego rozbioru Polski, odrywając od ustalonych w dniu 5 listopada 1916 r. granic Chełmszczyznę.

Dawali oni wyraźnie do zrozumienia delegacji ukraińskiej — „żądajcie, czego chcecie, gdyż bez waszego zboża czeka nas głód".

* * *

Fakt ten wstrząsnął nie tylko społeczeństwem polskim, nie tylko żołnierzem II Brygady, który w krytycznym czasie przebywał po raz drugi na polach Besarabii, lecz cały świat cywilizowany oburzyła zdrada prusko-austriacka. Gubernator Warszawy generał von Beseler w swym raporcie o nastrojach, jakie zapanowały po traktacie brzeskim, pisze w ten sposób:

„...Na mocy tego pokoju została przyłączona znaczna część Królestwa Kongresowego (Chełmszczyzna), a przy tym powiaty o przeważającej ludności polskiej do nowostworzonego państwa ukraińskiego. Wiadomość ta, stojąca w wyraźnej sprzeczności z obietnicami, jakie poczyniono Radzie Regencyjnej w Wiedniu, wywołała głęboką reakcję w opinii całego kraju i nawet tych kół, które mało zajmowały się zagadnieniami politycznymi"...**).

Czyż potrzeba lepszego dowodu na wstrząs i rozpacz, jakie ogarnęły legionistów, jak ten, że na wiadomość o traktacie brzeskim pękło serce oficera legionowego majora Mężyńskiego?

W słusznym więc oburzeniu legionista II Brygady widząc, jak zdradziecko postępują ci, przy boku których walczył, skierowuje swą broń przeciwko nim.

*) Dokumenty Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej 1917—18.

**) Verwaltungsbericht des Gengouvernement Warschau 1.X 1917—31.III.1918.

* * *

W dniu 14 lutego 1918 roku wśród niczym niezmąconej ciszy, w małym kościołku w Alt Mamajesti, na katafalku spowitym kirem stoi trumna ze zwłokami ś. p. majora Mężyńskiego. Ciszę tę przerywają słowa ks. kapelana Panasia:

„Bracia! Stoimy u trumny kochanego i serdecznego kolegi, który razem z nami przebył tyle trudu i znoju, głodu i zimna, przebył mroźne Karpaty, stepy besarabskie, błota wołyńskie, przebył razem z nami wszystkie smutne i radosne chwile, rozpaczy i złudzeń, które zdawały się błyskać światłem nadziei, a były tylko zwodniczą ułudą. A oto pękło jego serce pod wpływem gromów, walących w naszą Ojczyznę. Pan Bóg oszczędził mu chwil rozpaczy, które my przeżyjemy. Ale nie czas myśleć o naszych czy cudzych zasługach, nie czas roztkliwiać się nad grobem choćby najdroższego nam kolegi, ale oto bracia podnieśmy serca nasze do Boga i wszyscy razem przy tej trumnie złóżmy świętą przysięgę bezwzględnie wiernej służby dla naszej polskiej Ojczyzny i niechaj dziś ze wszystkich piersi rozbrzmi ona pieśnią przysięgi, która jest na ustach całego polskiego narodu"...

Po skończonym kazaniu słychać spazmatyczny szloch i brzęk rzucanych na ziemię orderów i medali prusko-austriackich, a z piersi obecnych i z piersi zebranych przed kościółkiem unosi się pieśń: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz"...

W nocy z dnia 15 lutego 1918 roku ruszyła Brygada w stronę Rarańczy. Celem marszu było: przerwać się przez front austriacki i przejść na stronę rosyjską, dla połączenia się z istniejącym wojskiem polskim na Wschodzie, korpusem generała Dowbora-Muśnickiego. Przejście to miało być protestem przeciwko pokojowi brzeskiemu, przeciwko czwartemu rozbiorowi Polski.

I kiedy społeczeństwo polskie widziało przed sobą straszliwą pustkę i pogrzebane nadzieje, kiedy zatracało już wiarę w siebie, pod Rarańczą zawrzał srogi bój. Legioniści rozprawiali się po raz pierwszy od lat dziesiątek z obłudą prusko-austriacką.

Pułki legionowe piechoty, przepędziwszy zagradzających im drogę Austriaków, przeszły na stronę rosyjską, zraszając swoją krwią pola besarabskie. A kiedy znaleźli się po „tamtej stronie", wystrzeliły do góry rakiety na znak, że znajdują się poza zasięgiem swych pseudosprzymierzeńców.

Ujrzeli rakiety te legioniści, którzy zostali jeszcze „z tej strony". Nie mogli oni podążyć za pułkami piechoty, gdyż mieli rozkaz osłaniać przemarsz pułków. Były to oddziały pozafrontowe. Mieli oni najcięższe zadanie w bitwie pod Rarańczą i tylko ich ofiarności i męstwu można zawdzięczyć, że plan się udał i Brygada znalazła się po stronie rosyjskiej. Oni już sami nie zdążyli za Brygadą. Otoczył ich żelazny pierścień wojsk austriackich. Szturmowe bataliony austriackie, pałając żądzą zemsty, chciały urządzić rzeź, strzelając do otoczonych legionistów. Zamiar ten udaremniony został rozkazem, który polecał pojmanych legionistów otoczyć poczwórnym kordonem i aresztować. Aresztowanym oznajmiono, że na mocy obowiązującego prawa wojennego, co dziesiąty zostanie rozstrzelany. Na wiadomość o tym nie drgnął ani jeden muskuł żołnierzy. Odważnie i pewnie występowali jeden po drugim, podając swe nazwiska. Nawet ci, którzy z różnych względów posiadali pseudonimy, widząc, że i tak zbliża się koniec, podawali z dumą swe prawdziwe nazwiska.

Jednak cesarz austriacki Karol nie miał odwagi wymordować co dziesiątego. Nie mógł zastosować tych praw, jakie stosuje się na wojnie dla zdrajców. Wiedział o tym, że, żeby móc to prawo zastosować do legionistów, musi przede wszystkim zastosować go do tych, którzy zdradzili żołnierzy II Brygady, zawierając traktat brzeski. Wtrącono więc aresztowanych do więzień węgierskich. Obozy Huszt, Bustyahaza, Seklence, Saldobos, Marmaros-Sziget, to miejsca tortur fizycznych i moralnych, na jakie wystawiono żołnierza polskiego.

Losy niedobitków spod Rarańczy podzielili również legioniści Kadry Polskiego Korpusu Posiłkowego, stacjonującej wówczas w miasteczku Bolechowie. Żołnierzami tej Kadry, poza małymi wyjątkami, byli żołnierze młodzi, noszący mundur niespełna 1 miesiąc. Bez amunicji, a i nie wszyscy posiadali broń, trudno było myśleć o jakimkolwiek oporze. Dowódcy, nie chcąc dopuścić do przelania krwi tych 17-to i 18-letnich chłopców, postanowili ulec przemocy. Pozwolono jedynie ratować się ucieczką. Nie wielu jednak było tych szczęśliwych, którzy uciekając, dostali się do Lwowa, gdzie otrzymywali fałszywe dokumenty i wstępowali do Polskiej Organizacji Wojskowej. Większość odesłana została do obozów na Węgry w ślad za aresztowanymi pod Rarańczą.

* * *

Zdawałoby się, że po aresztowaniu legionistów i wytoczeniu im procesu za zdradę stanu, przestanie istnieć żołnierz polski, który przez cztery lata walczył przy boku swych pseudosprzymierzeńców za Polskę. Komendant w Magdeburgu, legioniści I Brygady w Szczypiornie lub na froncie włoskim w austriackich mundurach. Los I Brygady podzieliła część II Brygady. Część zaś tuła się gdzieś po bezkresnych stepach Ukrainy. Zdawałoby się, że nic nie potrafi złamać potęgi germańskiej. Losy jednak wojny były inne. Potęga niemiecka zachwiała się na zachodzie. Austria utraciła wszystko w wojnie z Włochami.

I podczas, gdy u schyłku już dni będąca Austria, usiłowała resztkami sił swoich przełamać spiżową moc ducha polskiego, Żelazna Brygada Legionów, która szczęśliwie przedarła się pod Rarańczą, szła ku Polsce przez lasy, doliny, góry i wały, przez rzeki i morza, przez krwawe pola Kaniowa, przez Murmań, Kubań, Sybir — aż osiągnęła swój cel, aż doszła do wolnej Polski.

Patrząc dziś z perspektywy dwudziestu lat na bitwę pod Rarańczą, możemy stwierdzić, że w czynie tym skrystalizowała się zatem tylko i znalazła swoją realizację ostateczną ta ideologia, która przyświecała Polakom w chwilach tworzenia oddziałów zbrojnych w początkach wielkiej wojny, a żyła i wówczas, gdy dzielni karpatczycy w upiornych bojach, na przełęczy śnieżnych gór, zyskali sobie zaszczytną nazwę Żelaznej Brygady — ideologia, która nakazywała tworzyć polskie kadry z bronią w ręku, bez względu na to, gdzie i po której stronie frontu, byle tylko w odpowiedniej chwili stanowić jej przygotowaną siłę.

Nie przesadzimy również, jeżeli powiemy, że bohaterski czyn Rarańczy wywołał natychmiast następstwa. Dziś trudno osądzić, jak wyglądałby stosunek koalicji do narodu polskiego i jakby się on ukształtował. W każdym razie fakt niezaprzeczony, że już w dniu 6 marca 1918 roku, a więc w trzy tygodnie po bitwie pod Rarańczą, pojawiła się pierwsza oficjalna deklaracja, która głosiła całemu światu, że jednym z celów wojny, przez koalicję prowadzonej, jest wskrzeszenie wolnej Polski z wszystkich trzech zaborów, z dostępem do morza.

* * *

O bohaterach, którzy rażeni zdradzieckimi kulami, polegli pod Rarańczą, a których początkowo nie chcieli Austriacy zezwolić pochować, „by kruki i wrony rozniosły ich ciała", i których na usilne prośby ludności cywilnej i pozostałych legionistów pochowano na cmentarzu rosyjskim — społeczeństwo już w wolnej i niepodległej Polsce nie zapomniało.

W 1928 roku, w dziesiątą rocznicę walki pod Rarańczą, staraniem Małopolskiej Straży Obywatelskiej, z pobojowiska przywiezione prochy tych bohaterów. Dziś prochy te znalazły należne sobie miejsce. Na cmentarzu Obrońców Lwowa jest grobowiec, na którym wznosi się duży krzyż z napisem:

„Bohaterowie II Brygady Legionów Polskich, polegli w walce z Austrią i Niemcami 15.II.1918 roku pod Rarańczą. Uchyl czoła przed prochami obrońców Polski".

Pasek Zygmunt, starszy ogniomistrz

Od Rarańczy do Kaniowa

(Z WŁASNYCH WSPOMNIEŃ ST. WACHM. WŁ. PODOLSKIEGO)

Po przebyciu ciężkich i krwawych kampanij — karpackiej, bukowińsko-besarabskiej i wołyńskiej, znaczonych jakże licznymi mogiłami poległych legionistów, II Brygada Legionów Polskich została przeniesiona do rejonu Warszawy i okolicy.

Zdawało się, że przyszła chwila realizowania dotychczasowej pracy legionowej, to jest tworzenia własnej regularnej armii narodowej, i że II Brygada wraz z innymi oddziałami legionowymi stanowić będzie kadrę tej armii. Zdawało się, że dumne i wzniosłe hasło II Brygady: „Dla Ciebie, Polsko i dla Twej Chwały" stanie się zupełnie realne.

Złudzenie niedługo trwało. Wkrótce bowiem okazało się, że „państwa centralne" nie myślą na serio o odbudowaniu państwa polskiego, a choć dążą do zorganizowania wojska polskiego, to tylko własne cele i korzyści mają na uwadze.

W rezultacie zamierzenia stworzenia armii polskiej przez Niemców, względnie przy ich wszechstronnej pomocy, musiało spełznąć na niczym, gdyż ci „sprzymierzeńcy" usiłowali podporządkować sobie nowozorganizowaną armię, do czego nie dopuścił twórca Legionów — Józef Piłsudski.

W konsekwencji nastąpił tak zwany „kryzys przysięgowy", który omal nie doprowadził do zupełnej likwidacji Legionów. Komendant Józef Piłsudski został przez Niemców aresztowany w Warszawie i wraz ze swym szefem Sztabu podpułkownikiem Kazimierzem Sosnkowskim uwięziony w twierdzy Magdeburskiej.

Rozpoczęły się na wielką skalę aresztowania legionistów i internowania ich w obozach Beniaminowa i Szczypiorny, a jednocześnie przeniesienia poddanych austriackich — do armii austriackiej.

Jedynie II Brygada nie poddała się ogólnemu wówczas prądowi, czując podświadomie, że karabin, którego wyrwać sobie nie pozwala, zaważyć jeszcze może na szali wypadków historycznych. Ostatecznie, po nad wyraz ciężkich i trudnych do opisania przeżyciach moralnych, II Brygada utrzymała swą organizację, w następstwie czego, pod koniec lata 1917 roku przeniesiona została do rejonu Przemyśla po to tylko, by wkrótce znaleźć się znowu na froncie rosyjskim, na terenie swych krwawych bojów z lata 1915, to jest w rejonie Rarańczy, na pograniczu bukowińsko-besarabskim.

W tym czasie już carat rosyjski przestał istnieć, zmieciony z powierzchni życia falą bolszewickiej wojny domowej. Zaraza komunistyczna nie oszczędziła armii rosyjskiej, a przeciwnie, ją w pierwszym rzędzie dotknęła. W związku z sytuacją wewnętrzną front rosyjski rozpadał się. Brygada nie zdradzała zbyt wielkiej ochoty do dalszej walki — brakło bowiem celu, którym była przede wszystkim walka z caratem. Komenda austriacka nie darzyła Brygady zaufaniem, to też pobyt w pierwszej linii frontu trwał dość krótko. Przed świętami Bożego Narodzenia 1917 roku ściągnięto Brygadę do odwodu w rejon Starych i Nowych Mamajowiec, w odległości jednego przemarszu od Rarańczy. Dowództwo Polskiego Korpusu Posiłkowego (PKW), w skład którego wchodziła II Brygada, stacjonowało w Łużanach, artyleria w Kocmaniu, kawaleria bodaj w Synowucku-Wyżnym.

W poszczególnych oddziałach Brygady, jak zresztą zwykle, panował iście beztroski i prawdziwie relutoński humor. Królowała wesoła i pogodna piosenka. Dowódcy jednak, odpowiedzialni za dalsze losy Brygady, z uwagi na wytwarzającą się wówczas sytuację polityczną, nie mogli oczywiście wieść tak beztroskiego życia.

W związku z rozpadnięciem się potęgi rosyjskiej, zaczął się zarysowywać nowy układ sił politycznych w Europie.

Państwa centralne, to jest Niemcy i Austria starały się wyciągnąć z tego nowego stanu rzeczy jak największe korzyści dla siebie i to znowu kosztem Polski.

Niestety ta Polska, jakkolwiek miała już coś w rodzaju rządu, to jednak rząd ten nie rozporządzał żadną realną siłą i nikt się z nim nie liczył. Niemcy bowiem postępowali tak, jak kazała im ich pruska racja stanu. O odbudowaniu Państwa Polskiego w najskromniejszych choćby granicach, naprawdę nigdy nie myśleli, a wówczas, to jest na początku 1918 roku, knuli nowy podstęp względem Polski przy wspólnym stole z tymi państwami, z którymi przed przeszło wiekiem tę Polskę rozdarli i niepodległego bytu na tak długi czas pozbawili.

Dnia 12 lutego 1918 roku padł w Brygadzie grom z jasnego zimowego nieba. Gromem tym była wiadomość o traktacie brzeskim, nazwanym w Brygadzie czwartym rozbiorem Polski. Na mocy tego traktatu, zawartego między dawnymi naszymi zaborcami, a nowotworem państwowym Ukrainą, Podlasie i Chełmszczyznę wcielono do Ukrainy.

W Brygadzie zawrzało. Powtarzano z zawziętością: dość cierpliwości! Koniec beznadziejnego wyczekiwania. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że Brygada musi godnie zaprotestować, że nadszedł czas działania. Odruchowo, bez przemyślania skutków, rzucano i powtarzano hasło: bić Austriaków za hańbę, której w inny sposób zmazać nie podobna. Wszyscy rozumieją, że oczy całego społeczeństwa zwrócone są na Brygadę, i że społeczeństwo to czynu od Brygady oczekuje, czynu żąda. Jakiejże wartości nabiera karabin, trzymany mocno w garści żołnierskiej. Z jaką miłością spoglądają legioniści na swe wierne maszynki.

Na wewnątrz pozornie w Brygadzie nic się nie zmieniło. Nie przerwano ćwiczeń, ani innych zajęć służbowych. Wszystkich jednak nurtuje jedna myśl, jedno pragnienie: zerwać z Austrią, bić i krwią zmazać hańbę traktatu brzeskiego. Taki był temat pogadanek i rozmów, prowadzonych szeptem w Brygadzie.

Rozpacz II Brygady była zrozumiała. Za prawie cztery lata ciężkich trudów i znojów wojennych, za tysiące poległych i rannych przecież tylko za Polskę, dla Polski i z myślą o niepodległej Polsce legionistów, za morze krwi ofiarnie przelanej — taka łotrowska i zdradziecka zapłata.

Zdawałoby się, że serce żołnierskie nie wytrzyma ciosu, że zareaguje natychmiast, że bić będzie bez opamiętania i drogo sprzeda swe życie. Tak się jednak na szczęście nie stało.

Żołnierz II Brygady, znany ze swej niezwykłej karności i tym razem z pełnym zaufaniem składa swe losy w wypróbowane ręce swych kochanych dowódców. Wie i wierzy, a nawet pewny jest, że dobre będzie to, co oni postanowią.

Odbywają się zebrania oficerów 2, to 3 pułku, to znowu całej Brygady. Wkrótce po tych naradach stało się jasnym, że Brygada z bagnetem w ręku uderzy na niedawno opuszczony przez siebie front austriacki, by przejść na Ukrainę i połączyć się z formowanymi tam oddziałami polskimi, to jest korpusem generała Dowbor-Muśnickiego.

Kto był inicjatorem tego uderzenia — nie wiadomo. Jedno wszakże jest pewne, że to wspólna myśl i ogólne pragnienie wszystkich, że to plan żołnierskich serc a nie mózgów.

Między 12 a 14 lutego 1918 roku plan ten został definitywnie przyjęty i przez dowódców pod względem wojskowym ściśle opracowany. Realizacja miała nastąpić natychmiast.

Dnia 15 lutego 1918 roku przed południem odbyły się jeszcze zajęcia normalne, a następnie przygotowania do trzydniowych ćwiczeń bojowych. (W ten sposób został upozorowany ruch, panujący na kwaterach). Wszędzie niezwykłe podniecenie. Przeglądanie i ładowanie ekwipunku, a przede wszystkim amunicji. Wyekwipowanie pozostawiało dużo do życzenia. Szczególnie dawał się odczuwać brak butów. (Piszący te słowa brak butów odczuł na własnej skórze, bo wymaszerował w zupełnie podartych, a w dodatku nie swoich butach i już po przejściu kilkunastu kilometrów zostawiał krwawy ślad na śniegu. Legionista Kornecki Stanisław z 12 kompanii 3 p. p. maszerował wogóle bez butów, zamiast których miał na nogach jednopalcowe rękawice skórzane).

Przygotowania skończone. Jeszcze tylko kilka słów pożegnania, może na zawsze, do najbliższych, i niecierpliwe oczekiwanie alarmu, który nastąpił o godzinie 6-tej wieczorem.

Plac alarmowy zapełniają kompanie sprawnie, szybko i w skupieniu. Nie słychać komend. Rozkazy wydawane są i powtarzane szeptem. W kilka minut później rozpoczął się marsz ubezpieczony w kierunku na Sadogórę i Rarańczę. Cisza panowała zupełna. Ślady Brygady zasypywał padający dużymi płatami śnieg.

Ubezpieczenie przednie prowadził dowódca 11 kompanii 2 pułku piechoty porucznik Boruta-Spiechowicz (obecnie generał brygady), któremu też przypadł w udziale zaszczyt oddania pierwszych strzałów, rozpoczynających tę historyczną bitwę.

Około godziny 10-tej wieczór przed strażą przednią, na szosie między Machalą a Rarańczą zarysowują się sylwetki żołnierskie, a powietrze przeszywa ostry okrzyk: „halt"! (stój). To Austriacy. Widocznie nie zupełnie jeszcze zorientowani. Dowódca ich kapitan (zdaje mi się Hauptman von Wanderer) zapowiada, że ma rozkaz zatrzymać napotkanych legionistów. Krótka wymiana zdań między obu stojącymi twarzą w twarz dowódcami. Legionista jest więcej zdecydowany i szybszy, to też oficer austriacki zasypany strzałami z pistoletu pada martwy. Nieubłagane prawo wojny działa z całą swoją bezwzględnością. Za austriackim „Haptmanem" padają i inni, bowiem porucznik Boruta-Spiechowicz, ten pierwszy mściciel, strzela dalej spokojnie i celnie. Ale nie tylko sam strzela — wydaje już rozkazy swej kompanii, która otwiera ogień, a następnie bagnetem oczyszcza drogę. Podobnie z pistoletem w ręku rozprawia się z Austriakami major Orlik-Łukowski z 2 pułku piechoty. Droga wolna!

Te pierwsze i skuteczne strzały to hasło! Na odzew nie trzeba było długo czekać. Wkrótce mała utarczka przerodziła się w bitwę bezwzględną i krwawą, która miała trwać do białego dnia. Padały rozkazy krótkie jak błyskawica i błyskawicznie były wykonywane. Już poszczególne kompanie zajmują wyznaczone im stanowiska i prą energicznie naprzód. Maszynki legionowe rozpoczęły swój straszny, śmiertelny śpiew. Śmierć zbiera swe obfite żniwo. Trup pada gęsto, specjalnie ze strony zdezorientowanych Austriaków, gdyż ci nie wiedzą, z kim się biją. Kilka jęczących w przydrożnym rowie rannych żołnierzy austriackich woła z przerażeniem, a może rozpaczą w głosie: „to sem polskie legionery".

Tymczasem piechota nasza zdecydowanie prze naprzód w kierunku dobrze znanych okopów, tak przecież bliskich, a jednocześnie tak dalekich z uwagi na konieczność torowania sobie drogi, strzałem, granatem czy bagnetem. Tych kilka nocnych godzin to prawdziwe piekło na ziemi. Brygada bowiem przebijała się zewsząd otoczona, o czym świadczyły odgłosy ognia i światła rakiet.

W tych warunkach posuwanie się było niezwykle ciężkie. Kontratak groził stale i ze wszystkich stron. Co chwilę grupy naszych żołnierzy padały oślepione światłem reflektorów i rakiet. Teren, przez który przebijała się Brygada, był niezwykle gęsto poorany granatami, to też, czy kto chciał czy nie chciał, walił się w lej niejednokrotnie dwumetrowej głębokości, tłukąc kości, ale za to znikał z pola obserwacji, uniemożliwiając nieprzyjacielowi skuteczne działanie ognia karabinów maszynowych.

Wojska austriackie nie wytrzymały tego piekła, to też opór ich słabnie, zaczynają uciekać i kryć się po ziemiankach i rowach. Nasze kompanie szturmowe niedawno tak świetnie przez Austriaków wyszkolone, pokazują, co umieją, to też linie okopów austriackich oczyszczane są szybko i sprawnie. Żołnierz legionowy walczy spokojnie i wytrwale, świadomy celu, o który walczy i za który ginie. Zbliżający się świt denerwuje jednak zarówno dowódców, jak i żołnierzy, wszyscy bowiem zdają sobie sprawę, że długa noc jest ich jedynym sprzymierzeńcem. Dzień może znacznie pogorszyć sytuację. Przechodzenie przez gęste zasieki drutów kolczastych odbywa się już o świcie. Ranek dnia 16.II.1918 roku zastał oddziały legionowe, zbierające się w marszu między okopami austriackimi a rosyjskimi, to jest między Rarańczą a Rokitną. Najgorsze już minęło. Na oczerniałych twarzach legionistów maluje się ogromne zmęczenie, w oczach jednak błyszczy radość i zadowolenie.

Zbierające się oddziały dochodzą do Rokitny, leżącej już na terenie Besarabii, poza granicą austriacko-rosyjską. Z tyłu słychać terkot karabinów maszynowych i widać obłoczki szrapneli granatów, widać również biegnących pojedyńczych legionistów, którzy starali się ujść przed austriackim pościgiem. Tymczasem na tyłach Brygady ogień się wzmaga. Oddziały austriackie widocznie oprzytomniały pod wpływem dnia. W nocy nie mogły sobie dać rady z oddziałami liniowymi Brygady, za to iście po „bohatersku" zaczęły walczyć w dzień z kuchniami i taborami, które ugrzęzły w terenie i nie mogły się już dołączyć do oddziałów liniowych. Niezwykli bohaterowie! Na tym odcinku walki zadali Brygadzie dotkliwe straty w ludziach, a przede wszystkim w materiale. Artyleria austriacka ostrzeliwała również gwałtownie oddalające się oddziały liniowe, od których szczególnie krwawił 3 pułk. Jeżeli ten ogień artylerii, mimo swej siły i celności, stosunkowo nieliczne tylko ofiary spowodował, to zawdzięczać to należy jedynie wysokiemu wyszkoleniu i rutynie bojowej żołnierzy, którzy doskonale wyczuwali sytuację, orientując się, kiedy i gdzie nastąpi wybuch pocisków. Jeszcze kilka skoków — od leju do leju i od chaty do chaty w terenie, pamiętnym z bohaterskiej szarży 2 szwadron ułanów Wąsowicza (czerwiec 1915 roku) i oddziały piechoty ostatecznie zdołały się przebić poza linię ognia zaporowego.

Mocno zdziesiątkowane, częściowo rozproszone, a przede wszystkim śmiertelnie znużone kompanie rozpoczęły tułaczkę, by tego dnia po południu, po przeszło 20 godzinach morderczej walki i marszu, zająć pierwsze na Ukrainie — kwatery.

Dopiero następnego dnia, to jest 17.II.1918 roku rano, w czasie zarządzonej zbiórki, poprzedzającej dalszy marsz, kompanie zdołały sprawdzić i ustalić swoje stany, a poszczególni żołnierze odszukać swe kompanie. Na tej pierwszej zbiórce panował nastrój trudny do opisania. Ze łzami radości padano sobie w objęcia, wspominając z rozczuleniem i żalem poległych, rannych i zaginionych kolegów.

Okazało się, że stan Brygady wynosił zaledwie około 100 oficerów i 1500 szeregowych. Zdołano przeprowadzić zaledwie kilka koni wierzchowych. Natomiast cały tabor wraz z kuchniami polowymi został odcięty i wpadł w ręce Austriaków. Stratę koni jucznych najboleśniej odczuły kompanie karabinów maszynowych, których żołnierze nieśli w rękach zarówno same karabiny maszynowe, jak i skrzynki z amunicją.

Ta garstka legionistów znalazła się nagle bez żadnego oparcia, bez żadnego zaopatrzenia, a nawet bez pieniędzy, zdana jedynie na łaskę Boga, duchem silna wpłynęła na ocean pożogi i zarazy bolszewickiej. Mimo wszystko nie utonęła, lecz wytrwała.

Zebrana na pokrytym śniegiem wzgórku obok wsi (zdaje się Dynowce) Brygada odmówiła wspólnie modlitwę poranną i po błogosławieństwie, udzielonym przez kapelana ks. Konopkę, odśpiewała „Rotę" Konopnickiej. W takim nastroju, z takim uczuciem i wiarą legioniści chyba nigdy „Roty" nie śpiewali. Śpiewali „Nie rzucim ziemi" właśnie w chwili, gdy od tej ziemi odchodzili na nieznaną dolę tułaczą, dawnym szlakiem polskich hetmanów i bohaterów Sienkiewiczowskich — Chocima, Żwańca, Kamieńca - Podolskiego, Mohilowa i innych.

Ponieważ najbliższym a na razie i głównym celem Brygady było połączenie się z korpusem Muśnickiego, więc Brygada zmuszona była odbywać ciężkie i długie, chociaż zawsze pełne uroku marsze drogami okrężnymi, z omijaniem większych garnizonów bolszewickich.

Niestety, marzenia Brygady o połączeniu się z korpusem Muśnickiego nigdy nie miały się spełnić. W tym czasie bowiem, gdy Brygada odbywała swe ciężkie marsze, w korpusie tym kończono rokowania, mocą których poddawano się władzy Niemców.

Po długich i pełnych nieraz nawet dramatycznych przygód (na przykład przeprawa przez Dniestr z Chocimia do Żwańca wbrew woli bolszewików), marszach przez Ukrainę, nastąpiło połączenie Brygady z II korpusem generała Stankiewicza, organizowanym w Sorokach, na terenie Rumunii. Po raz drugi w czasie swej tułaczki Brygada przeprawiła się przez Dniestr, tym razem pod Jampolem.

Z chwilą połączenia się z II korpusem, organizacyjnie II Brygada Legionów przestała istnieć, żołnierze bowiem zostali pomieszani ze swymi starymi kolegami — rezerwistami b. armii carskiej. Cały II korpus został przeorganizowany przez swego nowego dowódcę generała Józefa Hallera, występującego już w tym czasie pod nazwiskiem „Mazowiecki". Z Brygady stworzono 4 pułki strzelców (z 2 pułku 13 i 14, a z 3 pułku 15 i 16). Poza pułkami piechoty strzelców, legionistów można było spotkać we wszystkich oddziałach broni i służb korpusu, gdzie swym beztroskim humorem i energią podnosili nastrój i dodawali otuchy swym starszym kolegom.

Tak zorganizowany korpus wyruszył w stronę Kaniowa nad Dnieprem. Do zamierzonego przejścia Dniepru — nie doszło. Korpus bowiem zatrzymany został w pobliskim rejonie nieszczęśliwym zarządzeniem Rady Regencyjnej, która, niestety, zajęła się jego losem, przez pertraktowanie z okupującymi już Ukrainę—Niemcami.

Niemcy dążyli bezwzględnie do kapitulacji korpusu, istnienie którego było dla nich niewygodne i niebezpieczne. Korpus bowiem szybko rósł na siłach i krzyżował ich plany na Ukrainie. Wobec tego niebezpieczeństwa polskiego Niemcy zmuszeni byli absorbować znaczne siły wojskowe, tak im potrzebne na chwiejącym się froncie zachodnim.

Dlatego też prowadzili pertraktacje, a jednocześnie wokół miejsca postoju korpusu koncentrowali swe wojska i przygotowywali się do zdradzieckiego napadu. Jakoż dnia 11 maja 1918 roku, w deszczowy lecz ciepły poranek, należycie przygotowani Niemcy rozpoczęli zdradziecki atak oddziałami szturmowymi, jednocześnie ze wszystkich stron.

Był to prawdziwie zbójecki napad na neutralnym terytorium, na śpiących i nie spodziewających się takiego napadu żołnierzy II korpusu.

Mimo przewagi zarówno liczebnej, jak i organizacyjnej napastników, rozproszone na kwaterach i nieprzygotowane do walki oddziały polskie bynajmniej nie straciły głowy i nie skapitulowały. Każdy bowiem żołnierz, przeważnie bez rozkazu i na własną rękę rozpoczynał walkę z napastnikami. Trup zaczął padać gęsto, przede wszystkim ze strony Niemców, którzy, w warunkach dokonanego przez siebie napadu, nie spodziewali się takiego zdecydowanego i furiackiego oporu.

Ta nierówna i w tak niezwykłych warunkach prowadzona walka, trwała przez cały dzień. Żołnierz polski walczył po bohatersku, z zupełną pogardą śmierci, a jeżeli uległ przemocy, to przede wszystkim dla tego, że nie miał już czym walczyć. Zapasy amunicji bowiem zostały zupełnie wyczerpane, jak wyczerpane były zresztą siły zarówno fizyczne, jak i psychiczne żołnierzy.

I znowu polała się obficie krew legionisty II Brygady. I znowu, tym razem na dalekiej Ukrainie, zdala od umiłowanej Polski, wyrosły liczne mogiły legionistów, którym nie dane było umierać w wymarzonej wolnej Ojczyźnie.

Straty niemieckie w tej bitwie były b. znaczne, bo, według źródeł niemieckich, przekraczały liczbę 1500 zabitych i rannych.

Tylko żołnierz II Brygady miał szczęście walczyć ze wszystkimi zaborcami, bo gdy w mundurze austriackim walczył z moskalami, to wystrojony w mundur niemiecki (Besselerski) pobił Austriaków, a w mundurze rosyjskim rozprawił się z Niemcami.

Po bitwie pod Kaniowem II Brygada przestała istnieć, ale mimo to nie skończyły się przeżycia jej żołnierzy. Ci wszyscy, którym udało się uniknąć ciężkiej niemieckiej niewoli, pojedyńczo i grupkami przekradali się na Murmań, Syberię, Kaukaz, a następnie drogami okrężnymi — do Francji, wszędzie biorąc wybitny, często kierowniczy udział w organizowaniu polskich oddziałów wojskowych.

Żołnierz II Żelaznej Karpackiej Brygady może być dumny ze swej działalności wojennej, bo chociaż walczył nieraz w trudniejszych warunkach od swego kolegi ze sławnej I Brygady, często na obczyźnie, nieraz źle zrozumiany, a przede wszystkim zdala od Wodza, którego również kochał, do którego tęsknił, lecz przez jakieś nieczyste przekleństwa złego losu, stale był z pod Jego wpływów usuwany, to jednak przesiąknięty był tą samą wielką ideą walki o niepodległość Ojczyzny, dążył więc do tego samego celu, chociaż dalekimi nieraz drogami.

Nieszczęściem II Brygady było, że miała wprawdzie doskonałych i kochanych przez siebie dowódców, ale nie miała wodza. Jakże szczęśliwa, pod tym względem, była I Brygada!

O wartości żołnierza II Brygady niech świadczą słowa Wielkiego Marszałka, wygłoszone przez Niego do legionistów dnia 5 sierpnia 1923 roku. (Pisma, mowy i rozkazy tom VI „O wartości żołnierza Legionów"):

„Tam było zawsze mniej politycznych motywów, samodzielnie przez legionistów wysnutych, nie było tam mnie, jako przedstawiciela politycznej przekory w stosunku do małych ambicyj polskich w społeczeństwie. Natomiast bardziej jaskrawo, bardziej wyraziście wypiastowano tam myśl o żołnierzu, zajmującym się prawie wyłącznie swym fachem i przeróbką siebie na dobrego żołnierza".

Żołnierz II Brygady przeżył niejedną trudną chwilę, ale bodaj najciężej odczuł fakt niesolidaryzowania się z I i III Brygadą w okresie kryzysu przysięgowego w 1917 roku.

Takie już było widocznie przeznaczenie II Brygady, że w tej przełomowej dla Legionów Polskich chwili, poszła własnymi drogami i nie pozwoliła sobie wydrzeć broni z ręki.

Czynem Rarańczy i Kaniowa II Brygada dowiodła światu i przekonała państwa Ententy, że Legiony walczyły jedynie za Polskę, a przy boku państw centralnych znalazły się tylko przypadkowo, wykorzystując sytuację i sprzyjające tworzeniu i rozwojowi własnych sił wojskowych — okoliczności.

W piętnastą rocznicę Rarańczy, w czasie uroczystej akademii, urządzonej w sali stołecznej Rady Miejskiej, spotkał żołnierzy II Brygady ten zaszczyt niezmierny, że z ust największego w Polsce po Wielkim Marszałku autorytetu wojskowego, obecnego Wodza, Marszałka Polski Śmigłego-Rydza, usłyszał pochwałę swojego czynu. Marszałek Śmigły-Rydz w przemówieniu swym, skierowanym do żołnierzy II Brygady, podkreślił, że przemawia jako żołnierz I Brygady, mówiąc między innymi:

„Pozwólcie mi więc, drodzy Koledzy, być skąpym w liryźmie, gdy będę mówił o Waszym triumfie.

Wywołując wspomnienia sprzed piętnastu laty, podzielę się z Wami naszą tajemnicą. Gdy nas po aresztowaniu Komendanta szarpano i poniewierano, walczyliśmy z własnym sumieniem i dygocąc w rozterce robiliśmy rozrachunek z następującym głosem żołnierskiego instynktu: Nie dać się rozszarpywać, nie dać poniewierać swej godności żołnierskiej, lecz wbić bagnet w pierś okupanta i skończyć mękę po żołniersku. Epilog był do przewidzenia i nie to nas powstrzymało, lecz obawa przed odwetem okupanta na społeczeństwie, które zbite i stratowane mogłoby się nas wyprzeć. Ta niezaspokojona tęsknota zmierzenia się z wrogiem w otwartym boju żyła w nas i trwała, a wieść o Rarańczy przyleciała jak daleki odzew.

Koledzy, zazdrościliśmy Wam, żeście się znowu wydostali na szeroką drogę wojny! Ta zazdrość żołnierska, to nasz największy liryzm w stosunku do Was. Najwyższym patosem było to, że byliśmy z Was dumni"!

A dalej:

„Koledzy! Potrzebna była odmowa przysięgi, potrzebna była Rarańcza!".

Te piękne słowa, stanowiące jedynie wyjątek wspaniałego przemówienia, podziałały niezwykle kojąco na serca żołnierzy II Brygady i wryły się w nie głęboko i na zawsze!

Żołnierz II Brygady, który wraz z całą Polską stracił Wodza w Wielkim Marszałku, oddany jest Jego następcy Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi całym sercem i na zawsze!

W. Podolski, starszy wachmistrz

Rarańcza

Wiersz napisany dla tyg. „Wiarusa" po raz pierwszy recytowany w audycji żołnierskiej 7 lutego b. r.

Straszny i ciemny był dla polskiej duszy
Ten miesiąc luty w osiemnastym roku,
Gdy wróg Legiony rozbił i rozprószył,
Wodza uwięził w Magdeburga mroku,
I Polsce rzucił w twarz po krwawym znoju
Sromotny ochłap brzeskiego pokoju.

I kiedy światło nadziei w nas gasło,
A dusze żarła niemoc opętańcza,
Z dali, jak gdyby przebudzenia hasło
Nadbiegło słowo brzemienne: Rarańcza!
Druga Brygada przedarła się z bronią
I uszła cało przed Austrii pogonią!!

Oto zerwała się poddańcza struna,
Która wciągnęła go w krąg cudzej wojny,
I „dobry żołnierz" zmienił się w „Leguna",
Którego celem był tylko „czyn zbrojny",
Aby się spełnił sen, za którym biegła
Myśl Komendanta: Polska Niepodległa!

I znów Legionów złączyły się drogi,
Które zaborców rozbiła opieka,
I żołnierz polski rzucił się w bój srogi,
Lecz z tym poczuciem wolnego człowieka,
Który stanowić pragnie sam o sobie,
Choćby mu przyszło legnąć w zimnym grobie.

I poszli szlakiem swego przeznaczenia,
Ku wolnej Polsce rosyjskim bezbrzeżem,
By po Gehennie trudu i cierpienia
Złączyć się z wolnej Ojczyzny żołnierzem,
A wódz, co wtedy w Magdeburgu bawił,
Marszowi chłopców swoich błogosławił.

— — — — — — — — — —

Już świt zaczynał się blady,
Gdy oba pułki brygady
Przedarły Austrii zasieki
W podróży swej w świat daleki.
Cóż to się w mroku wynurza?
Hej! Rokitniańskie to wzgórza.
Więc chociaż źli tropiciele
Ślą za zbiegami szrapnele,
I choć już krwawi pułk trzeci
Od ognia, co z nieba leci,
W duszach się rodzi wspomnienie
Z jakąś przemożną siłą
I wstają w pamięci cienie —
Wąsowicz... szarża ułanów...
Żołnierzu! ty się zastanów...

— — — — — — — — — —

Dwadzieścia zbiegło lat.
Wróg, co na Polskę spadł,
Odleciał jak szarańcza.
Ze wspomnień strasznych dni,
Głęboko w sercach tkwi
Żołnierski czyn: Rarańcza!!
Gdy każdy życia dzień,
Odchodzi w głuchy cień,
I wszystko czas wykańcza,
Żołnierz ma kartę swą
Wieczną, pisaną krwią,
Jedną z nich jest Rarańcza.

Henryk Zbierzchowski

W 20-tą rocznicę bitwy pod Rarańczą

W dniu 13 b. m. odbył się w Warszawie uroczysty obchód 20-lecia bitwy pod Rarańczą.

W kościele Garnizonowym odprawiono uroczyste nabożeństwo, na które przybył Marszałek Śmigły-Rydz. Następnie udano się na grób Nieznanego Żołnierza i do Belwederu, składając wieńce.

Delegacje oraz uczestników zjazdu przyjął Pan Marszałek Śmigły-Rydz.

Zjazd zakończyła uroczysta akademia w sali Rady Miejskiej na Ratuszu.

W kościele Garnizonowym. Kazanie po nabożeństwie, na którym był obecny również Marszałek Edward Śmigły-Rydz

Delegacje kół pułkowych i Związku Legionistów z generałem Zającem na czele składają wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza

W Belwederze. Delegacje niosą wieniec, aby go złożyć na stopniach Belwederu w hołdzie pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego

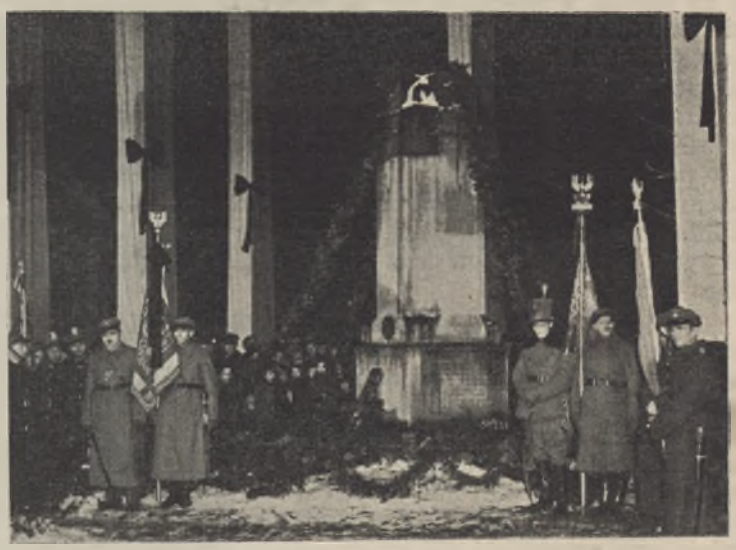

Na cmentarzu powązkowskim. Hołd pamięci poległych legionistów II Brygady

Delegacje kół pułkowych i Związku Legionistów u Marszałka Śmigłego-Rydza

Herbatka dla uczestników uroczystości w salach Rady Miejskiej w Warszawie

Osiemnasta rocznica polskiej marynarki wojennej

W dniu 10 lutego 1938 roku poraz osiemnasty od chwili odzyskania dostępu do morza polska marynarka wojenna obchodziła swoje dorczne święto.

Wielki Żołnierz i Wychowawca narodu polskiego, Marszałek Józef Piłsudski, obrał dzień ten na święto naszej młodej floty wojennej w celu zadokumentowania ścisłej łączności powstania marynarki polskiej z datą objęcia we władanie odwiecznie polskiego morza. Z drugiej strony święto marynarki wojennej, obchodzone w dniu wielkiego wydarzenia dziejowego, miało się stać również świętem całego społeczeństwa polskiego, utrwalając z pokolenia w pokolenie przekonanie, że utrzymać odzyskany dostęp do morza oraz zapewnić bezpieczeństwo rozległych dróg morskich może jedynie i wyłącznie tylko silna marynarka wojenna.

Poza względami bezpieczeństwa marynarka wojenna ma również drugie, nie mniej ważne zadanie w czasie pokoju, do którego należy ugruntowanie naszej niepodległości i uzyskanie samodzielności w poczynaniach na zewnątrz. Bez floty wojennej byłaby Polska zawsze w pewnej zależności od innych krajów, posiadających siłę zbrojną na morzu. Przewidział to już wówczas Marszałek Polski Józef Piłsudski, wypowiadając pod adresem polskiej floty jakże dużo znaczące słowa: „Początek rozbudowy polskiej floty wojennej jest najlepszą rękojmią rozwoju mocarstwowego państwa i kwitnącej pomyślności narodu". Przekonaliśmy się, że słowa Wielkiego Marszałka nie były pozbawione głębokiej treści i przewidywania. Osiemnaście lat naszego współżycia z morzem wymownie uwypukliło rolę i znaczenie, jakie marynarka wojenna posiada dla życia gospodarczego oraz rozwoju mocarstwowego naszego kraju.

Rozpoczynając od niczego pracę na straży polskiego Bałtyku, zdołaliśmy w ciągu tych kilku lat stworzyć na morzu pokaźną siłę obronną, która nie tylko potrafi zapewnić nam bezpieczeństwo naszego stanu posiadania na wybrzeżu morskim, ale również uchronić do pewnego stopnia szlaki naszej floty handlowej. Osiemnaście lat wytrwałej pracy polskiej marynarki wojennej na morzu dostarczyło jej tak bogatego i rozmaitego doświadczenia, że zdołała ona przerodzić się w odpowiadającą wymaganiom naszego życia organizację, oraz wyszkolić zastępy młodych i dzielnych marynarzy, niczym nie ustępujących marynarzom starych morskich krajów o bogatych tradycjach i chlubnej historii morskiej.

Dzięki wytrwałej i owocnej pracy nad utrwaleniem naszej niezależności na morzu, marynarka wojenna uzyskała trwałe filary do dalszej egzystencji i rozwoju. Filarami tymi są: zrozumienie i zaufanie całego społeczeństwa do jej poczynań na morzu oraz wyrobienie fachowe i zamiłowanie personelu do trudnego fachu marynarskiego. To też z tej strony nic obecnie nie stoi na przeszkodzie do dalszej intensywnej rozbudowy naszej młodej floty wojennej; brak nam jednak ciągle odpowiednich funduszów. Lecz dobre chęci i wiara we własne siły stwarzają nieraz rzeczy nadzwyczajne, a sprawa stworzenia polskiej siły zbrojnej na Bałtyku przestała być dla społeczeństwa polskiego zagadnieniem militarnym i stała się doniosłym zagadnieniem narodowym. To też dzisiaj, kiedy każdemu obywatelowi polskiemu nie jest obce znaczenie posiadania wybrzeża morskiego i siły zbrojnej na morzu, będzie na czasie przytoczenie słów, wypowiedzianych przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej profesora Ignacego Mościckiego, które brzmią: „Miłość morza powinna być źródłem, z którego czerpać będą swą moc przyszłe pokolenia Polski".

Stawicz

W najstarszym porcie wojennym Pucku w 1920 roku

Zbiegiem okoliczności dziejowych w najstarszym mieście wybrzeża polskiego, Pucku, dokonany został przed 18 laty uroczysty akt zaślubin Polski z morzem.

Ciche, zaniedbane przez zaborców pod względem rozwoju, miasto nadmorskie Puck, wchodzi na widownię dziejową w roku 1920 — jak mówi o nim dokument Sambora— księcia Świętopełka. Założycielem Pucka był około dwunastego stulecia ówczesny władca Ziemi Pomorskiej, książę Bogusław. Już za czasów panowania króla Władysława IV mieścił się w Pucku ówczesny port wojenny królewskiej floty polskiej, stanowiąc niejako bazę, umożliwiającą schronienie i zaopatrywanie się okrętów w potrzebne materiały. Koniec szesnastego stulecia i pierwsza połowa wieku siedemnastego, dzięki flocie polskiej i opiece królów, były dla Pucka okresem największego rozwoju. Po tym okresie nastąpił upadek miasta, nękanego stałymi atakami ze strony nieprzyjacielskich okrętów, które ciągle niepokoiły Puck, stanowiący wówczas ważny morski punkt strategiczny wybrzeża polskiego. Czołową obronną placówką Pucka od strony morza były dwie wysunięte na przesmyku półwyspu helskiego warownie, zbudowane przez króla Władysława IV, pod nazwą: „Władysławowo" i „Kazimierzowo".

Za czasów panowania króla Jana Kazimierza Puck traci charakter miasta portowego i wraca do roli zwykłego miasta powiatowego. Z urządzeń portowych korzystają od tej chwili jedynie rybacy puccy, a statkami, zawijającymi do tego portu, są nieliczne, mniejsze czy większe, kutry rybackie.

Odwróciły się jednak dziejowe karty wielkiej historii świata i w dniu 10 lutego 1920 roku dla Pucka wybija ponownie godzina wielka i radosna, kiedy to miasto, wracając na łono Macierzy, staje się równocześnie kolebką odrodzonej floty Rzeczypospolitej Polskiej, oraz zaszczytnym miejscem historycznych zaślubin Polski z morzem.

W pochodzie wojska polskiego, które z rozkazu Naczelnego Wodza obejmowało w posiadanie odwieczną polską własność — Pomorze, przy dojściu do wybrzeża morskiego towarzyszyły mu rozentuzjazmowane tłumy miejscowej ludności kaszubskiej. Ci ludzie morza, stojący przez wieki twardo i nieugięcie w obronie polskości przymorza, z pieśnią na ustach towarzyszyli karnym oddziałom żołnierzy i marynarzy polskich, kierując pochód w stronę starego parafialnego kościoła puckiego, ażeby tam, u stóp ołtarza Wszechmocnego oraz Najświętszej Marii Panny „Królowej Mórz", złożyć dziękczynne modły za doczekanie upragnionej chwili wyzwolenia spod jarzma zaborców.

Z kościoła pochód udaje się w kierunku zatoki puckiej, ustawiając się w czworoboki przed masztem, na który przez polskich marynarzy wciągnięta zostaje pierwsza bandera odrodzonej floty polskiej. W tym samym momencie na wybrzeżu zatoki generał Józef Haller wrzuca pierścień w wody Bałtyku, dokonywując uroczystego obrzędu zaślubin Polski z morzem.

Wyciągnięty w sznur pułk ułanów krechowieckich prezentuje broń, a ustawiona na helskim wybrzeżu bateria artylerii oddaje „honorową salwę", której echo rozbrzmiewa od brzegów półwyspu aż hen do Helu, Gdyni, Gdańska i Żarnowca — niosąc radosną wieść: *„od morza jesteśmy — od morza"!*

Radosna ta wieść dociera, jak Polska długa i szeroka, do wszystkich serc obywateli Rzeczypospolitej, a uroczysty moment minuty milczenia, w której, na znak dokonywującego się wielkiego wydarzenia dla Polski niepodległej, zastygł ruch we wszystkich okolicach kraju, pozostanie na zawsze w pamięci narodu polskiego.

Stanisław Wieczorkiewicz, chorąży marynarki

Wyprawa i śmierć pułkownika Mościckiego

Ten rycerskiej dzień wysługi
Już się skończył, już obrońce
Na spoczynek poszli długi,
I nad nimi zaszło słońce.

(A s n y k — W albumie dla Zagrzebia)

W lutowym dniu najbardziej rycerskiej wysługi, zachodzące słońce doczesnego żywota — opromieniając ostatnim blaskiem chwalebną śmierć jednego z najgorliwszych obrońców — przesyłało potomności nakaz wiecznej o Nim pamięci.

Szanujmy tę pamięć. Szanujmy i czcijmy, a przekazując z pietyzmem naszym następcom, utrzymamy ją w „nieśmiertelnej sztafecie pokoleń", jako wiecznie gorejące zarzewie miłości Ojczyzny i chwalebnej służby żołnierskiej.

Dwadzieścia lat mija, gdy w dniu 18 lutego 1918 roku, w drodze ku Polsce, padł na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej dowódca 1 pułku ułanów krechowieckich, pułkownik Bolesław Mościcki.

W dziejach dawnych i najnowszych, w bogatej spuściźnie czynów orężnych wojsk Rzeczypospolitej, nie jedyny to wypadek, by zaszczyt dowodzenia pułkiem chwalebną śmiercią okupić było potrzeba.

Kładli swe siwe nieraz głowy pułkownicy, wonczas rozlicznych potrzeb, w jakie Najjaśniejsza od zarania swego istnienia obfitowała. I kładli również ci, co w porywie wolności, w dobie odradzania się Rzeczypospolitej, nie bacząc na żadne ofiary, nieśli na czele swych pułków młode częstokroć życie, Ojczyźnie w ofierze.

I jak w one czasy okazje rozliczne z Moskwicinem, Szwedem, Tatarzynem, Wołoszą czy Turczynem, tak i walki orężne z zaborcami o niepodległość w bogate przykłady chwalebnej śmierci na polu bitwy i na czele pułku obfitowały.

Natomiast śmierć pułkownika Mościckiego, znaczona stygmatem wielkości przez jej świadomość i poświęcenie się dla dobra sprawy, a przy tym przez warunki, w jakich nastąpiła — jest jedynym bodajże w historii naszej przykładem.

Ś. p. pułkownik Bolesław Mościcki

Nie na czele pułku, nie w glorii swego pułkownikowskiego dostojeństwa, lecz w szarej świtce, z dala od wiernej drużyny padł na bezdrożach poleskich. Padł, by zgonem swym zadokumentować posłuszeństwo rozkazowi; posłuszeństwo, które tylko gorąca miłość Ojczyzny podyktować mogła.

I dziś, dumając nad tą pustą mogiłą, ślad której wskazuje pomnik, sumptem Albrechta ks. Radziwiłła wzniesiony; nad tą chwilą bolesną, gdy śmierć, czyhająca w głuszy poleskiej, wyciągała ręce po swoją ofiarę: jakże bolesne targają sercem wspomnienia.

On, pułkownik, mnogiego i wiernego żołnierza i pułku dowódca, ginął samotny, w pojedynkę, jakby opuszczony i zapomniany przez wszystkich. A ginął z pełną świadomością swego osamotnienia i beznadziejności sytuacji. Jedynie myśl, że serca wszystkich Jego żołnierzy są razem z Nim, że opuszczając Go ciałem, wypełnili Jego rozkazy tak, jak On ich tego uczył i jak im ostatnio, śmiercią niebawem przypieczętowany, przykład dawał; była Mu w tej ostatniej życia chwili dozgonnym ukojeniem.

Hej, nie zagrały Mu trąbki ułańskie! Nic spłoszył śmierci chrzęst zbroi i łoskot odchodzących z powrotem, ku pułkowi szwadronów. Zimna i niewzruszona szła ku Niemu szybkimi krokami. A niebawem w mroźny, lutowy dzień, w puszczy poleskiej wypełniał się tragiczny akt, jakby krwawa przestroga przed paktowaniem, choćby kontrahentem była Rada Regencyjna.

Sienkiewiczowskie wskazania w „Potopie" podane, że: „Testament dla wodzów, dygnitarzy i całej Rzeczypospolitej: oto, żeby z żadnym nieprzyjacielem nie paktować, ale wszystkich bić" — przez krwawą ofiarę najlepszego syna wysunęły ostrzegawcze memento dla tych wodzów i dygnitarzy na obczyźnie, którym los powierzył honor żołnierza polskiego.

Nie rozpatrując dziś powodów wysłania delegacji, ani następstw, jakie śmierć Pułkownika za sobą pociągnęła, lecz wypełniając nakaz wiecznej o Nim pamięci — wzbudźmy, przez rozpamiętywanie ostatnich chwil Pułkownika, głęboką cześć dla Jego bohaterskiego żywota.

„Za wszelką cenę dotrzeć do linii niemieckich", a tam do Rady Regencyjnej — oto rozkaz, jaki pułkownik Mościcki, postawiony na czele delegacji I Korpusu Polskiego, otrzymał od generała Dowbór-Muśnickiego.

Rankiem 11 lutego szwadron zbiorowy 1 pułku ułanów, wyznaczony jako eskorta delegacji, opuszczał rejon zakwaterowania.

Szwadron kombinowany z 2 i 3 szwadronu liczył około 160 szabel i 2 ręczne karabiny maszynowe Lewisa.

Dowódcą całości był rotmistrz Romer Bronisław, dowódca 3 szwadronu. Oficerowie: z 2 szwadronu — dowódca szwadronu porucznik Podhorski Zygmunt i porucznik Kentro Bolesław, z 3 szwadronu — porucznik Dowgiałło i Łebkowski Maksymilian.

Wstąpiwszy do Bobrujska i zabrawszy z dowództwa Korpusu członków delegacji, ruszył szwadron w dalszą drogę, w nieznane, a jakże tragiczne jutro.

Skład delegacji stanowili: pułkownik Mościcki, porucznik Żaboklicki Zygmunt, chorąży Maruszewski, chorąży Bisping Kazimierz i ochotnik Wańkowicz Witold.

Przestrzeń, jaka dzieliła Bobrujsk od linii frontu, wynosiła około 300 kilometrów, a prowadziła przez okolicę zalaną oddziałami bolszewickimi i zrewolucjonizowanym chłopstwem, bogato zaopatrzonym w broń.

Szwadron, któremu powierzono los delegacji, trudne miał zadanie. W okresie silnych mrozów i wielkiego śniegu, oderwany zupełnie od sił własnych, a przy tym tropiony na każdym kroku — musiał posuwać się bezdrożami głuszy poleskiej z zachowaniem ciągłej czujności bojowej. Zwłaszcza, że szedł prawie bez taboru i kuchen polowych, oraz bez możności uzupełniania amunicji, żywności czy furażu z łatwo dostępnych źródeł.

Poza tym ciężkie warunki, jakie wypływały dla szwadronu z racji samego zadania i warunków, w jakich działał, pogłębiał jeszcze specjalny rozkaz dowódcy Korpusu.

Oto szwadron poza właściwym zadaniem torowania drogi i zabezpieczenia delegacji miał pełnić rolę szwadronu honorowego i reprezentować wojska Korpusu przed władzami niemieckimi, a kto wie — jak mówiono wówczas — może pójdzie i do... Warszawy.

Otóż dzięki temu rozkazowi wszyscy ułani musieli pozostawić na kwaterach pod Bobrujskiem część własnego wyposażenia, by nie szpecić wyglądem siodeł oraz osobistego wyglądu pod względem jednolitości umundurowania, uzbrojenia i oporządzenia. Z tych też względów pozostawiono na kwaterach zimowe czapki barankowe

Ś. p. pułkownik Bolesław Mościcki na „Krechowiaku" w r. 1917

(papachy), a maszerowano w czapkach letnich, typu angielskiego.

Zarządzenie to ogromnie dało się odczuć ułanom, gdyż w okresie silnych mrozów i ciężkich warunków bojowych, marszowych, aprowizacyjnych i kwaterowych w dużym stopniu ograniczało ich zdolność fizyczną. Opuszczając jednak Bobrujsk nikt się nad tym z ułanów nie zastanawiał, wszyscy bowiem uważali za zaszczyt dla siebie, że mogą wziąć udział w wyprawie.

Duch ten właśnie pomógł szwadronowi przezwyciężać napotykane przeszkody i umożliwił wyciągnięcie maksimum wysiłku do wypełnienia otrzymanego zadania. A zadanie, jak widzimy, do łatwych nie należało.

Noga za nogą, częstokroć gęsiego, z dala od szlaków uczęszczanych, posuwał się szwadron w nakazanym kierunku. Porządek marszu był zawsze ten sam: pluton w straży przedniej, pozostałe plutony z delegacją na czele, maleńki tabor na saniach i ubezpieczenie tylne.

Na postojach i noclegach nie rozbierano się zupełnie, a prawie wszyscy szli na ubezpieczenia. Wymarsz z noclegu następował przed świtem, a zajmowanie kwater na nocleg odbywało się po zapadnięciu zmroku.

Pomimo wszelkich ostrożności w posuwaniu się naprzód i wymijaniu osiedli, trzeba było coraz to odpychać nieprzyjacielskie patrole, bądź rozpędzać groźne watahy miejscowego chłopstwa.

Pierwszego dnia szwadron osiągnął m. Wołcza, 12.II — Czabusy, 13 — Duncy, 14 — Mały Rożan, 15 — Żydowicze i 16.II przez Kruchowicze Małe poszedł na Łopatycze.

W Łopatyczach zasadzka. Gdy pluton straży przedniej przebył wieś, nic podejrzanego nie zauważywszy, a czoło kolumny wkraczało do wsi — padła wówczas salwa na szwadron.

Po spieszeniu szwadronu i pierwszych działaniach Pułkownik chciał cofnąć się ze szwadronem, lecz dowiedziawszy się, że we wsi zostali zabici i ranni — nakazał zajęcie wsi.

W międzyczasie jednak ułani 2 szwadronu samorzutnie przeszli do natarcia, pociągając za sobą i 3 szwadron.

Wkrótce też Łopatycze zostały opanowane przez szwadron. Rannych ułanów oraz ciała zabitych umieszczono na zdobytych we wsi saniach, zabierając ze szwadronem.

Ponieważ okoliczne wsie były zajęte przez bolszewików, a oddział, wyrzucony z Łopatyc, wsparty artylerią, zaczął przechodzić do przeciwdziałania — Pułkownik zarządził odwrót.

Po kilkunastu kilometrach marszu szwadron zatrzymał się w napotkanej leśniczówce na postój, a doczekawszy zmroku ruszył pod przykryciem nocy w kierunku na Jasieniec. Tam, po godzinnym postoju, pozostawiwszy poległych i rannych, przeszedł do leśniczówki pod Czudzinem, osiągając ją o świcie 17.II.

I tam następuje tak brzemienna w skutki decyzja. Pułkownik wychodząc z założenia, że dalsze przedzieranie się ze szwadronem nie rokuje pozytywnych rezultatów — decyduje się iść z delegacją pieszo, bez eskorty i w przebraniu cywilnym. Szwadron natomiast wraca do Bobrujska.

Odpowiednio do tego postanowienia zostaje opracowany plan dalszego działania.

Ponieważ odległość do przebycia wynosiła około 50 kilometrów, a marsz trwałby tylko nocą, liczono, że delegacja, prowadzona przez radziwiłłowską służbę leśną, będzie szła przez dwie noce.

Celem usunięcia wszelkich podejrzeń delegacja miała ruszyć wieczorem, a szwadron dopiero rano i tak, by ściągnąć na siebie uwagę bolszewików.

By zwiększyć siłę obronną delegacji, zostali przydzieleni doń dwaj podoficerowie z 2 szwadronu, Hankisz Witold i Dzienisiewicz Stanisław.

Dnia 17 lutego o zmierzchu delegacja wyruszyła w kierunku na leśniczówkę Dub, odległą o 15 kilometrów.

Po kilku godzinach marszu poprzez niezmierzone obszary leśne, pełne zasp śnieżnych, okazało się, że przewodnik błądzi. Nad ranem dobrnięto do jakieś rozwalonej chałupy, skąd po krótkim wypoczynku ruszono dalej. Około południa delegacja znalazła się w odległości 3 kilometrów na południe od Duba. Tam, wskutek zetknięcia się z ludnością i stwierdzenia nieprzychylnych nastrojów — Pułkownik zarządził rozbicie delegacji na grupy.

W pierwszej grupie szli podoficerowie, w drugiej — Pułkownik i chorąży Maruszewski, a w trzeciej — porucznik Żaboklicki, chorąży Bisping i ochotnik Wańkowicz. Iść miano cały czas lasem.

I tam, po tej decyzji, na tym krótkim odcinku głuszy leśnej, rozbudzonej złowrogim gwarem bestii ludzkiej, nastąpił o jakże bolesny epilog: uczestnicy pierwszej i trzeciej grupy oraz chorąży Maruszewski schwytani, Pułkownik zabity.

Ze słów pozostałych członków delegacji, a zwłaszcza podoficerów Hankisza i Dzienisiewicza, śmierć Pułkownika nastąpiła w następujących okolicznościach.

Gdy Pułkownik, posuwając się razem z chorążym Maruszewskim zauważył, że są ścigani, wskazał chorążemu Maruszewskiemu jeden kierunek, a sam udał się w drugą stronę, chcąc w ten sposób zmylić pogoń. Niestety. Osaczony przez chłopstwo i zasypany strzałami padł z rewolwerem w ręku.

Jaka kula, wraża czy własna, przecięła chwalebny żywot Pułkownika — nie można było ustalić. Główny bowiem bohater, odchodząc w zaświaty, tajemnicy tej nikomu nie przekazał, a dla uczestników krwawego pościgu była to sprawa bez znaczenia: czyhali na łup.

Rozkaz dzienny pułku wydany z datą 13 marca 1918 roku, tak o śmierci Pułkownika podawał:

Dowódca pułku ś. p. pułkownik Mościcki, będąc wyznaczony przedstawicielem Korpusu dla nawiązania stałego kontaktu z Radą Regencyjną i złożenia hołdu Wojsk Polskich prawowitemu Rządowi Polskiemu, przedzierając się przez bandy bolszewickie, poległ śmiercią bohaterską 18 lutego roku bieżącego w okolicach leśniczówki Dub. Ś. p. pułkownik Mościcki dowodził nami zaledwie 8 miesięcy, ale, zawdzięczając swej niezwykłej energii i wybitnym zdolnościom wojskowym, zdążył w tak krótkim czasie nie tylko zorganizować pułk, ale dał mu imię, doprowadził pułk do szczytu sławy, zapisał na stronicach historii Wojsk Polskich ułanów Krechowieckich — jako niezwyciężonych. Śmierć pułkownika Mościckiego okryła nas żałobą i w pamięci ułanów pozostanie na zawsze dusza Jego jako rycerza bez strachu i skazy".

Narcyz Witczak-Witaczyński, chorąży

.U.6

Okładki do oprawy «Wiarusa»

Administracja zawiadamia, że posiadamy już okładki do oprawy „Wiarusa" za II półrocze 1937 roku w następujących kolorach: czerwonym, zielonym, granatowym i brązowym — w cenie nie zmienionej po złotych 1.75 za okładkę plus koszty przesyłki.

Z Polski

Naczelnemu Komitetowi Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego zgłoszono wnioski w sprawie wzniesienia pomników Pierwszego Marszałka Polski w różnych miastach kraju. Poza Warszawą przewidziane jest wzniesienie pomników w Gdyni, Lwowie, Krakowie i Poznaniu.

Minister spraw zagranicznych pułkownik dyplomowany Józef Beck został zaproszony przez rząd faszystowski do Rzymu. Termin podróży zostanie ustalony niebawem.

W związku z częściową zmianą na stanowiskach dowódców OK mianowani zostali: generał brygady Wilczyński-Olszyna Józef Konstanty — dowódcą OK Grodno, generał brygady Thommée Wiktor - - dowódcą OK Łódź, generał brygady Langner Władysław — dowódcą OK Lwów, generał brygady Tokarzewski-Karaszewicz Michał — dowódcą OK Pomorze oraz generał brygady Kleeberg Franciszek — dowódcą OK Brześć.

Nowonarodzona księżniczka holenderska Beatrycze, córeczka ks. Julianny i ks. Bernarda, dostała w prezencie od Dyrekcji Lasów Państwowych piękną kołyskę, wykonaną z różnych gatunków polskiego drzewa.

Z okazji 18 rocznicy odzyskania dostępu do morza odbył się w kraju szereg uroczystości. Szczególnie uroczysty obchód zorganizowano w Gdyni i na wybrzeżu.

W celu uczczenia dnia imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, robotnicy tartaku państwowego w Konewce, zamieszkali w Królowej Woli pod Spałą, zadeklarowali trzy dni bezinteresownej pracy przy budowie szkoły w swojej wsi.

Pod tekstem uchwały, przesłanej na ręce Pana Prezydenta, widnieje 66 podpisów robotników tartaku w Konewce.

Do Warszawy przybył z oficjalną wizytą minister oświaty Finlandii Uuno Yrjoe Hannula.

W myśl rzuconego w swoim czasie przez generała Tokarzewskiego wezwania do opieki nad szkołami powszechnymi w Małopolsce Wschodniej, urzędnicy Banku Cukrownictwa we Lwowie postanowili za przykładem wojska zaopiekować się jedną ze szkół powszechnych.

W ten sposób Bank Cukrownictwa zapoczątkował akcję opieki nad szkołami przez świat pracy.

Z dniem 5 bieżącego miesiąca weszła w życie nowa umowa handlowa, zawarta pomiędzy Polską a Turcją.

Umowa przewiduje handel na zasadach kompensacyjnych, który prowadzony będzie za pomocą Polskiego Instytutu Rozrachunkowego.

Turcja zakupi w Polsce szereg artykułów przemysłowych.

Dla uczczenia 15 rocznicy istnienia publicznej szkoły powszechnej Nr 159 i 15-lecia pracy p. Śniechórskiego, kierownika tej szkoły, opieka szkolna postanowiła ufundować dla armii ręczny karabin maszynowy.

W urzędzie patentowym w Warszawie opatentował student politechniki warszawskiej Wł. Fedorowicz wynalazek, przewidujący balony o pewnej konstrukcji, które unosiłyby się na pewnej wysokości nad miastem i rozsnuwałyby dymną zasłonę, kryjąc w ten sposób przed okiem nieprzyjaciela miasto i siebie same. W takich warunkach obserwacja i celowanie z bombowców byłoby niemożliwe. W razie gdyby samoloty nieprzyjacielskie próbowały obniżyć swój lot, wówczas groziłoby im zetknięcie z linami, łączącymi balony z ziemią.

Wychodzący w Przemyślu ogólnopolski miesięcznik muzyczny „Orkiestra", który ukazuje się nieprzerwanie od lat 9, zamieścił w ostatnim numerze piękny polonez, napisany na imieniny Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez znakomitego kompozytora polskiego Feliksa Nowowiejskiego.

Wydawnictwo przesłało do kancelarii Pana Prezydenta Rzeczypospolitej specjalny egzemplarz tego numeru.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu zatwierdziło nowe projekty elektryfikacyjne, przewidujące poważne inwestycje. Zainstalowane będą przewody wysokiego napięcia, prowadzące od elektrowni rożnowskiej, wyzyskującej siłę wodną, do Państwowych Zakładów Azotowych w Mościcach. Poza tym podjęta będzie budowa pierwszej elektrowni wodnej na Kresach Wschodnich. Stanie ona w pobliżu Wilna i czerpać będzie energię z zapory wodnej na Wilii.

26, 27 i 28 lutego w Klubie Lotniczym P. W. S. odbędą się V-te z kolei zimowe lubelsko-podlaskie zawody lotnicze. Są to jedyne w Europie zimowe zawody lotnicze. W bieżącym roku zawody odbędą się w wyjątkowo silnej konkurencji naszego młodego narybku lotniczego

W najbliższym czasie przewiduje się budowę w Centralnym Okręgu Przemysłowym 21 szkół powszechnych, między innymi w powiecie rzeszowskim: w Staromieściu, Drabiniance, Pobitnie, Czudcu, Tyczynie, Strzyżowie.

W powiecie nizańskim: w Pławie, Przędzu, Rudniku nad Sanem, w Gorczycach, Tarnobrzegu, Chmielowie, Rozalinie, Dębie.

W powiecie łańcuckim: w Sarzynie i Rudzie.

Koszt budowy nowych szkół oblicza się na sumę około 4 milionów złotych, a koszt rozbudowy na około 1 miliona złotych.

Wicepremier inżynier E. Kwiatkowski i ministrowie Poniatowski, Zyndram-Kościałkowski, Ulrych i wiceministrowie Sokołowski, Piasecki i Jastrzębski oraz szereg wyższych urzędników resortów gospodarczych wzięli udział w posiedzeniu inauguracyjnym rady gospodarczej Małopolski Wschodniej we Lwowie.

Wyjazd członków rządu ma za zadanie nawiązanie ściślejszego kontaktu z miejscowymi działaczami i bliższe zapoznanie się z zagadnieniami gospodarczymi ziem południowo-wschodnich.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie utworzyło Fundusz Wieczysty Zasiłków Naukowych im. Józefa Piłsudskiego.

Dochody z funduszu przeznaczone są na zasiłki dla osób, pracujących naukowo na polu rolnictwa, ekonomii i prawa gospodarczego. W szczególności uwzględnia się prace, dotyczące obronności państwa.

Podania o zasiłki należy zgłaszać pod adresem prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, doktora Augusta Popławskiego (ul. Kredytowa Nr 1).

W Pogodkach pod Kościerzyną, na Kaszubach, działa i pracuje religijne bractwo Anioła Stróża, założone w roku 1637 przez prowincjonała oo. paulinów, ks. Kłodawskiego, za sprawą opata pelplińskiego Leonarda Rembowskiego.

W roku ubiegłym bractwo to obchodziło trzechsetną rocznicę swej zbożnej działalności.

Jezuici polscy wysłali z Krakowa prośbę do swego generała X Włodzimierza Ledóchowskiego w Rzymie, by przedstawił „Kongregacji Św. Obrzędów" (Congregatio Rituum) sprawę beatyfikacji ks. Piotra Skargi.

Urząd morski przesłał na ręce dyrektora portu kopenhaskiego plastyczny plan portu gdyńskiego w skali 1:500 o wymiarach 1.20×0.80 m, wykonany w metalu, z ramą metalową, inkrustowaną bursztynem, jako dar portu gdyńskiego dla portu kopenhaskiego. Swego czasu bowiem port kopenhaski ofiarował również Gdyni piękną wazę porcelanową, wykonaną w królewskiej fabryce porcelany z odpowiednią dedykacją.

Według dokonanych przez Urząd Morski obliczeń, ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego za cały rok 1937 wynosiły 9.147.270,9 ton.

W porównaniu z rokiem 1936 w r. 1937 wzrosły one o 16,1%. Wysokość obrotów tegorocznych nie była dotychczas osiągnięta przez żaden port bałtycki. W stosunku do roku 1936 przywóz zamorski wykazuje wzrost o 28,6%, a wywóz zamorski o 13,7%.

Pułkownik dyplomowany Adam Koc

Rocznica Obozu Zjednoczenia Narodowego

Generał Stanisław Skwarczyński

Dnia 21 lutego bieżącego roku mija rok od ogłoszenia deklaracji ideowo-politycznej Obozu Zjednoczenia Narodowego. Deklaracja jest rozwinięciem znanych już w całej Polsce głębokich myśli, wypowiedzianych z żołnierską prostotą przez Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza na walnym zjeździe delegatów Związku Legionistów dnia 24 maja 1936 roku.

Obóz Zjednoczenia Narodowego powołany został do życia celem przeprowadzenia ogromnej pracy zorganizowania narodu polskiego w ramach konstytucji kwietniowej, która stanowi statut organizacyjny państwa.

Myślą podstawową deklaracji ideowej OZN i jej zasadniczym założeniem jest zagadnienie gotowości wojennej i obronności Państwa Polskiego. Wobec ogromnego wyścigu zbrojeń na świecie, płynności zasad polityki międzynarodowej i wobec trudnego położenia geograficznego, w jakim znajduje się Polska, zagadnienie to nabiera specjalnego znaczenia. Wszelkie nasze prace i dążenia bądź to w zakresie społeczno-politycznym, bądź gospodarczym, powinny być przeprowadzane planowo i dostosowane ściśle do potrzeb obronnych państwa.

Zorganizowanie narodu, skoordynowanie i pokierowanie jego żywych sił tak, ażeby były wykładnikiem jego zbiorowej potęgi, jest niezbędnym dopełnieniem dokonanej już pracy nad ustrojem Rzeczypospolitej.

Roczny dorobek pracy Obozu Zjednoczenia Narodowego jest duży. Polega on na ugruntowaniu w szerokich rzeszach narodu polskiego zasad, zawartych w deklaracji lutowej. Deklaracja ta od chwili ogłoszenia jej przez pułkownika A. Koca stale wystawiona była pod obstrzał nieraz bardzo nawet surowej krytyki. Wyszła z niej jednak zwycięsko. Zasada zjednoczenia narodu nie tylko nie została podważona, ale przenikać poczęła do świadomości tych, którzy do Obozu negatywnie się ustosunkowali. Głoszona przez Obóz zasada planowości we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego ma dzisiaj zwolenników nawet i w całej nieomal opozycji.

Bardzo znamienny jest również fakt, że deklaracja lutowa oraz OZN stały się w ciągu tego roku głównym ośrodkiem zainteresowań politycznych, co więcej, cała prasa opozycyjna zaabsorbowana jest OZN i jego działalnością. Wszystko to świadczy, że OZN mocno zaważył na polskiej rzeczywistości. Z różnych stron stawiano Obozowi zarzuty, że pracy jego nie widać. Padały pytania, co Obóz przez ten rok zrobił?

Poza ogromną pracą organizacyjną, która została w przeciągu tego roku dokonana, w wielu jednostkach terenowych Obóz prowadzi już intensywną pracę, zwłaszcza na odcinku gospodarczym. Nie to jest jednak najistotniejsze. Czy fakt, że deklaracja ideowa OZN zdołała w ciągu tego roku poruszyć społeczeństwo i stać się ośrodkiem zainteresowań, publicznych dyskusyj, z których wyszła obronną ręką — nie świadczy dobitnie o sukcesie idei, reprezentowanej przez Obóz?

Większość zarzutów, skierowanych przeciw OZN, to niepoważne frazesy, względnie nieumotywowane twierdzenia, przypisujące Obozowi przeróżne tendencje, których nigdy nie miał w rzeczywistości.

W ten sposób wytwarzają się około OZN przeróżne fikcje, które powoli przesłaniają szeregu ludziom obraz rzeczywistości. Najlepszą obroną przed takimi zarzutami jest przejrzenie deklaracji ideowej Obozu, ponieważ wtedy z łatwością uświadomimy sobie, jak nieistotnymi i fałszywymi są kierowane pod adresem Obozu zarzuty. Nie zapominajmy, że wrogom idei zjednoczenia narodowego zależy na utrzymywaniu tych fikcji, bo one tworzą wokół Obozu atmosferę niezdrową i kłamliwą. Nie ulegajmy szkodliwej psychozie, szerzonej celowo przez zawodowych defetystów. Cele i dążenia Obozu mają znaczenie historyczne, obliczone są nie na jeden czy dwa lata. Obóz nie szuka łatwych, na krótką metę obliczonych, triumfów.

Ze świata

Ostatnio zamknięta została w Atenach wystawa plastyki polskiej. Wystawa ta cieszyła się powodzeniem, nienotowanym dotychczas w Atenach. Przez trzy tygodnie zwiedziło ją 22.230 osób.

Z Aten wystawa przeniesiona została do Sofii, gdzie została przed paroma dniami otwarta.

Na mocy dekretu królewskiego, porucznik pilot Bruno Mussolini uzyskał awans na kapitana za lot przez Atlantyk do Brazylii. Pozostałym lotnikom nadano złote i srebrne medale za bohaterstwo lotnicze.

W Rumunii nastąpiło przesilenie gabinetowe. Rząd premiera Gogi ustąpił miejsca gabinetowi patriarchy Mirona Cristea. W skład rządu weszli, jako ministrowie bez teki, wszyscy b. premierzy, z wyjątkiem Gogi i Maniu.

Jest to rząd o charakterze wybitnie autorytatywnym, z mocnym poparciem wojska.

Dnia 6 bieżącego miesiąca minęła XVI rocznica obioru papieża Piusa XI; dnia 12 bieżącego miesiąca, jako w rocznicę koronacji Ojca świętego, odbyły się w Watykanie główne uroczystości.

Donoszą z Kowna, że magistrat Kowna postanowił zburzyć domek, w którym w roku 1819 mieszkał Adam Mickiewicz i na miejsce tego domku wznieść budynek konserwatorium muzycznego.

Król angielski Jerzy VI i królowa Elżbieta złożą wizytę prezydentowi Francji Lebrun w Paryżu. Wizyta angielskiej pary królewskiej w Paryżu trwać będzie od 28 czerwca do 1 lipca bieżącego roku. W czasie pobytu we Francji król Jerzy VI dokona odsłonięcia pomnika ku czci poległych w czasie wojny światowej Australijczyków w Villers Bretonneux.

Jak podaje „New Times" w roku 1938 przechodzi w Ameryce w stan nieczynny 26 generałów. Odmładzanie kadr wojska obejmie 10 generałów-majorów na ogólną liczbę 21, będących w czynnej służbie, a poza tym kilku generałów brygady i generałów, którzy osiągnęli granicę wieku.

Dnia 11 bieżącego miesiąca obchodzono uroczyście w Japonii 50-tą rocznicę ogłoszenia konstytucji. Cesarza, który z powodu choroby nie opuszcza pałacu, reprezentował jego młodszy brat, ks. Chichibu. Z okazji rocznicy tej ogłoszona została amnestia.

Francuski minister obrony narodowej, Daladier, wygłosił mowę, w której przedstawił główne linie nowej organizacji najwyższej władzy wojskowej Francji. Z przemówienia ministra Daladier'a wynika, że rząd francuski stoi na stanowisku niezbędnego powiększenia zbrojeń morskich, lądowych i powietrznych.

W związku z przypadającym w roku przyszłym 10-leciem zawarcia umów koncyliacyjnych między Stolicą Apostolską a państwem włoskim — dla upamiętnienia tych doniosłych aktów na peryferiach Mediolanu wzniesione zostanie 14 kościołów. Na budowę jednego z nich, mającego być wzniesionym dla uczczenia Ojca św., pod wezwaniem św. św. Nereneusza i Achilesa, papież ofiarował już znaczne subsydium.

Z ofiarami na budowę tych świątyń pośpieszyły również liczne instytucje publiczne i prywatne, a także osoby pojedyńcze.

W Waszyngtonie demonstrowany był niedawno w ścisłym gronie specjalistów wojskowych nowy przyrząd, sygnalizujący zbliżanie się samolotu, gdy ten znajduje się w odległości 20 mil angielskich od aparatu.

Niezwykle czuły przyrząd wykrywa z daleka infra-czerwone promienie, wydzielające się z silników aeroplanów. Mając dwa takie przyrządy, można już łatwo i dokładnie ustalić miejsce znajdowania się samolotu za pomocą zwykłej triangulacji.

Admirał Byrd zamierza z początkiem przyszłego roku przedsięwziąć samolotem nową, a więc już trzecią wyprawę do bieguna północnego.

Zmiany na wyższych stanowiskach w wojsku niemieckim. Na zdjęciu od lewej: naczelny dowódca sił lotniczych Rzeszy Niemieckiej, gen. H. Goering — awansował do stopnia marszałka polnego, naczelny dowódca sił zbrojnych Rzeszy, marszałek von Blomberg — przeniesiony w stan spoczynku, naczelny wódz wojska lądowego, gen. von Fritsch — zwolniony z zajmowanego stanowiska i dowódca marynarki wojennej, gen. admirał Raeder — pozostał na swym stanowisku

W Dyneburgu na Łotwie odbył się obchód 15-lecia polskiej drużyny harcerskiej męskiej. Na akademię, jubileuszową, którą urządzono w Domu Polskim, przybył konsul Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawiciele skautingu łotewskiego i organizacyj polskich.

Niezwykłą poczytnością cieszy się w Ameryce książka „Madame Curie", napisana przez córkę wielkiej uczonej, Irenę Curie.

Jest to książka t. zw. „best - seller", czyli książka, należąca do najlepiej „idących" wydawnictw amerykańskich.

Minister zdrowia we Francji, p. Marc. Rucart, postanowił wprowadzić order „zdrowia publicznego". Pomysł ten został zaakceptowany przez kapitułę Legii Honorowej i rząd, tak, że odnośny dekret ukazał się w dzienniku urzędowym. Orderem tym będą odznaczane osoby zasłużone na polu podniesienia stanu zdrowotności publicznej.

Najwyższa komisja obrony narodowej na posiedzeniu pod przewodnictwem Mussoliniego postanowiła powierzyć całokształt prac nad wyszkoleniem wojskowym młodzieży, dowództwu młodzieży liktorskiej, na której czele stoi sekretarz partii Starazze.

W ten sposób dokonano od dawna zapowiadanego zjednoczenia całej młodzieży w jednej organizacji.

Słynny jacht Marconiego „Elektra", na którego pokładzie znakomity uczony i wynalazca przeprowadzał swe głośne doświadczenia, będzie nabyty przez rząd włoski i prawdopodobnie zamieniony na ruchome muzeum imienia wielkiego uczonego.

Fiński sztab generalny obchodził 20-lecie swego istnienia. Na uroczystej akademii obecny był między innymi prezydent republiki Kallio, marszałek Mannerhelm, premier, członkowie rządu, głównodowodzący generał Esterman oraz liczni attachés wojskowi państw obcych.

„Prager Presse" donosi, że Związek Sowiecki udzielił w roku ubiegłym przemysłowi czeskosłowackiemu zamówień na sumę o 134 miliony koron wyższą, niż w roku poprzednim.

Londyn nawiedziła fala straszliwej mgły. Powyższe zdjęcie zostało zrobione o godzinie 14 na ulicach Londynu

Sprawy zagraniczne

POZYTYWNE REZULTATY WIZYTY REGENTA ADMIRAŁA HORTHY'EGO

Poza wspaniałością i serdecznością przyjęcia, jakiego doznał na naszej ziemi Regent Horthy, poza stroną uczuciową, łączącą oba nasze narody, są obok nich i to w równej mierze - - uczucia rozumu i przemyślenia polityczne. Obok wspólnej przeszłości, łączymy poczucie potrzeby solidarności w obliczu współczesnej rzeczywistości świata, a przede wszystkim Europy.

Odwieczne warunki polityczne i różne sąsiedztwo obu naszych zbratanych krajów sprawiły, że każdy z nich musiał iść drogami własnej, odpowiadającej mu, polityki. Wspólnym dla obu naszych narodów było jednakowo szczere i twarde dążenie do zabezpieczenia pokoju. Minister spraw zagranicznych Węgier, Kanya, powiedział w Warszawie, że chodzi o prowadzenie: „polityki pokojowej czynnej, dostosowanej do własnych sił, której celem jest stopniowa realizacja warunków wstępnych, prowadzących do rzeczywistego pokoju". Widzimy, że to określenie, pokrywa się całkowicie z polskim punktem widzenia. Tak jak i my, Węgrzy rozumieją, że: „wojny mają zwyczaj wybuchania na granicach", dlatego najlepszym sposobem zapobieżenia im - - jest unormowanie stosunków sąsiedzkich. Nic więc dziwnego, że w czasie pobytu J. W. Regenta i ministra Kanyi w Polsce, omówiono na pewno sprawę sąsiedzkich stosunków węgiersko-rumuńskich, które wiele przedstawiają do życzenia. Unormowanie tych stosunków interesuje nas bardzo — jesteśmy przecież sąsiadami, sojusznikami i łączą nas najbardziej serdeczne stosunki z Rumunią — a od dawna braterska przyjaźń z Węgrami. Polska jest zainteresowana w pacyfikacji i stabilizacji stosunków w basenie Dunaju — zbliżenie rumuńsko-węgierskie odegrałoby tu dużą i pozytywną rolę, będąc ważnym czynnikiem utrwalenia pokoju. Minister Kanya oświadczył, że przywiązuje do tego zagadnienia poważną wagę — i że rząd węgierski zajmie się nim po wyjaśnieniu sytuacji wewnętrznej w Rumunii.

Okazało się również, że lansowane przez Pragę zbliżenie węgiersko-czeskie, jest tylko pobożnym życzeniem naszych niesfornych sąsiadów. Na tle wizyty węgierskiej w Polsce izolacja polityczna Czech występuje tym wyraźniej.

Z okazji wizyty J. W. Regenta admirała Horthy'ego, nie tylko więc dane nam było przeżyć radosne chwile serdecznego zbliżenia odwiecznych przyjaciół — ale również mogliśmy stwierdzić, że choć nie łączy nas już wspólna granica państwowa, idziemy jednakowymi drogami w głównych zagadnieniach polityki, że opieramy się na jednakowych przesłankach ideologicznych. Wspólny komunikat oficjalny mówi wyraźnie o „przyjaźni", która łączy oba kraje i jest konstruktywnym czynnikiem ustalenia równowagi i pokoju w tej części Europy".

DALSZE ZBLIŻENIE ANGIELSKO - FRANCUSKIE

Ogłoszono oficjalny komunikat, że w bieżącym roku angielska para królewska złoży oficjalną wizytę prezydentowi Republiki Francuskiej. Opinia francuska przyjęła tę wiadomość z entuzjazmem. Wizyta ta ma bez wątpienia duże znaczenie polityczne. Wytworzyło się mniemanie, że zacieśnienie stosunków francusko-angielskich, jest decydującym czynnikiem utrzymania pokoju europejskiego. Sojusz francusko-angielski gra od roku znamienną rolę w polityce wewnętrznej Francji. Radykałowie i socjaliści szukają angielskiej przyjaźni, podczas gdy komuniści dążą wyłącznie do jak najdalszego zbliżenia z Rosją sowiecką. To też przyjaźń z Anglią przyczynia się we Francji do odosobnienia komuniatów.

NAJCIEKAWSZY WYNIK OSTATNIEJ SESJI LIGI NARODÓW

Najpoważniejszym zagadnieniem, jakim zajmowała się ostatnia sesja Ligi Narodów, był bez wątpienia konflikt chińsko-japoński. Między delegatami Anglii, Francji, Sowietów i Chin odbyły się poufne, zakulisowe narady, mające za zadanie narzucenie w tej sprawie Lidze już gotowej rezolucji. Projekt rezolucji przewidywał między innymi, że Rada Ligi uprawnia poszczególne państwa do udzielania indywidualnie pomocy Chinom.

Tego rodzaju „kawał" był dziełem Sowietów, gdyż tylko Rosja jest bezpośrednio zagrożona postępami oręża japońskiego w Chinach. Tylko też ona chciała nieść „błogosławieństwo" Ligi na udzielenie Chinom pomocy - - gdyż ani Anglia, ani Francja o pomocy takiej wcale nie myślą.

Anglicy i Francuzi zorientowali się w podstępie sowieckim i skomunikowali z Waszyngtonem. Gdy okazało się, że rząd USA nie ma zamiaru mieszać się czynnie do konfliktu azjatyckiego, główni delegaci Francji i Anglii opuścili Genewę, nie aprobując stanowiska Moskwy.

Gdy jednostronnie przygotowana rezolucja trafiła pod obrady, delegacji państw południowo-amerykańskich oświadczyli, że będą przeciw niej głosowali, a delegat Polski zapowiedział wstrzymanie się od głosowania. Rezolucja upadła.

Jak widać, chęć posłużenia się Radą Ligi, jedynie jako instrumentem wykonawczym do uchwalania uprzednio przygotowanych rezolucji, zawiodła na całej linii.

PRZESILENIE W RUMUNII

W dniu 10 lutego nastąpiło nagłe i niespodziewane przesilenie rządowe w Rumunii. W godzinach rannych rząd premiera Gogi podał się do dymisji -- król dymisję przyjął. Wieczorem odbyło się posiedzenie rady koronnej pod przewodnictwem króla. Wzięli w nim udział przedstawiciele stronnictw politycznych. Król zdecydował się na powołanie rządu „koncentracji i zjednoczenia narodowego". Premierem nowego rządu został patriarcha kościoła prawosławnego (religia panująca w Rumunii) Miron Cristea. Wicepremierem i czasowym ministrem spraw zagranicznych — premier przedostatniego rządu — Tatarescu. Poza normalną obsadą resortów, do rządu weszli, jako ministrowie bez teki, byli premierzy: Jorda, dr Angelescu, marszałek Averescu, Vaida Voevod, gen. Voitoianu i Minorescu.

W odezwie, wydanej do narodu, król Karol II obszernie tłumaczy i uzasadnia swoją decyzję. Uważa on, że propaganda, którą rozpoczęły stronnictwa w związku ze zbliżającymi się wyborami do parlamentu, zbliżające się walki wewnętrzne, rozbijały naród rumuński. Nadrzędny interes ojczyzny skłonił króla do powołania rządu, złożonego z ludzi odpowiedzialnych, którzy ożywieni najczystszym patriotyzmem i zwolnieni spod wpływu stronnictw, będą mogli niezależnie i według własnego sumienia, poświęcić się pracy, mającej na względzie wyłącznie dobro Rumunii. Rząd ten usunie administrację państwa spod wpływów politycznych, przystąpi również do opracowania zmian konstytucji, które odpowiadać będą nowym potrzebom i aspiracjom narodu.

Wśród najważniejszych zarządzeń, uchwalonych na pierwszym posiedzeniu nowego gabinetu, należy wymienić: 1) zawieszenie działalności stronnictw politycznych do czasu przeprowadzenia rewizji konstytucji w odniesieniu do wprowadzenia rewizji konstytucji, 2) odwołanie rozpisanych wyborów do parlamentu, 3) rozciągnięcie stanu wyjątkowego na cały kraj z jednoczesnym przekazaniem uprawnień prefektów (starostw) władzom wojskowym.

Od godziny 22 dnia 11.II. bieżącego roku wprowadzono w całej Rumunii stan oblężenia. Władze wojskowe przejęły na siebie utrzymanie porządku publicznego i bezpieczeństwa państwa. Władze wojskowe mogą przeprowadzać wszędzie i o każdym czasie rewizje, wydawać rozkazy o składaniu broni i amunicji, dokonywać ich poszukiwań i konfiskaty, cenzurować prasę i wszelkie publikacje, zakazywać ich wydawania, zakazywać lub rozwiązywać wszelkie zebrania.

Powołanie obecnego rządu jest punktem zwrotnym w sytuacji wewnętrznej Rumunii. Rząd ten wydaje się oznaczać przejście od integralnego parlamentaryzmu poprzez rządy „dyktatorskie" do nowego ustroju, który zapowiedział król, wspominając o zmianie konstytucji. Pewnym jest, że nie zmieni się polityka zagraniczna Rumunii i stosunki polsko-rumuńskie nie zostaną narażone na najmniejszy szwank.

Doniosłe zmiany, jakie miały ostatnio miejsce w Trzeciej Rzeszy i Rumunii, omówimy obszernie w następnym „Wiarusie", poza zwykłą kroniką polityczną — są to bowiem wydarzenia zasadnicze, które rozegrały się u naszych sąsiadów, z których jeden jest sojusznikiem Polski. Tutaj chcemy nadmienić, iż zarys zmian, dokonanych w Niemczech, a podany w poprzednim „Wiarusie", okazał się słuszny - a wszelkie pogłoski o zamieszkach i niepokojach w III Rzeszy nieprawdziwe.

BASEN NADDUNAJSKI

Dość istotne wypadki w pokojowej, dyplomatycznej płaszczyźnie toczą się na odcinku Europy południowo - środkowej, w tak zwanym rejonie naddunajskim. W Budapeszcie odbyła się konferencja państw, które swego czasu podpisały tak zwane rzymskie protokóły, a mianowicie Włoch, Austrii i Węgier. Zdecydowano co prawda, że ani Węgry, ani Austria nie przystąpią do tak zwanego antykomunistycznego paktu europejskiego między Włochami i Trzecią Rzeszą, omówiono jednak szereg spraw aktualnych, związanych z wyjściem Włoch z Ligi Narodów oraz poprawą stosunków włosko-jugosłowiańskich i włosko-rumuńskich. Na tle powyższym spodziewać się można więc zidentyfikowania poczynań włoskiej dyplomacji na odcinku drażliwych stosunków pomiędzy Rumunią i Węgrami, jak również na odcinku współżycia pomiędzy Jugosławią i Austrią.

13-ty konkurs oświatowy «Wiarusa»

Ogłaszamy trzynasty konkurs oświatowy „Wiarusa", zamieszczając reprodukcje obrazów przedstawiających momenty z dziejów naszej historii. Według warunków konkursu, wystarczy odgadnąć treść czterech z reprodukowanych obrazów.

Uważamy, że tym konkursem oświatowym przychodzimy z pomocą studiującym „Naukę obywatelską", prowadzoną w „Wiarusie", gdyż sceny historyczne, przedstawione w obrazach sławnych malarzy, pozwolą niejednemu na szczegółowsze zapoznanie się z tym okresem historii polskiej, z którym łączy się dany fragment.

Wyznaczamy drogą losowania trzy nagrody główne i dziesięć dalszych. Wyróżnionym prześlemy barwne reprodukcje sławnych malarzy.

Termin nadsyłania rozwiązań ustalamy na dzień 7 marca bieżącego roku, i zapraszamy wszystkich naszych Czytelników do udziału w konkursie.

Nr 1

Nr 2

Nr 3

Nr 4

Nr 5

Nr 6

Oświata i kultura

Nasi pisarze

Edward Kozikowski. Poeta. Utwory wydane: „Henryk Sienkiewicz" (próba charakterystyki), „Płomyk świecy", „Tęsknota ramy okiennej", „Antologia poezji murzyńskiej", „Koniec Hortensji Europy", „Wymarsz świerszczów", „W towarzystwie wierzby".

„Służba młodych"

Na uroczystym zgromadzeniu przedstawicieli „Służby Młodych", organizacji młodego pokolenia, przemawiał szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, generał Skwarczyński, wzywając młodzież do podjęcia zadań budowania przyszłości Polski, której niepodległość wywalczyło pokolenie starsze.

Organizacje młodego pokolenia, wyrażając gotowość współpracy w ramach Służby Młodych Obozu Zjednoczenia Narodowego, postanowiły podjąć się wychowania nowego, zdobywczego typu młodego Polaka, mającego poczucie odpowiedzialności i obowiązku, jako dziedzica wielkiego narodu, zdolnego do wysiłków twórczych, nieodzownych do spełnienia przez Polskę jej roli w życiu wewnętrznym i międzynarodowym.

Celem zjednoczenia młodego pokolenia przy konkretnych pracach państwowych oraz społecznych i powiązania tego pokolenia przyszłymi obowiązkami, które mu przypadną w udziale, organizacje młodzieżowe postanowiły skoordynować swoje wysiłki we wspólnym nurcie młodego pokolenia, dla uzyskania wyników, jakie daje jedność planów i zgodność działania.

Na czoło zadań, jakie postawili przed sobą inicjatorzy nowego ruchu, wysunęły się zagadnienia ideowo - wychowawcze, one bowiem dają właściwy kierunek myśli i prostują ścieżki czynu.

„Służba Młodych" postanowiła wyrąbać sobie własne drogi myślowe dla młodego pokolenia, obudzić twórczy entuzjazm, który pociągnie za sobą rzesze młodzieży polskiej z miast i wsi. „Służba Młodych" powinna posiąść dynamizm czynu, który wytworzy typ Polaka - twórcy i pioniera, zdolnego do maszerowania w pierwszym szeregu każdej akcji, ważnej dla państwa.

Pierwszym spośród tych zadań konkretnych jest przysposobienie wojskowe młodzieży w jak najszerszym ujęciu tej sprawy. Państwo bowiem nowoczesne broni się nie tylko krwią żołnierza, nie tylko karabinem i bagnetem, lecz i ustrojem politycznym, nauką, przemysłem, handlem, rolnictwem, całokształtem swej kultury duchowej i cywilizacji materialnej. Właściwym magazynem mobilizacyjnym jest kraj i jego ludność.

Do porozumienia młodzieży, zawartego pod hasłem zjednoczenia narodowego, weszły organizacje różnych warstw młodzieży. „Służba Młodych" realizować bowiem zamierza swoje zadania zarówno w miastach, jak i na wsi. Zadania na wszystkich tych terenach są olbrzymie.

Teren robotniczo - rzemieślniczy najostrzej został doświadczony działaniem wadliwej struktury i kryzysu gospodarczego. Żeby wydźwignąć młodzież robotniczą i rzemieślniczą z impasu, należy pogłębić wiedzę zawodową tych, którzy już pracują, a nie mogą, z braku odpowiedniego wyszkolenia, osiągnąć wyższych szczebli hierarchii zawodowej. Nade wszystko zaś należy uzbroić w fach rezerwową dziś armię młodych, którzy jeszcze nie wkroczyli do fabryk i warsztatów. Trzeba im dać minimum fachu, minimum o wiele wyższe, niż praca łopatą.

Trzeba w tej akcji rozszerzyć horyzonty i pchnąć przysposobienie zawodowe na tory nowoczesne, produktywne, do warsztatów, unieruchomionych przez kryzys lub wskutek kartelizacji. Nie wolno tolerować w gospodarce narodowej rdzewiejących maszyn i bezrobocia obok tego.

Należy wreszcie wyszukać wśród młodego pokolenia rzemieślniczo - robotniczego najzdolniejszych jednostek, które będą mogły, po odpowiednim wyszkoleniu, zająć stanowiska kierownicze w przemyśle.

Uzbrojenie wsi w oświatę, kulturę, technikę, organizację pracy i życia są warunkami, koniecznymi zarówno dla zreformowania struktury zawodowej i gospodarczej, jak i dla przygotowania młodego pokolenia wiejskiego do wyjścia poza wieś. „Służba Młodych" będzie pracować zarówno nad podniesieniem życia samej wsi, jak i nad przysposabianiem młodzieży wiejskiej do wychodzenia do miast i obejmowania tam placówek w handlu, rzemiośle i przemyśle, bowiem cały odpływ ludności wiejskiej do miast jest koniecznością ze względu na przeludnienie wsi. Największa jednak odpowiedzialność i największe zadania ciążą na młodzieży akademickiej, która nie powinna się zamykać we własnym kółku, natomiast musi wyjść na szeroką płaszczyznę współdziałania ze swymi rówieśnikami, młodymi robotnikami, chłopami.

INSTYTUT OŚWIATY PRACOWNICZEJ podaje do wiadomości pp. podoficerów, że z dniem 1 lutego bieżącego roku rozpoczął się kurs korespondencyjny służby stacyjnej na PKP.

Skrypt Nr I otrzymają słuchacze kursu około 10 b. m.

Ze względu na kurs korespondencyjny dalsze zapisy jeszcze są przyjmowane.

Informacje i zapisy prosimy kierować — Instytut Oświaty Pracowniczej Warszawa, ul. Wilcza Nr 47/49 m. 5.

Zawiadamiamy, że lekcja 26 Nauki Obywatelskiej pod tytułem „Sąsiedzi Polski", obejmująca działy: Czechosłowacja, Rumunia, Rosja Sowiecka, Łotwa i Litwa — drukowana będzie w następnym numerze „Wiarusa". Ćwiczenia do tej lekcji podane były w N-rze 6 „Wiarusa" (str. 193).

Sport

PIERWSZE ZAWODY NARCIARSKIE „WIARUSA"

(Sianki 11 — 13 marca 1938)

Termin naszych zawodów zbliża się, a zgłoszenia przyjmujemy tylko do 25 lutego bieżącego roku. W poprzednich numerach naszego pisma podaliśmy dokładny program zawodów, który obejmie w pierwszych dwóch dniach bieg na 16 km, sztafetę 4×10 kilometrów i slalom. Piękne nagrody oczekują na zawodników, którzy powinni pośpieszyć się ze zgłoszeniami, jeżeli chcą nam ułatwić prace organizacyjne. Koszty utrzymania będą możliwie najniższe, a możność spędzenia kilku miłych dni w dobranym gronie sportowców powinna zachęcić do udziału dotychczas niezdecydowanych.

MISTRZ BOKSERSKI EUROPY NIE POZWALA ZACHWIAĆ ZDOBYTEGO STANOWISKA

Dzień 13 lutego 1938 roku był dniem szczęśliwym i o wielkim znaczeniu dla boksu polskiego.

W przepełnionej do ostatniego miejsca hali Targów Poznańskich spotkały się dwie drużyny, Niemiec i Polski, w walce, która miała udowodnić, że zdobycie przez Polaków mistrzostwa Europy nie było czystym przypadkiem, ale oparte było na faktycznej klasie naszego pięściarstwa. Dowód ten został przeprowadzony w stylu i sposobie godnym naszego nowego stanowiska. Zwyciężyliśmy Niemców 10:6, przy czym zwycięstwo mogło być jeszcze wyższe, ponieważ naszego reprezentanta wagi najcięższej wyraźnie pokrzywdzono. Takie rzeczy zdarzają się jednak i z tym należy się liczyć. Zwycięstwo nasze jest tym milsze dla nas, że mieliśmy i mamy jeszcze do zmazania szereg uprzednio poniesionych porażek. Teraz rachunek wyrównuje się nieco i daje nam najlepsze nadzieje na przyszłość. Polski sport bokserski stanął mocną nogą wśród bokserskich nacji Europy.

Po uroczystościach powitalnych stanęli przed sędzią p. Rietzi — Sobkowiak i Tietsch. Obydwaj robili wrażenie stremowanych. Baliśmy się o Polaka, który musiał zrzucić 2,5 kg nadwagi. Obawy były jednak płonne i Sobkowiak zwyciężył wyraźnie na punkty, górując nad Niemcem we wszystkich trzech rundach.

Podobne zwycięstwo osiągnął Koziołek, bijąc Graafa. Niestety w trzeciej rundzie Polak zdradził braki kondycyjne i musiał pozwolić na ataki Niemca. Przewaga, uzyskana w pierwszych starciach, zapewniła mu jednak końcowy wynik.

Czortek atakował bezustannie od początku do końca Niemca Voelkera i wygrał wyraźnie, wykazując jednak brak silnego ciosu, który mógłby zapewnić mu zwycięstwo przez k. o.

Prowadzimy 6:0. Widownia szaleje z radości.

Przychodzi jednak wkrótce otrzeźwienie — oto Woźniakiewicz nie może uporać się z Heesem i przegrywa nieznacznie na punkty. Woźniakiewicz musi koniecznie oduczyć się nieczystej walki, jeżeli chce odnosić wartościowe zwycięstwa. Bezmyślna walka na „hurra" nie cechuje klasowego pięściarza.

Na ring wchodzą obecnie aktorzy najpiękniejszego spotkania: Kolczyński i mistrz Europy Murach. Piękna była zwłaszcza pierwsza runda, gdzie Niemiec dwukrotnie zapoznał się z deskami, raz do sześciu, a raz do dwu. W następnych rundach Murach przychodzi do siebie i atakując, podtrzymuje wyrównaną walkę, stojącą na wysokim poziomie technicznym. Słuszne zwycięstwo wynagradza Polaka za doskonałość techniczną i siłę ciosu.

Nasz przyszły zawodowiec Chmielewski, jakkolwiek wygrał i wykazał się pięknym i agresywnym stylem walki, to jednak nie zadowolił i wykazał brak umiejętnej walki z przeciwnikiem, który potrafi doskonale kryć się i kontrować. Powtórzyła się historia z meczu Polska — Włochy.

Sprawa ta nie zmniejsza jednak radości widowni, która szaleje, ponieważ Polska po tej walce ma już pewne zwycięstwo.

10:2.....

Niestety, nadzieje na rewanż za Dortmund nie spełniają się i Szymura przegrywa po słabej walce z Vohtem, a Piłat niesłusznie z Rungiem. 10:6, takim wynikiem kończą się zwycięskie zawody z Niemcami.

Oto niektóre głosy aktorów tego spotkania:

Hieronimus, kierownik sportowy Związku Niemieckiego, oświadcza, że wynik remisowy byłby słuszniejszy, ponieważ Chmielewski nie wygrał. Za wielki talent uważa Kolczyńskiego i uznaje nasz duży postęp od walk w Mediolanie.

Ziglarsky, sekundant Niemców, uważa nas za równorzędnych przeciwników, a imponuje mu Kolczyński.

Sędzia ringowy, pan Rietz, stwierdza siłę boksu polskiego a słabość Niemców w wagach lekkich. Z Polaków najwięcej podobał mu się Kolczyński i Czortek.

Strona polska jest naturalnie zadowolona i rozpływa się w pochwałach.

Mecz rewanżowy umówiono z Niemcami na jesień w Monachium. Jak widzimy, Niemcy śpieszą się...

Spodziewamy się jednak, że nasza drużyna nie pozwoli sobie odebrać zdobytego stanowiska w hierarchii sportowej.

Tego jej życzymy.

T. K.

12.II.1938 r. Posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego pod przewodnictwem Marszałka Śmigłego-Rydza w sali konferencyjnej Ministerstwa Spraw Wojskowych. Rada powzięła szereg doniosłych uchwał, a między innymi postulat podniesienia C. I. W. F. do stanowiska akademickiego z prawem nadawania magisteriów oraz konieczność powiększenia godzin gimnastyki w szkołach średnich do 8-ch tygodniowo

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

W odbywającym się obecnie w Pradze czeskiej turnieju hokejowym o mistrzostwo świata drużyna polska odniosła dwa zwycięstwa: nad Litwą 8:1 i Rumunią 3:0, kwalifikując się tym samym do półfinału. Mieliśmy szczęście w losowaniu, bo gramy w najsłabszej grupie razem ze Szwajcarią, Węgrami, Litwą i Rumunią. Dalsze jednak rozgrywki napełniają nas niepokojem, ponieważ drużyna nasza wykazała poważne luki, które odbiją się na jej grze z poważnymi przeciwnikami. A jest ich sporo — Kanada, Czechosłowacja, Szwecja i Austria w 1-szej grupie, oraz Anglia, U. S. A., Niemcy, Łotwa i Norwegia w 2-giej grupie.

Obecne walki cechuje wielkie wyrównanie klasy między czołowymi drużynami, a nawet Łotwa uzyskała dwa ciekawe wyniki, a to dwukrotną klęskę tylko 0:1 z takimi drużynami, jak U. S. A. i Niemcy.

OD REDAKCJI

Zwracamy się z apelem do narciarzy podoficerów, którzy tak licznie biorą udział w kursach narciarskich. Dlaczego nie nadsyłają swoich wspomnień i wrażeń (forma dowolna) oraz zdjęć fotograficznych. Z natury rzeczy nie będziemy mogli ich zamieszczać w okresie wiosennym. Pośpiech jest konieczny.

Zmiana na stanowisku dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Z lewej strony ustępujący dyrektor generał Olszyna-Wilczyński, z prawej — nowy dyrektor generał Sawicki. Z tyłu adiutant dyrektora PUWF i PW kapitan Józef Szeremeta

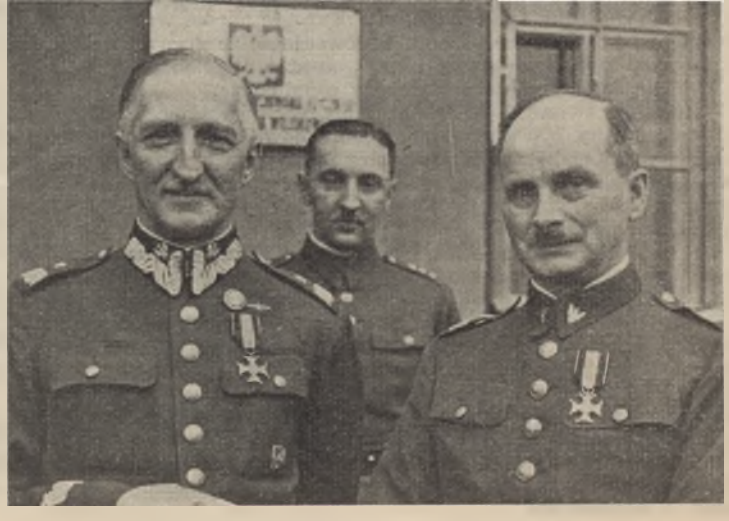

Przegląd prasy

W ostatnim numerze *„Niepodległości"* senator Artur Śliwiński opisuje swoją rozmowę, jaką prowadził z Marszałkiem Piłsudskim w dniu 23 listopada 1931 roku. Bardzo charakterystyczną jest odpowiedź Marszałka Piłsudskiego na pytanie, czy socjalizm odegra w przyszłości ważniejszą rolę:

„Socjalizm był przed wojną najdalszą metą postępu społecznego, a przynajmniej za taki postęp uchodził. Po wojnie socjalizm zaczął przegrywać i nadal będzie przegrywał. W dwóch państwach, tak pod każdym względem różniących się od siebie, doszedł do władzy i w obu państwach zawiódł. Mam na myśli Rosję i Anglię. W Rosji stał się nową formą niewolnictwa, które jest nie do przyjęcia dla kulturalnych społeczeństw i dlatego nie ma widoków utrwalenia się w świecie. — W Anglii socjaliści ujęli w swe ręce ster władzy, a jednak nie stworzyli nic nowego, nie wydobyli z siebie nic co wpłynęłoby na losy świata, lub chociażby tylko na losy Anglii. — Socjalizm ugrzązł w przedwojennym szablonie, a ten szablon niewiele ma już wspólnego z życiem rzeczywistym".

W związku ze świętem Marynarki Wojennej, obchodzonym w dniu 10 lutego, *„Gazeta Polska"* zamieściła długi artykuł o znaczeniu morza dla państwa. Artykuł ten kończą słowa:

„Nie ulega wątpliwości, że w miarę zrastania się Polski z morzem, w miarę odradzania się psychiki społeczeństwa i kształtowania się nowych form i nowej struktury Polski współczesnej — coraz lepiej i pełniej będziemy sobie uprzytamniali dziejową rolę decyzji, z których zrodziła się Polska na morzu. Wówczas dopiero pełnym blaskiem zajaśnieje i sam dzień 10 lutego 1920 roku i dzień, w którym narodziła się polska flota wojenna, i dzień rozpoczęcia realizacji portu gdyńskiego.

Dzień dziesiąty lutego obchodzony jest przez polską Marynarkę Wojenną jako jej święto. Wierzymy, że przyjdzie czas, kiedy będzie on czczony również jako święto całej nowej niepodległej Polski, jako święto człowieka, wyzwolonego z wielowiekowego jarzma przesądów, jako święto kraju, który — po stuleciach błędów i tragedii — wszedł raz na zawsze na drogę sprawiedliwości społecznej, pracy, bogactwa i potęgi".

„Kurier Poznański" w związku z pobytem u nas Regenta Horthy'ego przytacza ciekawe szczegóły z jego życia:

„Pono Regent Horthy lubi pasjami polować. Sam jest dobrym strzelcem. I chlubi się, że strzelać nauczył go Polak. Ojciec Regenta był właścicielem majątku. Przybył tam po powstaniu emigrant powstańczy Świętochowski, uzyskał u niego pracę. Że był sam ziemianinem dużej kultury, oddano mu wychowanie młodego syna, dzisiejszego regenta: od Świętochowskiego Horthy nauczył się trochę polszczyzny, zapoznał się z polską kuchnią, naszymi zwyczajami, a przede wszystkim nauczył się celnie strzelać.

Regent jest poliglotą. Naturalnie, jak każdy marynarz, tułacz światowy. Kiedy przed paru laty uczestnicy odbywającego się w Budapeszcie kongresu FIJ-a (międzynarodowej organizacji dziennikarskiej) zostali przyjęci przez regenta, Horthy wygłosił do nich przemówienie, w którym przemawiał 7 językami: powiedział także ustęp językiem polsko-czeskim...".

„Głos Lubelski" uważa, iż przyjście do władzy gabinetu Gogi w Rumunii stwarza szczególnie korzystną koniunkturę dla należytego postawienia na gruncie międzynarodowym kwestii żydowskiej.

„Rumunia twierdzi, że nie może być utrzymany taki stan rzeczy, w którym kilka tylko państw w Europie ponosi wszystkie konsekwencje i koszta rozproszenia żydowskiego, że sprawa żydowska jest sprawą międzynarodową i że w drodze międzynarodowej muszą być dla żydów znalezione tereny osiedleńcze.

Rumunia twierdzi, że obecny stan rzeczy jest nie do utrzymania i tolerowany być dłużej nie może. Co więcej, znajduje porozumienie z terytorialistami żydowskimi, którzy są tą właśnie częścią społeczeństwa żydowskiego, która rozumie sytuację, fatalność położenia żydów w Europie i... korzyści, jakie się da z tego kompleksu wypadków osiągnąć.

Po polskiej stronie musi się nareszcie obudzić zrozumienie, że zupełne skoordynowanie akcji Polski i Rumunii byłoby doniosłym krokiem naprzód. Dla akcji tej dałoby się pozyskać Niemcy i można by nareszcie w sposób realny postawić na gruncie międzynarodowym problemat przesiedlenia żydostwa europejskiego do Afryki, gdy Palestyna jest zbyt mało chłonną. Trzeba tylko zdobyć się na ambicję ostatecznego rozstrzygnięcia tego wiekowego problematu stworzenia żydom prawdziwej siedziby i zlikwidowania ich w Europie. Trzeba, krótko mówiąc, zacząć chcieć.

Europa musi zrozumieć, że jest pięć minut przed dwunastą i że jeśli problematu żydowskiego nie zlikwiduje, czeka ją — co tu mówić — bolszewizm".

„Dobry Wieczór — Kurier Czerwony" rozwija ideę Centralnego Okręgu Przemysłowego jako czynnika zasadniczej przebudowy i uzdrowienia naszego organizmu gospodarczego, wypaczonego pod trzema zaborami:

„Idea Centralnego Okręgu Przemysłowego dojrzewała zwolna, latami, wyrosła ona organicznie z „trójkąta bezpieczeństwa", ściśle związanego z obronnością kraju.

Właśnie dlatego, że idea ta wyrosła z warunków i potrzeb naturalnych, posiada ona niezwalczoną żywotność, a jej realizacja otwiera nam oczy na coraz nowe anomalie naszego dotychczasowego ustroju gospodarczego.

Słowem, budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego stwarza coraz nowe możliwości, które wzmacniają nasz potencjał przemysłowy i obronny oraz zwiększają szanse naszej samowystarczalności gospodarczej.

Zamiast łataniny — załatwiania coraz nowych potrzeb kalekiego organizmu, jaki pozostawili nam zaborcy, weszliśmy na drogę jego organicznej przebudowy.

Polska stać się musi harmonijnie pracującym i potężnym organizmem gospodarczym, którego żywotne centrum stanowić będzie nowo budowany okręg przemysłowy".

„Dziennik Bydgoski" rozważa wysunięty przez referenta projektu budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości posła Siodę w komisji budżetowej Sejmu projekt wprowadzenia u nas kary chłosty.

„Sprawa chłosty niewątpliwie podzieli społeczeństwo na dwa obozy. Jedni uczynią z tego rozgrywkę zasadniczą, prawie, że walkę światopoglądową totalizmu z demokracją. Inni wezmą pod uwagę względy raczej praktycznej natury i — nie robiąc z chłosty kwestii ideowej — będą szukać odpowiedzi na kłopotliwe pytanie w potrzebach życia codziennego.

Wychodząc z takich założeń praktycznych i pozostawiając na uboczu drażliwą sprawę upokarzania człowieka i kultury XX wieku, musimy przyznać, że dzisiaj organom państwowym brak jest skutecznych sposobów walki z przestępczością. Więzienia są przepełnione, zawieszanie wyroków wpływa demoralizująco, policja nie może sobie dać rady i w rezultacie statystyki przestępstw wyglądają z dnia na dzień coraz bardziej przerażająco. Zwłaszcza jeśli chodzi o kradzieże wiejskie, o bójki, o nożownictwo — bardzo by się przydał jakiś skuteczny i przekonywujący środek zaradczy. I dlatego — przy najbardziej nawet humanitarnym, ludzkim nastawieniu — nie należy z góry uważać chłosty za rzecz w dzisiejszych czasach niemożliwą. Oczywiście, że taki silny instrument sprawiedliwości wymagałby czujnego i odpowiedzialnego obchodzenia się. I o tym właśnie trzeba by podyskutować".

„Express Poranny" zastanawia się nad przyczynami niskiego poziomu spożycia w Polsce i dochodzi do wniosku, że główną przyczyną jest „brak aktywizmu, bierność i niechęć do przetwarzania rzeczywistości". Dziennik apeluje do społeczeństwa, aby przystąpiło do zmiany tego stanu rzeczy:

„Samo nic się nie zrobi. Trzeba chcieć zrobić samemu to, co jest nam istotnie potrzebne, czego brak odczuwamy dotkliwie i stale.

Podniesienie kultury spożycia nie wymaga przewrotów socjalnych i gospodarczych, ani wielkich kapitałów, czy potężnych środków w rękach państwa. Wystarczy, jeżeli każdy, kto może i powinien, zakrzątnie się na swym małym odcinku — dla swego własnego dobra".

Korespondent warszawski wychodzącej w Rydze rosyjskiej gazety „Siewodnia" kreśli w jednej ze swych korespondencyj sylwetkę premiera Sławoja-Składkowskiego, pisząc między innymi:

...Jego postać otoczona jest ogólną sympatią, podobnie jak jego sposób przemawiania, czy szukania kontaktu z szarym człowiekiem, który przeważnie, poza szpaltami gazet i plotką kawiarnianą, nie ma zupełnie możliwości zetknięcia się z ludźmi stojącymi na czele państwa.

Szef rządu polskiego — wywodzi dalej korespondent — nie kieruje życiem przy pomocy kruczków partyjnych, ale powoduje się jedynie interesami mas ludności, starając się w miarę możności polepszyć jego dolę. Sposób przemawiania generała Składkowskiego odznacza się niczym nie wymuszoną prostotą i bezpośredniością, elementami umożliwiającymi mu dotarcie z swymi hasłami do umysłów całej ludności Polski. Premier polski jako poseł zwracający się do swojego audytorium w Sejmie, używając formy „koledzy", posiada niewątpliwie wielki dar oratorski i znaczną łatwość dawania natychmiastowych replik.

W Sejmie jego mowy słuchane są z wielką uwagą, a polemizowanie z nim należy do rzeczy bardzo trudnych, posłowie zaś niewątpliwie ulegają sile sugestii jego argumentów, jak również stosowanego przez niego sposobu podchodzenia do najważniejszych problematów życia.

Co wybrać?

Podoficer Korpusu Ochrony Pogranicza, biorąc na swoje barki obok pracy zawodowej, udział w pracy kulturalnej wśród społeczeństwa cywilnego, daje z siebie dużo. Z tym się zgadzamy wszyscy i właśnie ten moment nadaje całej działalności podoficera Korpusu Ochrony Pogranicza specyficzny charakter, tak różny od charakteru działalności podoficera z armii.

Z drugiej strony musimy również zdać sobie sprawę i z tego, że podoficer KOP, obarczony licznymi obowiązkami służbowymi, zabierającymi mu niezwykle dużo czasu, może poświęcić na pracę społeczną stosunkowo niewiele czasu. To jest sprawa, która zmusza nas do zastanowienia się, w jaki sposób należałoby najracjonalniej ten czas wykorzystać.

Z artykułów, które w ciągu ostatnich miesięcy pojawiały się na łamach „Wiarusa", mogli się czytelnicy zorientować, jaka masa problemów staje przed takim na przykład dowódcą strażnicy. Ile to zagadnień wysunie się przed nim, kiedy myślą wgłębi się w potrzeby własnego terenu.

W związku z tym należy poważnie się zastanowić, jaki odcinek życia społecznego tego terenu ma podoficer ogarnąć swoją działalnością, ażeby jego wysiłek był najproduktywniej zużyty, ażeby dał możliwie największy dla środowiska rezultat.

Jeżeli chodzi o tereny przygraniczne, to każdy się zgodzi z tym, że począwszy od Karpat, a skończywszy na Dźwinie, zagadnienie samokształcenia jest jednym z najpoważniejszych problemów w pracy społecznej.

Moim zdaniem, na co, jak na co, ale na kwestię samokształcenia środowisk cywilnych należałoby zwrócić specjalną uwagę.

Praca samokształceniowa występuje najczęściej w życiu świetlicowym jakiejś organizacji. Trwa ona pod postacią systematycznej pracy w odpowiednim zespole i rozciąga się na okres kilku lat. Może ona przybrać formę konkursu między poszczególnymi członkami zespołu, albo nawet konkursu między całymi zespołami poszczególnych organizacyj. Do tej kwestii powrócę jeszcze. Organizację zespołu świetlicowego w ogóle, (taką samą organizację posiada zespół samokształceniowy), poznali czytelnicy z artykułów na temat świetlic młodzieżowych. Nie ma więc potrzeby tego jeszcze raz powtarzać. Należy raczej chociaż w kilku słowach scharakteryzować *metody i zakres pracy* w zespołach samokształceniowych.

Praca samokształceniowa organizowana jest najczęściej według trzech stopni, które, rzecz naturalna, będą stanowiły odrębne zespoły:

I-szy stopień dla słabo czytających i piszących, którzy oprócz podręczników szkolnych nie czytali innych książek;

II-gi stopień skupia tych, którzy czytają już książki beletrystyczne i popularno-naukowe;

III-ci stopień — dla jednostek oczytanych i bardziej wyrobionych społecznie, jak na przykład absolwentów szkół powszechnych 7-miooddziałowych, absolwentów szkół rolniczych itp.

Stopień pierwszy i drugi ma za zadanie wdrożyć członków do umiejętnego czytania książki; innymi słowy, ma dać podbudowę pod poważniejszą pracę samokształceniową przy pomocy słowa drukowanego, jaka jest już prowadzona na stopniu trzecim.

Zakres pracy na poszczególnych stopniach jest następujący:

Na stopniu pierwszym każdy uczestnik obowiązany jest przeczytać w ciągu całego okresu pracy jedną książkę beletrystyczną i jedną popularno-naukową, oraz czytywać jedno łatwe czasopismo, na przykład „Nowiny".

Na stopniu drugim — przerabia się również tylko dwie książki, ale trudniejsze: jedną z literatury pięknej, a drugą popularno-naukową, oraz czytuje się kilka czasopism, na przykład: „Nowiny", „Nasza wieś", „Przysposobienie rolnicze".

Stopień trzeci pracuje już nad pewnymi, obranymi przez siebie zagadnieniami, a więc, siłą konieczności, literatura będzie tam obszerniejsza.

Jeżeli chodzi o tok pracy na poszczególnych stopniach, to jest on najczęściej taki:

Na stopniu I czyta zespół wspólnie obie książki na zebraniach zespołu, oraz tamże omawia się treść przeczytanych partyj, jak również problemy, jakie się podczas czytania wysuną. Jednocześnie każdy uczestnik robi sobie samodzielnie notatki.

Na stopniu drugim czytają członkowie zespołu albo wspólnie, albo indywidualnie, robiąc tylko odpowiednie notatki. Przy czytaniu indywidualnym zespół zbiera się co pewien czas (na przykład raz na tydzień) i wspólnie omawia treść książki, napotkane w pracy trudności, względnie zagadnienia, jakie członków podczas czytania książek zainteresują.

Na stopniu trzecim technika pracy jest nieco inna. Książki podstawowe dla każdego zagadnienia czyta i omawia zespół wspólnie, a ponadto każdy z uczestników indywidualnie przepracowuje książki uzupełniające, które referuje później na zebraniach zespołu. Dyskusja, jaka się wywiązuje po takich referatach — składa się z pytań i odpowiedzi mogących uzupełnić referat oraz z właściwej dyskusji nad zagadnieniami, napotkanymi w pracy, lub co do których zachodzą różnice w poglądach uczestników. Taka organizacja akcji samokształceniowej (praca w zespołach samokształceniowych), pozwala na zorganizowanie t. zw. konkursów dobrego czytania książek.

Na czym taki konkurs polega?

Z poprzednich artykułów wiemy, że w powiatach istnieją tak zwane Powiatowe Komisje Oświaty Pozaszkolnej. One to właśnie, najczęściej przez swoją sekcję biblioteczną, organizują konkursy dobrego czytania książek. Z ich inicjatywy powstają tam, gdzie zaistnieją zespoły samokształceniowe, t. zw. Lokalne Komisje Doradcze, w skład których wchodzą: miejscowy nauczyciel, przedstawiciele organizacyj skupiających społeczeństwo starsze, powiatowy instruktor oświaty pozaszkolnej, instruktorzy rolni, działacze społeczni itp.

Te właśnie lokalne komisje mają za zadanie:

1) pomóc zespołom w wyborze książek, 2) przeprowadzić organizację konkursu, 3) dostarczyć książki, 4) roztoczyć opiekę nad zespołami, stworzyć im warunki dla normalnej pracy, oraz instruować zespoły w trakcie czytania i dyskusyj, 5) oceniać wyniki, kwalifikować zespoły do nagród, dostarczyć funduszów na nagrody itp.

Organizacja, na terenie której powstał zespół samokształceniowy, zgłasza swoje przystąpienie do konkursu albo w Lokalnej Komisji Doradczej, a jeżeli takiej jeszcze nie ma — to w Powiatowej Komisji Oświaty Pozaszkolnej.

Istotą więc konkursu jest to, że przez *formalne zgłoszenie danego zespołu do konkursu* (zawsze w jesieni), członkowie zespołu stają przed koniecznością zdania ze swej pracy publicznego egzaminu, jakim jest rozstrzygnię-

cie konkursu, oraz mają możność zdobycia nagród; jest to dużą podnietą do tym intensywniejszej pracy w samym zespole.

Zastanówmy się obecnie, jakie zadania wysuwają się przed dowódcą strażnicy, *lub innymi organami KOP* w terenie, w związku z wyżej opisaną akcją.

Pierwsza rzecz — to dać inicjatywę w powoływaniu do życia zespołów samokształceniowych w organizacjach, szczególnie młodzieżowych, tam, gdzie ich dotychczas nie było.

Rzucić jednak inicjatywę — to mało. Dlatego też wskazanym by było, ażeby podoficer (dowódca strażnicy) wszedł do lokalnej Komisji Doradczej jako członek, jak również przynajmniej do jednego zespołu samokształceniowego, jako kierownik tego zespołu.

Jeżeli zaś takich zespołów nie ma — to zorganizować je i do jesieni bieżącego roku pracować z nimi we własnym zakresie, nie myśląc na razie o organizowaniu konkursu. Od jesieni zaś, mając już podbudowę pod pracę samokształceniową, zgłosić zorganizowany zespół, jako zespół konkursowy.

Nadmienić jeszcze wypada, że wszelkich potrzebnych formularzy, w związku z przystąpieniem zespołu do konkursu, dostarczy instruktor oświaty pozaszkolnej odnośnego inspektoratu szkolnego, do którego należałoby się zwrócić bądź przez kierownika miejscowej szkoły, bądź przez organizację, w której taki zespół tworzymy, bądź też osobiście przy najbliższej okazji.

W.

Cnoty żołnierskie naszych podwładnych

(DOKOŃCZENIE)

Nie można oceniać wartości moralnej żołnierza na podstawie jego wyglądu zewnętrznego. Niejednokrotnie miałem możność się przekonać, że żołnierz z postawy zewnętrznej zuch jakich mało, w życiu wewnętrznym strażnicy karny i posłuszny, wywierający duży wpływ na kolegów dzięki swojej energii i przedsiębiorczości — w wystąpieniach służbowych, szczególnie takich, gdzie groziło niebezpieczeństwo utraty życia, okazywał się zupełnie bezwartościową jednostką. Był nieporadny i lękliwy, nie reagował na rozkazy i wogóle tylko zawadzał w akcji.

I odwrotnie; żołnierz z wyglądu zewnętrznego zupełnie niepozorny, flegmatyczny, ulegający wpływom kolegów, wymagający częstego dozoru dowódcy, często zdecydowany „oferma" — w akcji bojowej zmieniał się nie do poznania. Ściśle i bez wahania spełniał rozkazy dowódcy, wykazywał samodzielność i szybkość decyzji, podchwytywał w lot intencję dowódcy, wykazywał odwagę, ale zarazem i rozwagę oraz tak cenny w akcji bojowej zmysł współdziałania. Zdawało się, że pod wpływem niebezpieczeństwa zbudził się w nim zupełnie inny człowiek, aby po powrocie na strażnicę ustąpić znów miejsca niepozornemu „ofermie".

Poznanie tych ukrytych cnót żołnierskich i wad naszych podwładnych jest nieodzownym warunkiem dobrego dowodzenia strażnicą. Znając bowiem dobrze naszych podwładnych, nie zrobimy pomyłki w wyznaczaniu prostych strzelców na dowódców patrolu czy zasadzki, szczególnie w takiej akcji, (jak na przykład pościg czy obława), gdzie od prostego strzelca-dowódcy patrolu wymaga się dużej samodzielności, przedsiębiorczości, energii i stanowczości w wystąpieniu.

Moim zdaniem na przeszkodzie w dokładnym poznaniu każdego z członków załogi stoi w dużej mierze faworytowanie przez dowódcę strażnicy poszczególnych strzelców z wyglądu zewnętrznego zuchowatych, karnych i przedsiębiorczych.

Faworytowanie takie polega przede wszystkim na tym, że dowódca, mając na strażnicy 2—3 strzelców, którzy jemu się najbardziej podobają, zawsze jedynie spośród nich wybiera sobie towarzysza na patrol kontrolny, ich też wyznacza na dowódców patrolów czy zasadzek, a w zamian za okazywaną — często przesadnie — służbistość, zwalnia ich od cięższych prac na strażnicy, wyznacza w pierwszej kolejce na urlop, udziela przepustek itp.

Takie postępowanie jest wysoko krzywdzące dla reszty załogi, która zawsze czuje się dotknięta takim faworytowaniem jednostek. Dlatego też stawianie tych jednostek za przykład, zazwyczaj nie odnosi żadnego skutku.

Życie jednak daje prędko przykrą nauczkę takiemu dowódcy, który ocenia swoich podwładnych na podstawie ich wyglądu zewnętrznego i przesadnie okazywanej służbistości. Przychodzi dzień, kiedy faworyt dowódcy w samodzielnym wystąpieniu okazuje się skończonym niedorajdą, a wówczas i prestiż dowódcy na tym mocno cierpi i dobro służby również na tym źle wychodzi. Dlatego też kardynalną zasadą w pracy dowódcy nad swoimi podwładnymi, powinna być równość w ich traktowaniu.

Aby wypróbować wartość swoich podwładnych i poznać ich ukryte wady i zalety, dowódca strażnicy musi przyjrzeć się z bliska życiu swego podwładnego w służbie i poza służbą i kierować nim indywidualnie. Musi przede wszystkim na każdy patrol kontrolny zabierać zawsze innego żołnierza, aby mieć możność z bliska zaobserwować jego zachowanie się w terenie, musi wyznaczać na dowódców patroli i zasadzek nie zawsze jednych i tych samych żołnierzy, aby i ci, którzy zawsze byli tylko dowodzonymi mieli możność zaprawienia się do samodzielności i nauczyli się radzić sobie w tych wypadkach, gdy dowódcy zabraknie. Wyrabianie bowiem samodzielności w żołnierzu jest jednym z ważnych zadań wyszkolenia bojowego, a służba graniczna powinna być zawsze dobrą szkołą służby polowej.

Dobrze przeprowadzona pogadanka „oficjalna", to jest nakazana programem wyszkolenia, nie zdoła z tak dobrym skutkiem pobudzić ambicję żołnierza do rozwijania w sobie tej czy innej cnoty żołnierskiej — jak na przykład okazyjna, koleżeńska niemal, pogawędka osobista dowódcy z podwładnym. Trzeba więc wykorzystywać każdą okazję do takich pogadanek, a okazji takich w ciągu dnia pracy załogi nie braknie. Jest więc okazja do nieoficjalnego pogawędzenia przełożonego z podwładnym po powrocie z patrolu, kiedy za temat pogawędki mogą posłużyć wydarzenia w tej służbie i zaobserwowane zjawiska, jest okazja przy pracach strażnicowych, w zabawach sportowych itp.

Tam, gdzie działanie na ambicję zawodzi, trzeba poszukać drogi do rozwiązania w podwładnym cnót żołnierskich przez większy nacisk i wpływ na jego poczucie obowiązku. O ile bowiem to poczucie będzie w nim silnie rozwinięte, przy umiejętnym wpływie wychowawcy potrafi on zmusić siebie do pracy nad wyrobieniem w sobie tych dodatnich cech żołnierskich, do posiadania których nie przywiązywał dotąd większej wagi.

Koleżeństwo jest również jedną z kardynalnych cnót żołnierskich i dowódca strażnicy powinien dążyć do rozwijania tej cnoty u swoich podwładnych. I znów tu potrzebna jest baczna obserwacja współżycia ze sobą członków załogi i otoczenie opieką jednostek z natury niekoleżeńskich, nad którymi trzeba nieraz ciężko popracować, aby

tę wadę u nich usunąć. Koleżeństwo jest warunkiem spoistości załogi i jej należytego współdziałania, a od dowódcy strażnicy w dużej mierze zależy, aby węzły koleżeństwa łączące członków załogi, były jak najmocniejsze.

Każdy z naszych podwładnych ma w sobie dużo ukrytych, względnie nierozwiniętych cnót żołnierskich. Pracujmy więc nad tym, aby te cnoty wydobyć z tajników duszy żołnierza i rozwinąć dla pożytku i dobra służby.

R. Mackiewicz

Nowe wydanie książki „Na strażnicy i w domu"

Poprzednie dwa wydania książki „Na strażnicy i w domu" wyrobiły temu pożytecznemu wydawnictwu Korpusu Ochrony Pogranicza w pełni zasłużoną sławę. O popularności tej książki świadczy fakt, że zamówień na 3-cie wydanie wpłynęło dwadzieścia cztery tysiące.

Niedawno ukazało się właśnie 3-cie wydanie „Na strażnicy i w domu" uzupełnione i poprawione, różniące się od poprzednich wydań nieco innym układem i doborem treści, oraz znacznie bogatszą szatą ilustracyjną. Na 371 stron książka „Na strażnicy i w domu" zawiera 231 pięknych ilustracyj wklęsłodrukowych!

Książka ta przeznaczona jest dla żołnierza tak w służbie czynnej, jak i po jej zakończeniu, to jest w rezerwie. Treść jej zawiera bowiem nie tylko wiadomości, potrzebne żołnierzowi, ale również i jego rodzinie oraz jemu samemu, gdy powróci z wojska w domowe pielesze.

Zróbmy pobieżny przegląd treści tej pięknej książki.

Na wstępie są życiorysy: Wskrzesiciela Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego i Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego - Rydza. Pierwszy zaś artykuł w sposób jasny, zwięzły i przystępny wyjaśnia żołnierzowi „Co to jest Polska". Zapoznając czytelnika zgrubsza z historią państwa polskiego, artykuł poucza, jakie miejsce zajmuje nasze państwo wśród narodów świata, jakim prawem się rządzi, kto na naszej ziemi zamieszkuje i czym się trudni. Przedłużeniem i uzupełnieniem tego artykułu jest fotomontaż, złożony z 61 przepięknych zdjęć, zatytułowany „Piękno i bogactwa Polski".

Następny artykuł omawia „Jak powstała Polska". W artykule tym czytamy, jak pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego rozpoczęto walki nad odzyskaniem niepodległości, jak powstały Legiony, jak we wszystkich częściach świata zaczęły się formować polskie oddziały wojskowe, aby pośpieszyć do Polski i oczyścić ją od wrogów i jak wreszcie po długich walkach Polska odzyskała swą niepodległość. Artykuł ten ilustruje szereg ciekawych zdjęć.

Dalszy artykuł, bardzo obszernie i bogato ilustrowany, poświęcony jest naszemu morzu. Szczególnie piękne jest tutaj jedno ze zdjęć, zajmujące 2 strony, a przedstawiające widok na Gdynię w nocy.

Kiedy mowa o morzu, nie sposób nie wspomnieć o Polakach, zamieszkujących zamorskie kraje. W artykule pod tytułem „Polska jest wszędzie, gdzie są Polacy", czytamy o życiu naszych braci na obczyźnie, oraz dowiadujemy się, jak mamy z nimi współpracować.

Następny artykuł poświęcony jest naszym sąsiadom, których granice dotykają granic naszego państwa, a więc Niemcom, Czechosłowacji, Rumunii, Litwie i Rosji.

Po tym rozdziale, zawierającym wiadomości o Polsce i jej sąsiadach, przechodzimy teraz do działu, poświęconego podstawowej komórce naszego organizmu państwowego — rodzinie.

W artykule „Rodzina" omówione są obowiązki członków rodziny. Dalsze artykuły tego rozdziału traktują o wychowaniu, dokształcaniu się, obyczajach, zdrowiu dzieci i wychowaniu fizycznym na wsi. W tym ostatnim artykule omówione są zasady i podane prawidła kilku gier sportowych.

Rozdział, poświęcony sprawom wojska, służbie w KOP i pracy żołnierza KOP wśród ludności cywilnej — jest bodaj że najobszerniejszy. Na dział ten składają się następujące artykuły: „Na co potrzebne jest wojsko", „Na czym polega wartość żołnierza", „Powszechny obowiązek służby wojskowej", „Dlaczego służymy w KOP", „Obowiązki rezerwisty", „Lotem ptaka", „Żołnierz KOP, a ludność cywilna", „Praca oświatowa w KOP", „Jak zostać podoficerem KOP".

Ostatni dział, pod względem objętości nie mniejszy od działu wojskowego, zawiera rady i niezmiernie cenne wskazówki praktyczne, mogące się przydać żołnierzowi po opuszczeniu szeregów wojska. Na dział ten składają się artykuły: „Po powrocie na wieś", „Praktyczne wskazówki dla drobnego rolnika", „Wiadomości o rzemiośle", „Ochrona pracy", „Co żołnierz powinien wiedzieć o spółdzielczości", „Samorząd", „Walczmy z klęską pożarów", „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach", „Choroby zwierząt", „Chrońmy przyrodę ojczystą" i „Jak sobie radzić ze sprawą w sądzie".

Jak prawdziwe perły rozsiane są w treści książki wiersze A. Bogusławskiego i L. Pągowskiego. Przemiły też jest wierszyk p. A. Bochenkowej, zamieszczony na ostatniej stronie, w którym autorka przemawia do żołnierza w imieniu książki „Na strażnicy i w domu":

Weź mnie z sobą, żołnierzu!
I nie oddaj nikomu,
Będę z Tobą w przymierzu:
„Na strażnicy i w domu".
W jakiejś wolnej godzinie,
Weź mnie, usiądź na ławie,
Czas Ci ze mną upłynie,
Pożytecznie, ciekawie...

Radzimy też ze swej strony, aby książka „Na strażnicy i w domu" znalazła się w ręku każdego żołnierza, a już obowiązkowo w biblioteczce osobistej podoficera. Rewelacyjna jej cena 2 zł 50 gr— czyni ją dostępną każdemu. Do każdego egzemplarza książki dołączona jest kolorowa mapka Polski. Okładka i układ graficzny według projektu atelier Girs-Barcz.

R. M.

Zawiadamiamy, że wynik konkursu działu „KOP" na temat: „Praca kulturalno - oświatowa i społeczno - obywatelska podoficera KOP na terenie swego odcinka" — zostanie ogłoszony w następnym numerze „Wiarusa".

ŻOŁNIERZE KOP NA ĆWICZENIACH NARCIARSKICH Fot. Jamka-Koperski

Poszukujemy talentów rysunkowych

LEKCJA 2.

D) Wykonanie szkicu:

1) Znajdując się na wyjściowym punkcie, należy (po zejściu z konia, z roweru, motocykla, lub samochodu itp.) zaznaczyć na przygotowanym arkuszu kierunek południka magnetycznego, oraz nanieść wyjściowy punkt drogi na skraju arkusza tak, aby przy uwzględnieniu ogólnego kierunku drogi, umieścić na szkicu całą drogę, względnie większą jej część. Wyjściowy punkt zaopatrzyć Nr 1, napisać jego nazwę i zanotować w legendzie. Wyrysować na oko potrzebne szczegóły orientacyjne, znajdujące się w sąsiedztwie wyjściowego punktu. U dołu arkusza oznaczyć podziałkę liczbową i pod nią wykreślić skalę czasu. Następnie, mając arkusz zorientowany, wycelować wzdłuż odcinka drogi za pomocą linijki i ten kierunek wykreślić na arkuszu.

2) Dosiąść konia (wsiąść na rower, motocykl, do samochodu itp.), zanotować czas i przyjętym chodem, oraz tempem, przebyć wycelowany odcinek aż do załamania. W trakcie przebywania odcinka notować czas napotkania wszelkich zmian w warunkach i jakości drogi, przewidzianych powyżej podanym schematem (pkt. A), a to celem oznaczenia tych danych na szkicu i w legendzie, gdy dojedzie się do końca odcinka, na przykład do punktu 4-go (patrz rysunek).

Po przybyciu na punkt 4 zanotować czas, wyliczyć czas zużyty na przebycie odcinka 1—4 i według skali czasu odciąć na arkuszu długość odcinka 1—4. Wrysować szczegóły odnotowane podczas przebywania odcinka 1—4, oraz ewentualnie znajdujące się w sąsiedztwie punktu 4 (drogowskaz, wioska Bielin). Używać do tego przepisowych znaków konwencjonalnych i skrótów. O ile by nie istniał znak dla oznaczenia jakiegokolwiek przedmiotu, to przedmiot taki oznaczyć na szkicu grubszą kropką lub czarnym kołkiem, zaopatrzyć w bieżący numer i w legendzie pod tym numerem opisać (na przykład pod punktem 10 — głaz narzutowy). Z form terenu wyrysować tylko mające znaczenie do orientacji i wyrażać je poziomicami schematycznie, lecz starając się uchwycić podobiznę kształtów do natury; wykopy i nasypy wyrażać ząbkami.

W legendzie pod odpowiednimi numerami opisać jakość drogi i zaciągnąć resztę danych (na przykład 2 — 3 leje, dane o ostrzeliwaniu).

3) Po wykonaniu tego, zorientować szkic na punkcie 4 według przebytego kierunku 1 — 4, wycelować linijką i wykreślić na szkicu następny kierunek 4 — 7; zanotować czas i przebyć kierunek 4 — 7, notując podczas przebywania jak powyżej — czas napotykania różnic, dotyczących drogi i szczegółów orientacyjnych.

4) Po przybyciu na punkt 7 postępować analogicznie jak na punkcie 4 itd., aż do punktu końcowego.

5) Jeżeli koń jest niespokojny, należy na każdym punkcie stania zeskoczyć z konia i powyższe czynności wykonać na ziemi; stracony czas, o ile praca jest pilna, nadrobić, posuwając się od punktu do punktu podwójnie lub potrójnie szybszym chodem.

6) Gdy droga nie mieści się na jednym arkuszu, przejść na drugi arkusz, na którym kontynuować szkic, poczynając od takiego miejsca na arkuszu, aby zmieściła się na nim pozostała część drogi względnie większa jej część.

Przy zaciągnięciu do legendy danych o odcinkach drogi, numerować je następnymi porządkowymi liczbami, a nie od początku numeracji.

7) Po wykonaniu szkicu aż do punktu końcowego, skleić w należytej pozycji poszczególne arkusze szkicu w jedną całość, wykończyć starannie cały szkic oraz legendę i zaopatrzyć w tytuł, datę i podpis (patrz rysunek: lekcja 3-cia).

Chłop polski zwycięsko zwalczył kryzys

Leży przed nami książka Grzegorza Turowskiego, (Grzegorz Turowski. „Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej". Nakładem „Gospodarki Narodowej" sp. z o. o.), jedno z najnowszych, a jednocześnie najbardziej sumiennych i źródłowych opracowań stosunków rolniczych w Polsce. Pragnę zwrócić uwagę na jeden rozdział tej książki, traktujący o rozwoju produkcji rolnej w niepodległej Polsce. Wnioski, jakie autor wyciąga, oparte są na dokładnych danych, na materiałach statystycznych, zebranych w różnych krajach. Otóż z obliczeń tych wynika, że w Polsce z roku na rok daje się zauważyć zwiększenie produkcji rolniczej i to w skali większej, niż w innych krajach. Coroczny wzrost zbiorów jest w Polsce większy, niż ogólna światowa przeciętna wzrostu produkcji rolniczej. Jeżeli chodzi o postęp w uprawie i hodowli, to Polska daje przykład dobrego tempa. Jest to tym bardziej fakt godny podkreślenia, że polskie rolnictwo ma bardzo trudne warunki rozwoju i bardzo wielkie zaległości do odrobienia, dzięki zaniebaniom z czasów niewoli oraz zniszczeniom wojennym. Jeszcze i dzisiaj kraje zachodniej Europy przewyższają nas prawie dwukrotnie pod względem wysokości zbiorów z hektara. Jednak tempo, z jakim idziemy naprzód pozwala wierzyć, że odrobimy te zaległości.

Do najpoważniejszych przeszkód zaliczyć należy niedostateczne wyposażenie gospodarstw chłopskich w odpowiednie narzędzia, budynki, w ogóle w inwentarz martwy. Dla doprowadzenia wszystkich drobnych gospodarstw do poziomu zainwestowania najzamożniejszych gospodarstw Polski centralnej potrzeba kilkunastu miliardów złotych. Pomimo tych niedomagań, rozpęd rozwoju rolnictwa polskiego jest imponujący. Przed wojną łatwiejsze były warunki zbytu, zawierucha wojenna poczyniła niesłychane spustoszenia, a jednak już obecnie przekroczyliśmy znacznie i trwale przedwojenną produkcję dzielnic najlepiej zagospodarowanych. Trwałego postępu nie zahamował nawet kryzys. Chłop nie opuszczał rąk i szedł za pługiem z niezmienną wytrwałością bez względu na to, czy cena zboża była „opłacalna", czy „nieopłacalna". Nieustępliwa postawa wobec przeciwności pozwoliła mu przetrwać kryzys i nie załamać się w najcięższych próbach.

W okresie kryzysu zbiory zboża wzrosły, podczas kiedy wszędzie na świecie spadły. Tempo rozwojowe produkcji kartofli było w Polsce dwa razy szybsze, niż przeciętnie w innych krajach. Jeszcze wyraźniejsze różnice na naszą korzyść występują w dziedzinie hodowli zwierząt gospodarskich. Tutaj wykazujemy wzrost najszybszy. W dziedzinie hodowli nierogacizny wyprzedza nas tylko Anglia, stosująca specjalną politykę tej produkcji.

Tak więc na przykład Niemcy w 1913 roku miały 22½ miliona sztuk trzody chlewnej, a obecnie mają około 22 milionów 800 tysięcy, a więc prawie tyle samo. My mieliśmy w 1913 roku tylko 5½ miliona, a obecnie mamy 7 milionów paręset tysięcy sztuk, a więc zwiększyliśmy stan pogłowia nierogacizny prawie o 2 miliony. Francja posiadała w 1913 roku 15 milionów 300 tysięcy bydła rogatego, obecnie ma 15 milionów 800 tysięcy, Polska w 1913 roku miała 8 milionów 700 tysięcy sztuk, zaś w 1936 roku — 10 milionów 200 tysięcy sztuk — nie stoimy więc w miejscu.

Co ciekawsze, największy przyrost produkcji zaobserwować można w województwach o największej ilości gospodarstw chłopskich, tam, gdzie własność folwarczna reprezentowana jest w mniejszym stopniu. Widać z tego, że szybkie przezwyciężenie kryzysu zawdzięczamy drobnej własności rolnej, gospodarstwom chłopskim, które wykazały największą prężność i żywotność. Na nich też budować można mocne podstawy bytu naszego państwa.

Z naszego życia

NIEMIECKA MISJA WOJSKOWA W CENTRUM WYSZKOLENIA KAWALERII

W dniu 21 stycznia bieżącego roku niemiecka misja wojskowa z generałem Liebmannem na czele zwiedzała Centrum Wyszkolenia Kawalerii.

Poszczególne szkoły i kursy demonstrowały szereg pokazowych ćwiczeń, z których imponująco wypadły pokazy.

Natarcie kawalerii w bardzo trudnym terenie, wsparte oddziałami karabinów maszynowych i armatek, dało pojęcie o stanie wyszkolenia kawalerii polskiej. Cechowały te pokazy brawura i impet iście kawaleryjski.

To też na twarzach delegacji niemieckiej dało się bez trudu zauważyć duże wrażenie, czemu dał wyraz przewodniczący delegacji podczas przemówienia w kasynie oficerskim.

Misja niemiecka zwiedzała również wewnętrzne urządzenia Centrum Wyszkolenia Kawalerii, jak stajnie, ujeżdżalnie i koszary.

Pokaz zakończyła defilada Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii, która wypadła wspaniale nawet dla takich widzów, jakimi są oficerowie niemieccy. Nasi uczniowie ze Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii imponowali dziarską postawą i elastycznym krokiem, jakiego nie powstydziłby się żaden pułk wyborowej piechoty.

Cichy Edmund, wachmistrz

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERSKIEGO CENTRUM WYSZKOLENIA KAWALERII

W życiu kadry podoficerów Centrum Wyszkolenia Kawalerii panuje od kilku lat spoista solidarność, której wyrazem były ostatnie wybory uzupełniające do zarządu Domu Podoficerskiego na walnym zebraniu w dniu 23 stycznia 1938 roku.

Prawie wszystkie funkcje powierzono na nowo kolegom, którzy je sprawowali w roku ubiegłym, pod przewodnictwem chorążego Gruszfelda Stanisława, ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich kolegów. Wszystkie wybory uchwalono jednogłośnie bez dyskusji, tak, jak je zaproponował referent dla spraw podoficerskich Centrum Wyszkolenia Kawalerii.

Nowością było wprowadzenie funkcji referentów prasowych do składu zarządu, które to funkcje powierzono wachmistrzom Cichemu Edmundowi i Wydryszkowi Władysławowi.

Zadaniem referentów prasowych będzie utrzymanie stałego kontaktu z prasą i informowanie jej o wszystkich przejawach naszego życia wewnętrznego.

Na wniosek chorążego Wyszomirskiego Stefana zapadła jednogłośna uchwała niesienia pomocy szkołom powszechnym na naszych Kresach Wschodnich, przez:

1) przekazanie zbędnych książek i czasopism z biblioteki podoficerskiej tymże szkołom,

2) stałe opodatkowanie się wszystkich podoficerów kadry w wysokości 25 groszy miesięcznie na rzecz tych szkół.

Uchwała ta wywołała życzliwą reakcję wśród kolegów i tak na przykład wachmistrz Berger Antoni zadeklarował szereg książek na ten cel. Koledzy z kursów przystąpili solidarnie do wspólnej akcji z podoficerami Centrum Wyszkolenia Kawalerii, dając tym samym dowód solidarności i ofiarności polskiego podoficera kawalerii.

Uchwała, jaka zapadła w dniu 23.I.1938 roku, jest niewątpliwie dalszym dowodem, że podoficerowie Centrum Wyszkolenia Kawalerii umieją naszych Kresów Wschodnich nie tylko bronić przed najazdem wroga, ale potrafią także szerzyć oświatę wśród wyrastającego tam młodego pokolenia.

C. E., wachm.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH PUŁKU ARTYLERII W PRZEMYŚLU

14 stycznia bieżącego roku odbyło się walne zebranie członków kasyna podoficerów zawodowych artylerii ciężkiej, według następującego porządku dziennego:

1) sprawozdanie z działalności zarządu za ubiegły okres, 2) wybór nowego zarządu kasyna i komisji rewizyjnej, 3) omówienie wniosków, ujętych w sprawozdaniu, 4) wolne wnioski.

Zebranie zagaił prezes kasyna podoficerskiego, zbrojmistrz Jamnik Franciszek.

Po powitaniu dowódcy pułku, który zaszczycił zebranie swoją obecnością, przystąpiono do odczytania sprawozdania.

Jedną z najważniejszych czynności w okresie działalności zarządu było urządzenie, poświęcenie i otwarcie nowego lokalu kasyna.

Jak już wspominałem („Wiarus" Nr 49 z 1937 roku), do otwarcia kasyna przyczynił się w dużej mierze obecny dowódca pułku, który stale interesował się tą sprawą i udzielał jej zawsze swego cennego poparcia.

Walne zebranie podoficerów, ażeby dać wyraz wdzięczności i hołdu żołnierskiego, powzięło następującą uchwałę:

Misja niemiecka w towarzystwie oficerów polskich w czasie przyjmowania defilady Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii

„Walne zebranie podoficerów pułku serdecznie dziękuje panu pułkownikowi za to, że jako dowódca pułku i nasz wychowawca, raczył przydzielić korpusowi podoficerskiemu pomieszczenie, które w zupełności odpowiada swemu celowi i przeznaczeniu, i że podjął tyle zabiegów i starań, by można było nasze pragnienie po tylu latach wreszcie urzeczywistnić".

Ponadto zarząd kasyna w okresie swej działalności pracował intensywnie w kierunku wychowawczym korpusu podoficerskiego.

Między innymi czytamy w sprawozdaniu:

„Wiemy o tym, że duch żołnierski jest podstawą siły wojska. A przewaga wojska jest rękojmią zwycięstwa".

Musimy ten wartościowy czynnik umacniać i rozwijać. Nie wolno nam zapominać, że jako podoficerowie mamy obowiązek regulaminowy urabiać i wychowywać żołnierzy w duchu religijnym, moralnym i wychowawczym. To też sami musimy się przejąć do głębi tymi wysokimi wartościami, jakie powinny cechować podoficera armii polskiej".

Specjalnie podkreślono ważność studiowania kursu nauki obywatelskiej, który drukowany jest w „Wiarusie".

W ciągu okresu sprawozdawczego zarząd urządził dwie zabawy: 20 listopada i 31 grudnia 1937 roku.

Zabawy dały czysty dochód w łącznej kwocie 196 zł 46 gr. Dochód przeznaczono na częściowe pokrycie kosztów, związanych z urządzeniem kasyna, natomiast kwotę 50 zł przeznaczono na kupno świec dla kościoła garnizonowego w Pikulicach.

Ponadto urządzono dwa konkursy bilardowe, które wzbudziły duże zainteresowanie wśród członków kasyna Uczestnicy konkursu otrzymali liczne nagrody.

W ogólnym sprawozdaniu był specjalny punkt, poświęcony „Wiarusowi", który referował ogniomistrz Pikoń Stanisław.

Sprawozdanie z „Wiarusa" zostało przyjęte burzą oklasków.

Z kolei jednogłośnie wybrano zarząd w następującym składzie: chorąży Jędruch Władysław — prezes kasyna, starszy ogniomistrz Stefaniszyn Marcin — wiceprezes, ogniomistrz Słomiany Jan — gospodarz kasyna, plutonowy Churawski Antoni — gospodarz stołowni, ogniomistrz Hadrian Stanisław — sekretarz, plutonowy Rychter Stanisław — zastępca sekretarza.

Komisja rewizyjna: ogniomistrz Święcki Stanisław — przewodniczący, plutonowy Pomorski Antoni i ogniomistrz Kostka Michał — członkowie.

Zastępcy: plutonowy Pierściński Józef i plutonowy Danilewicz Stanisław.

Na wniosek ogniomistrza Pikonia uchwalono: a) w dniu 16.I bieżącego roku wygłosić dla pań odczyt pod tytułem „Problem wy-

---

Zarząd domu podoficerów zawodowych Centrum Wyszkolenia Kawalerii oraz kierownicy poszczególnych sekcyj

Zabawa dla dzieci wojskowych z garnizonu Modlin, urządzona przez kierownika szkoły powszechnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

chowania dziecka", b) w dniu święta pułkowego wygłosić dla podoficerów odczyt pod tytułem „Dlaczego obchodzimy uroczystość święta pułkowego"?

Wygłoszenie odczytów powierzono ogniomistrzowi Pikoniowi.

Wybór zarządu odbył się w miłej atmosferze i wśród niemilknących oklasków, po czym podoficerowie rozeszli się do domów.

Sprawozdanie, wygłoszone przez ogniomistrza Pikonia na zebraniu członków kasyna podoficerów zaw. artylerii w Przemyślu z działu „Wiarusa" za okres od dnia 1.V.1935 r. do 10.I.1938 roku.

I. Prenumerata:

a) stan w dniu 1.V.1935 roku — 4 prenumeratorów;

b) stan w dniu 1 stycznia 1938 roku — 46 prenumeratorów.

„Polska Zbrojna": w dniu 1.V.1935 roku — 10 prenumeratorów; w dniu 1.I.1938 roku — 5 prenumeratorów.

Prenumerata „Wiarusa" w roku 1935 kosztowała 2 zł miesięcznie, w roku 1936 i 1937 — 1 zł 50 gr miesięcznie.

II. Działalność „Wiarusa":

Jako długoletni czytelnik „Wiarusa", tygodnika dla podoficerów zawodowych, wydawanego od 1.IV.1930 roku przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie — miałem możność stwierdzić, że bardzo wielu podoficerów z różnych rodzajów broni zamieszcza na łamach „Wiarusa" swoje artykuły z życia podoficerów, pracy w wojsku oraz pracy społecznej.

Niestety, korpus podoficerów naszego pułku nie był przez nikogo z nas na łamach „Wiarusa" reprezentowany. Po głębokim namyśle zdecydowałem się napisać do „Wiarusa". Chociaż było mi bardzo trudno, bo nigdy nie zabierałem głosu w prasie, to jednak postanowiłem dopiąć celu. Myśl o tym, że praca korpusu podoficerskiego naszego pułku zostanie też utrwalona, dodawała mi bodźca. I w maju 1935 roku napisałem. Wkrótce też, bo w dniu 14 września 1935 roku ukazał się pierwszy artykuł w Nr. 37 „Wiarusa" pod tytułem: „Apel do kolegów o datki na budowę pomnika Komendanta w Ulinie", a następny w Nr. 50 pod tytułem „Budowa Domu Ludowego". Zachęcany przez pana kapitana magistra Zbieglenia, piszę nadal.

Dziś korpus podoficerów pułku może się poszczycić, że z tej dziedziny zostało zamieszczonych w „Wiarusie" ponad 30 prac.

Jeśli kogoś interesują te sprawy bliżej, wystarczy przejrzeć „Wiarusa" za ubiegłe lata i przeczytać.

Obowiązki te pełnię z własnej woli, bezinteresownie, lecz mam ten miły zaszczyt, że korpus podoficerski naszego pułku, pod tym względem wyprzedził znacznie niektóre korpusy podoficerów innych formacyj.

Nasza praca, życie kulturalne i praca społeczna jest dziś znana nie tylko w całej Polsce, lecz także i za granicą, bo „Wiarus" rozchodzi się po świecie w tysiącach egzemplarzy i **rozsławia imię polskiego oręża i czyny podoficerów.**

Jesteśmy dumni, nosząc zaszczytną nazwę podoficerów wojska polskiego!

Mamy też własną „Kronikę", jakiej dotąd nie posiada żaden korpus podoficerski i w ten sposób tworzymy własną tradycję podoficerską.

Uchwała nasza a raczej cel „Kroniki" zamieszczona jest w Nr. 50 „Wiarusa" z 1937 roku.

Przedstawiając Wam, kochani Koledzy, tę moją skromną pracę, pragnę, by kiedyś, gdy odejdę z pułku, któryś z Was to objął i nadal w tym kierunku prowadził. Mam na myśli „Kronikę" i dział „Wiarusa". Wśród Was znajdzie się zapewne ktoś, co wiernie i rzetelnie pracować będzie dla całości korpusu podoficerskiego, by dzieje nasze pozostały dla młodego pokolenia. Są one potrzebne, ażeby w ciężkich chwilach hartowały i podtrzymywały ducha żołnierskiego, który jest tak ważnym czynnikiem w wojsku.

Pamiętajmy, że duch żołnierski to warunek zwycięstwa.

Owiani głębokim patriotyzmem, uświadomieni obywatelsko, udoskonaleni pod względem wojskowym, tworzymy kościec wojska, na którym nasi przełożeni mogą się opierać i wykonywać tym łatwiej ważne zadania, powierzone przez wyższych przełożonych i dowódców.

Kochajmy „Wiarusa", a w nim nasze dzieje, które oby w przyszłości rozpalały czoła naszych synów i wnuków.

Czytajmy „Wiarusa", piszmy do niego i rozszerzajmy nasze wiadomości wojskowe i ogólne, a wtedy staniemy się jedną z najlepszych organizacyj wojska, jako cząstka składowa doskonałej armii, na czele której stoi Następca Wielkiego Marszałka.

Naczelny Wódz musi na nas liczyć, by mógł w każdej chwili wykonać potrzebne zadanie w obronie granic ukochanej Ojczyzny!

Pikoń Władysław, ogniomistrz

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERÓW ZAWODOWYCH PUŁKU ARTYLERII W JAROSŁAWIU

W dniu 22 stycznia 1938 roku, w lokalu kasyna podoficerskiego pułku artylerii w Jarosławiu, odbył się „tradycyjny wspólny opłatek", który zgromadził przy stole cały korpus podoficerski pułku z rodzinami. Ponadto „opłatek" zaszczycili swą obecnością: dowódca pułku, zastępca dowódcy pułku i adiutant pułku.

Uroczystość rozpoczął ksiądz kapelan, przypominając w gorących słowach znaczenie tradycyjnego łamania się opłatkiem, oraz życząc obecnym pomyślności, następnie przemawiał dowódca pułku, zachęcając do wspólnej, wytrwałej pracy dla dobra pułku i Ojczyzny.

Po „opłatku" — prezes kasyna, chorąży Kobielski Stefan, żegnał w gorących, serdecznych słowach przeniesionych w stan spoczynku kolegów: starszego ogniomistrza Fedaka Jana i starszego ogniomistrza Motykę Bronisława, wręczając im w imieniu korpusu podoficerskiego — upominki.

W odpowiedzi starszy ogniomistrz w stanie spoczynku Fedak Jan, dziękując korpusowi podoficerskiemu za pamięć, oświadczył, że z żalem opuszcza tak zgrany korpus, jakim jest korpus podoficerski pułku artylerii w Jarosławiu.

Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna, która w nadzwyczaj miłym nastroju przeciągnęła się do białego rana.

F. Konig, plutonowy

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. sierżant Maksymilian Rauhut

W dniu 5 stycznia bieżącego roku zmarł ś. p. sierżant Rauhut Maksymilian.

Nieubłagana śmierć wyrwała z grona rodziny i kolegów tak przedwcześnie, bo w 37 roku życia, bardzo dobrego ojca rodziny, wzorowego podoficera i kolegę.

Ś. p. sierżant Rauhut chorował już od dłuższego czasu na przewlekłą, ciężką chorobę. Jednak mimo ogólnego wyczerpania organizmu, prawie do ostatniej chwili pełnił swą dość odpowiedzialną służbę sierżanta-szefa kompanii, nie chciał bowiem, jak często mawiał, łazikować. Na łoże śmierci odszedł prawie bezpośrednio z posterunku służbowego, bo już na trzeci dzień po powrocie ze służby oddał ducha Bogu.

Ś. p. sierżant Rauhut rozpoczął służbę wojskową w b. armii niemieckiej. Do wojska polskiego wstąpił jako ochotnik w pierwszych dniach stycznia 1919 roku i brał czynny udział w powstaniu wielkopolskim.

W ostatnim miejscu swego przydziału służbowego, to jest w Korpusie Kadetów im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, pełnił służbę od samego początku istnienia tegoż korpusu.

Ś. p. sierżant Rauhut osierocił żonę i czworo nieletnich dzieci. Pogrzeb odbył się w dniu 9.I.1938 roku, przy licznym udziale duchowieństwa, wojska, kadetów i miejscowej ludności cywilnej.

Nad otwartą mogiłą przemówił ksiądz kapelan Boczek.

W imieniu kolegów pożegnał zmarłego w krótkich słowach — sierżant Leśniewicz.

Ziemia Wielkopolska, gdzie Zmarły się urodził, o którą walczył i na której spoczęły doczesne jego szczątki — niech Mu lekką będzie.

P. N.

Z III KURSU DLA PLUTONOWYCH ZAWODOWYCH PIECHOTY WE LWOWIE

19 stycznia 1938 roku odbyło się zakończenie III kursu dla plutonowych zawodowych piechoty, który trwał od 20 września 1937 roku.

Przez okres 4-ch miesięcy intensywnej pracy, osiągnęliśmy bardzo wiele, jako dowódcy na szczeblu plutonu, oraz podoficerowie funkcyjni pułku.

Dzięki dobrej organizacji kursu, wysiłkom ze strony dowódcy oraz wykładowców, cel kursu został osiągnięty. Zaznaczyć należy,

Ja sam, mimo, że jestem starym żołnierzem i instruktorem, obecnie czuję się młodszym, z odświeżonymi wiadomościami, pewnością siebie i z pełnym zadowoleniem, że będę mógł dać z siebie więcej, o wiele więcej, niż mogłem dać przed kursem dla tych, którzy za parę tygodni przyjdą z cywilnych pielszy, po to, ażeby ich przeobrazić w żołnierzy i obywateli, gotowych do obrony granic naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W ciągu kursu korzystaliśmy z licznych wycieczek, organizowanych przez dowódcę. Zwiedziliśmy wszystkie większe zakłady przemysłowe i muzea miasta Lwowa.

Poznaliśmy wiele pamiątek historycznych, dzieł sztuki polskich malarzy i rzeźbiarzy.

W dniu 8 stycznia bieżącego roku został urządzony przez uczestników kursu wspólny opłatek w ognisku podoficerskim, który zaszczycił swą obecnością dowódca lwowskiego pułku piechoty wraz z wszystkimi wykładowcami.

Po opłatku odbyła się zabawa taneczna, w której wzięli udział podoficerowie pułku wraz z rodzinami.

Nadszedł dzień 19 stycznia, w którym musieliśmy pożegnać naszych wychowawców, oraz kolegów, wracających do swych oddziałów. Rozstawaliśmy się z żalem, gdyż przez okres kursu „brać" zżyła się z sobą jak jedna rodzina, a z przełożonymi rozstawaliśmy się jak dzieci z rodzicami. Niejednemu zakręciła się w oku łza żołnierska, lecz myśl, że znów się możemy kiedyś w służbie lub poza służbą spotkać, oraz, że każdy jedzie do swej „rodziny" pułkowej osuszyła szybko łzy i z pogodnymi już czołami opuszczaliśmy kochane miasto Lwów.

Wolski Wojciech, plutonowy

KORPUS PODOFICERÓW ZAWODOWYCH GARNIZONU CHOJNICKIEGO PRZY STOLE OBRAD

22.I bieżącego roku odbyło się w świetlicy żołnierskiej batalionu roczne walne zebranie członków korpusu podoficerskiego garnizonu chojnickiego przy współudziale p. kapitana R., jako delegata dowódcy batalionu.

Zebranie otworzył prezes korpusu kolega starszy sierżant Żywicki Wiktor, powołując na przewodniczącego obrad kolegę starszego sierżanta Majewskiego Łucjana, na sekretarza kolegę sierżanta Januchowskiego Franciszka, który odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania. Protokół przyjęto bez zastrzeżeń.

Z kolei odczytał sekretarz statuty funduszu reprezentacyjnego, odprawowego i nowoutworzonego funduszu samopomocy, które to statuty przyjęto do wiadomości, przy czym niektóre punkty dwóch pierwszych statutów zostały poprawione i otrzymały inne brzmienie. O funduszu samopomocy wzmianka niżej.

W swym sprawozdaniu z całorocznej pracy zarządu, prezes podkreślił, że korpus nasz w roku ubiegłym miał do przezwyciężenia dużo trudności natury finansowej. I tak: z batalionu ubyli w stan spoczynku: 1) starszy sierżant Jarnuszkiewicz Franciszek, 2) starszy sierżant Zieliński Paweł, 3) sierżant Kaszuba Jan, 4) majster wojskowy Mrówka Franciszek i 5) plutonowy Potracki Józef.

Przeniesionych do innych formacyj zostało dwóch kolegów: starszy sierżant Tyloch Stanisław i kapral Hart Józef. W ubiegłym roku zmarły żony kolegów starszego sierżanta Bychowskiego Józefa i plutonowego Siwiaka Antoniego, oraz dzieci kolegi plutonowego Platy Alojzego i kolegi plutonowego Bruskiego Pawła.

Wszelkimi kosztami oczywiście obciążony został fundusz reprezentacyjny. Jeśli wziąć pod uwagę, że każde pożegnanie kolegi, choćby najskromniejsze, związane jest z pewnymi wydatkami, każde odejście kolegi do innej formacji pociąga za sobą zakup pierścienia pamiątkowego wartości 50 zł, każdy zgon żony kolegi statutowo wymaga wypłaty 300, a dziecka 50 zł, to przyznać trzeba, że fundusz ten w roku ubiegłym zdał egzamin sprawności i dobrego funkcjonowania, wyczerpał się jednak prawie doszczętnie. Fundusz ten pokrywa też różnego rodzaju koszty, jak nagrody strzeleckiej, delegacje, prezenty ślubne, wieńce itp.

Tak wielkiego nasilenia w kierunku wydatkowania kwot funduszu nie miał od dawna. Dokładano jednak wszelkich starań, by fundusz ten spełniał wszechstronnie swoje zadanie, a kiedy zabrakło w nim pieniędzy, koledzy solidarnie pokryli uzasadniony, choć nieprzewidziany niedobór.

W swoim czasie istniał na terenie tutejszego garnizonu podoficerski fundusz samopomocy. Wskutek licznego przenoszenia podoficerów do innych formacyj, w stan spoczynku i ciągłych zwrotów wkładek — został on rozwiązany i wszyscy członkowie otrzymali zwrot wkładek. Rozwiązanie to jednak nie było celowe i odczuwano konieczną potrzebę utworzenia go ponownie. Stało się to obecnie. Polega on na tym, że każdy podoficer wpłaca miesięcznie do kasy samopomocy 3 zł i w razie nagłej i koniecznej potrzeby uzyskać może niskoprocentową pożyczkę.

Po przedstawieniu całokształtu spraw pracy korpusu za rok ubiegły, odczytał sprawozdanie z gospodarki i bilans kasyna skarbnik korpusu, kolega sierżant Matuszak Wacław. Bilans przyjęto po drugim czytaniu.

Sprawozdanie z funduszu odprawowego korpusu podoficerów garnizonu chojnickiego odczytał skarbnik tego funduszu, kolega starszy sierżant Skoczyński Michał. Ze sprawozdania tego wynikało, że w ubiegłym roku wypłacono odprawę po 800 złotych pięciu kolegom i zwrócono wkłady dwu kolegom, przeniesionym do innych formacyj. Odnośny punkt statutu przewiduje ustalenie wysokości odprawy na początku każdego roku. Na temat tej uchwały wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja. Mając doświadczenie z roku ubiegłego, obniżono odpowiednio wysokość odprawy. Gdyby bowiem kwota odprawy pozostała na tej samej wysokości, jak w roku ubiegłym, przy możliwości odejścia większej ilości podoficerów w stan spoczynku, mógł by się fundusz odprawowy wyczerpać w krótkim czasie doszczętnie.

Od siebie przy tej sposobności pragnę jeszcze raz podkreślić, że na przykład kwota 400 zł jest przecież niewspółmiernie niska jako pomoc dla kolegi, opuszczającego szeregi wojska i fakt ten przemawia znowu dobitnie za koniecznością utworzenia funduszu oprawowego okręgowego, umożliwiającego wypłacenie podoficerowi odprawy w wysokości od 2 do 3.000 zł, co stanowiłoby naprawdę pomoc koleżeńską i od czego uzależniona byłaby w ogóle egzystencja bodajże do końca żywota takiego kolegi.

W dalszym przebiegu zebrania sprawozdania komisji rewizyjnej odczytał jej przewodniczący kolega sierżant Balcerzak Józef. Stwierdził on, że gospodarka kasyna, oraz wszelkimi pieniędzmi prowadzona była wzorowo i racjonalnie. Zarządy korpusu, jak i poszczególnych funduszów w roku ubiegłym pracowały z dużym poświęceniem i ze zdwojoną energią ku dobru ogółu podoficerów. Wszelkie księgi prowadzone były prawidłowo.

Stawia więc wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi. Wniosek ten został przyjęty jednogłośnie. Również jednogłośnie zatwierdzony został bilans.

Po dłuższej dyskusji przystąpiono do wyboru nowego zarządu, który przedstawia się następująco:

Prezes korpusu — starszy sierżant Żywicki Wiktor, gospodarz kasyna — plutonowy Straszyński Józef, skarbnik korpusu — sierżant Matuszak Wacław, sekretarz korpusu — sierżant Januchowski Franciszek, skarbnik funduszu odprawowego — starszy sierżant Skoczyński Michał, skarbnik funduszu samopomocy — sierżant Dysarz Leon, przewodniczący komisji rewizyjnej — starszy sierżant Bolesta Jan, członek I komisji rewizyjnej — plutonowy Szopiński Stefan, członek II komisji rewizyjnej — kapral Adamcio Jan.

Dodatkowo wybrano do komisji rewizyjnej, jako „praktykanta", kaprala Jurkiewicza Leona, a kaprala Gussa Kazimierza i kaprala Dobeckiego Antoniego do zarządu korpusu na „przeszkolenie".

Celem kontynuowania nawiązanej od początku ubiegłego roku łączności z „Wiarusem" wybrano ponownie plutonowego Dończyka Franciszka, którego zadaniem jest opracowywanie artykułów, sprawozdań itp. z działalności korpusu podoficerów garnizonu chojnickiego i przesyłanie ich do Redakcji „Wiarusa", celem opublikowania i zainteresowania naszą pracą szerokiego ogółu podoficerów.

W wolnych głosach przemawiali liczni koledzy, wysuwając niejedne troski, potrzeby, ulepszenia i projekty na najbliższą przyszłość, które rozpatrywano kolejno, po czym po przeszło 3-godzinnych obradach zebranie zakończono.

Dończyk Franciszek, plutonowy

Kołomyja. Święto Jordanu

UDZIAŁ WOJSKA W UROCZYSTOSCIACH JORDANU

Zgodnie z uświęconą tradycją podczas święta Jordanu, obchodzonego niedawno przez wiernych obrządku greko-katolickiego i prawosławnego, w uroczystościach religijnych, obok ludności cywilnej, w wielu miejscowościach wzięło udział wojsko w zwartych oddziałach. Między innymi udział wojska w nabożeństwach w dniu Jordanu zaznaczył się we wszystkich parafiach diecezji stanisławowskiej oraz w niektórych parafiach diecezji lwowskiej i przemyskiej.

Radia

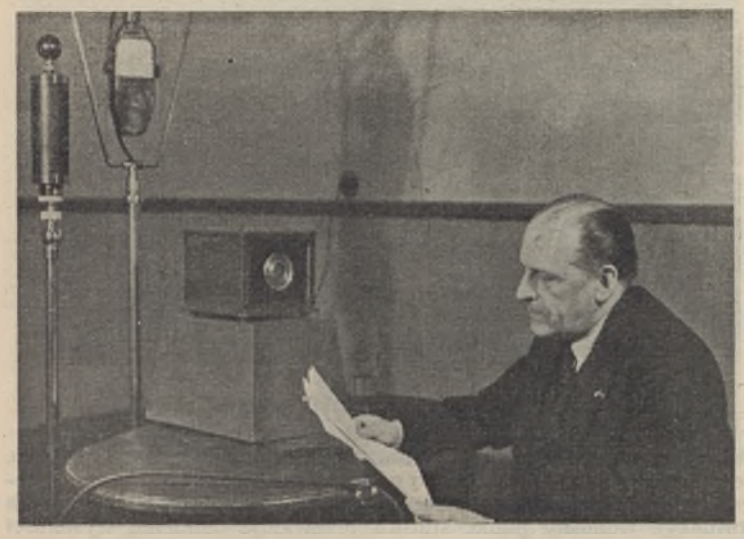

Generał Kwaśniewski, prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej, wygłosił przed mikrofonem warszawskim odczyt w związku z obchodem 18-tej rocznicy odzyskania dostępu do morza

OSIEM LAT DZIAŁALNOŚCI ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ

W roku bieżącym przypada ósma rocznica powstania rozgłośni łódzkiej Polskiego Radia.

W ciągu swego istnienia rozgłośnia łódzka ulegała ciągłej metamorfozie, przekształcając się z rozgłośni przekaźnikowej, uwzględniającej tylko w niewielkim stopniu audycję lokalną, na stację, obdarzoną własną „siłą życia".

Dziś, trzeba to przyznać, rozgłośnia łódzka programowo nie tylko dorównała innym regionalnym rozgłośniom Polskiego Radia, ale niektóre z nich ilością nadawanych audycyj prześcignęła. Poza tym ostatni rok w dużym stopniu wyrównał poziom audycyj i to umożliwiło rozgłośni coraz ściślejszą i coraz wartościowszą współpracę z programem ogólnopolskim.

W ślad za rozwojem programu rozgłośnia łódzka musiała rozbudować się technicznie. Zbudowano nową amplifikatornię, wynajęto nowy lokal na biura i dodatkowe większe studia, a obecnie przy zbiegu ulic Narutowicza i gen. Stachiewicza buduje się wielki, nowoczesny gmach radiofonii łódzkiej, która niebawem ruszy mocą. Z wiosną gmach będzie pod dachem, a jesienią bieżącego roku rozgłośnia rozpocznie nadawanie swoich audycyj w nowych warunkach technicznych.

Rozwój rozgłośni łódzkiej dokładnie również ilustruje przyrost radiosłuchaczy. Z chwilą uruchomienia radiostacji Łódź liczyła zaledwie 6.621 radiosłuchaczy. Rok 1937 wykazuje liczbę 40 tysięcy radioabonentów. Licząc przeciętnie, że na jednym aparacie słucha rozgłośni łódzkiej 5 osób, należy przyjąć, że audycyj łódzkich słucha w naszym mieście około 200 tysięcy ludzi. Wskutek tego przyrostu Łódź uplasowała się na drugim miejscu (po stolicy) wśród miast Rzeczypospolitej.

Wierzyć należy, ze z chwilą uruchomienia nowej radiostacji zawody pięściarskie z udziałem mistrza Europy Chmielewskiego. rozwój rozgłośni łódzkiej postępować będzie naprzód dla dobra państwa i społeczeństwa.

WYSTAWA RADIOWA W ŁODZI

W sobotę, dnia 29 ubiegłego miesiąca otwarta została w Łodzi, w gmachu Państwowej Szkoły Przemysłowo-Technicznej przy ulicy Żeromskiego 115 — wystawa radiowa, organizowana przez Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju.

Sądząc z liczby zgłoszeń wielkich i mniejszych firm przemysłu radiotechnicznego z terenu całej Polski, tudzież przemysłu pomocniczego lub związanego z produkcją odbiorników — wystawa miała charakter ogólnopolski.

Na terenie wystawy urządzone były stoiska szczególnie atrakcyjne, między innymi świetlica zradiofonizowana, domek robotniczy i stoisko Referatu Przeciwzakłóceniowego Rozgłośni Łódzkiej. Wreszcie ustawiony został samochód zradiofonizowany i stoisko pod hasłem: „Współpraca radia z LOPP".

Dział informacyjny i dydaktyczny wystawy wzbogacały liczne plansze i ciekawe tablice ilustracyjne, statystyczne itp.

Na terenie wystawy Polskie Radio urządziło własną amplifikatornię i studio, dostępne dla publiczności. Ze studia w ciągu dwóch tygodni nadawane były programy zarówno lokalne, jak i ogólnopolskie.

Poza szeregiem atrakcyj dla zwiedzających miały miejsce zawody pięściarskie z udziałem mistrza Europy Chmielewskiego.

Wystawa trwała do dnia 13 lutego bieżącego roku włącznie.

900.000 ABONENT POLSKIEGO RADIA OTRZYMA W UPOMINKU TRADYCYJNY ZŁOTY ZEGAREK

Liczba abonentów Polskiego Radia wzrasta szybko; co dzień przybywa przeciętnie około 2.000 nowych słuchaczy.

W końcu ubiegłego roku liczba zarejestrowanych radiosłuchaczy przekroczyła 800.000. Abonent, którego zgłoszenie w ogólnej numeracji porządkowej wypadło na numer 800.000-ny — otrzymał w upominku złoty zegarek. Jego dwaj najbliżsi sąsiedzi — również miłe i cenne upominki. W najbliższych dniach spośród zgłaszających się obecnie abonentów radiowych, wyjdą nowi „jubilaci", abonent 899.999, abonent 900.000 i 900.001.

Zgodnie z przyjętym pięknym zwyczajem, tym razem abonent 900.000 otrzyma złoty zegarek najlepszej marki, a jego dwaj „sąsiedzi" — inne cenne upominki.

Zatem zgłaszający się obecnie do urzędów pocztowych nowi radiosłuchacze mają największe szanse.

WZMOCNIENIE KRÓTKOFALOWEJ STACJI WATYKAŃSKIEJ

Od dawna już Watykan posiada własną stację krótkofalową, która w ubiegłym roku została zastąpiona nowym nadajnikiem o mocy 50 kW. W święto Bożego Narodzenia papież dokonał poświęcenia nowej stacji.

Program audycyj radiowych

Codziennie (audycje stałe) 6.15 (święta o 8.00): Audycja poranna. 6.20 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 8.00 i 11.15 Audycje dla szkół i młodzieży. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Audycje dla dzieci i młodzieży. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.35 Audycja dla wsi. 20.45 Dziennik wieczorny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13.00 do 16.15, od 18.00 do 20.00 i od 22.00 do 24.00.

Niedziela 20.II. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Muzyka. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 16.05 Popularna muzyka skandynawska. 17.00 Koncert rozrywkowy. 19.00 „Służbista" — słuchowisko. 19.35 Muzyka taneczna. 21.15 „Tajoj" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.00 Ignacy Paderewski: Wariacje es-moll, wykona Józef Turczyński. 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 21.II. 11.40 Od warsztatu do warsztatu — reportaż z pracowni bieliźniarskiej. 16.15 Miniatury kwartetowe. 17.00 Dzieje pieniądza — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 18.10 Orkiestra Edith Lorand i Reginald Fort. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujmy: „Spór o opinię publiczną". 20.00 „Kalejdoskop" — lekka audycja muzyczna. 21.00 Polska kapela ludowa. 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek 22.II. 11.40 Muzyka z płyt. 15.45 „Bal u Dorotki" — w wykonaniu „Kukiełek Śląskich". 16.15 Muzyka kameralna. 17.15 Koncert. 19.00 Nieśmiertelne książki, wieczór X: „Dante". 19.30 Recital śpiewaczy Heleny Hrabi-Szałkiewiczowej. 20.00 Muzyka taneczna. 21.00 „Krakowiacy i górale" — opera Jana Stefaniego.

Środa 23.II. 11.40 Recital organowy G. D. Cunninghama. 15.45 „Tomasz Alva Edison" — pogadanka dla dzieci. 16.00 Uczmy się mówić. 16.15 Łódzka orkiestra salonowa. 17.00 „KOP — śladami zagończyków", odczyt Melchiora Wańkowicza. 17.15 Pieśni na sopran, altówkę i fortepian. 18.00 Małe zespoły instrumentalne. 19.20 Warmijskie i mazurskie pieśni ludowe. 19.35 Nowoczesne znachorstwo — dialog. 20.00 Oryginalna orkiestra kubańska. 21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Mieczysława Münza. 21.45 Czym jest poezja — dialog. 22.05 Muzyka taneczna.

Czwartek 24.II. 11.40 Arie operowe. 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą". 16.15 Koncert rozrywkowy. 17.00 O książce profesora Stanisława Łempickiego pod tytułem „Polskie tradycje wychowawcze". 17.15 Koncert „The fleet street choir" (uliczny chór). 19.00 Teatr Wyobraźni: „Dyliżans pocztowy". 19.58 Przemówienie ministra pełnomocnego Estonii, Hansa Markusa. 20.05 Koncert muzyki estońskiej (z okazji 20-lecia niepodległości Estonii). 21.00 „Karnawał na Śląsku".

Piątek 25.II. 11.45 Utwory Anatola Liadowa. 15.45 „Doktór z Wolsztyna" — pogadanka. 16.15 Koncert rozrywkowy. 17.00 „Kształcenie woli dziecka". 17.15 „Od Aten do Bayreuth" (audycja VI): „Bogowie pod pręgierzem". 18.10 Fortepian i skrzypce w repertuarze muzyki jazzowej. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Krosienka". 20.00 Transmisja z Wiednia koncertu pod dyrekcją Lehara.

Sobota 26.II. 11.40 Walce z baletów. 16.15 Polska muzyka. 17.00 „Na polskiej plaży w Bretanii". 17.15 Utwory fortepianowe Ignacego Friedmana. 18.15 Tańce i piosenki hiszpańskie. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 Walce wiedeńskie — operetka. 22.00 Muzyka taneczna.

Na polskich scenach

Najnowsza forma teatru – telewizja

W „Pałacu Aleksandry" w Londynie widnieje na ścianie przy wejściu czerwony świetlny sygnał: „Uwaga! Telewizja!" Wewnątrz ruch. Filmowcy w białych kitlach, specjaliści od światła, charakteryzatorzy, aktorzy, wszyscy z pewnym zdenerwowaniem oczekują swojej kolei. Dobiega godzina 2 po południu. Za chwilę zacznie się nadawanie transmisji telewizyjnej.

2 listopada 1936 roku dokonał generalny dyrektor angielskiej poczty otwarcia stacji telewizyjnej, wśród uroczystych ceremonij. Od tego dnia obrazy telewizyjne nadawane są codziennie przez dwie godziny, z wyjątkiem niedziel.

Pałac Aleksandry był dawniej miejscem rozrywkowym. Leży on w najwyższej, północnej części Londynu, na wysokości 306 stóp nad poziomem morza. Wysokość wieży wynosi 300 stóp, razem więc urządzenie znajduje się na wysokości 606 stóp, co jest niezbędne dla działania telewizji. Ta znaczna wysokość umożliwia nadawanie i odbiór w promieniu 25 mil, ale codziennie otrzymuje stacja listy od różnych „widzów", którzy stwierdzają, że także z odległości 60 mil doskonale słyszeli i widzieli. Ale promień działania 25 mil jest zupełnie dobry, jak na początek.

Przebywanie w studio radiowym podczas transmisji jest dość zabawne, gdyż jeśli ktoś potknie się o jakiś kabel, jedna piąta mieszkańców Anglii dowiaduje się mimo woli, że w studio ktoś się potknął, wywołując przez to hałas. Natomiast w studio telewizyjnym nadawczym jest tego rodzaju wypadek nie do pomyślenia.

W czasie transmisji radiowej prelegent, czy speaker mogą wpaść w ostatniej chwili z pałacu golfowego czy skąd inąd, albo też zapowiedzianych komików murzyńskich udawać mogą biali. Publiczność tego nie zauważy. Podczas działania telewizji jest to niemożliwe. Dla telewizji potrzebne jest należyte przygotowanie tak, jak na scenę. A więc kostium i szminka, tak, jak u aktora, o co musi dbać zarówno wykonawca, jak i speaker. W Pałacu Aleksandry jest specjalistka od szminkowania, która w ostatniej jeszcze chwili pędzi przez wszystkie sale, by popatrzeć, czy wszystko w porządku.

W podziemiach pałacu Aleksandry znajdują się wielkie hale, gdzie nadaje się te obrazy telewizyjne, których obiekty nie zmieściły by się w studio normalnym. Tak na przykład słynny samochód wyścigowy Campbela, na którym zdobył on rekord maksymalnej szybkości na ziemi, przeszło 500 kilometrów na godzinę, był w tych podziemia „telewizowany".

Nadawanie telewizyjne odbywa się od 2 do 4 po południu, oraz od 9 do 10 wieczór. Nadaje się rzeczy najrozmaitsze, poczynając od skeczów, a kończąc na wywiadach z wybitnymi osobistościami. Słuchowiska, a raczej w tym wypadku widowiska, mają wielkie powodzenie. Przede wszystkim więc krótkie skecze, chociaż i całowieczorowe spektakle odbywały się już z powodzeniem.

Scena w studio jest jednak znacznie mniejsza od sceny rzeczywistej, tak, że ruchy wykonawców muszą być bardzo ograniczone. Mikrofon znajduje się nad wykonawcami, ukryty przed okiem kamery. Umieszczony on jest ruchomo, tak, że specjalnie do tego celu wyznaczony operator może go dowolnie przesuwać.

Większość znakomitości sceny telewizyjnej, to aktorzy angielscy. Wyjątkiem jest aktorka wiedeńska Irena Prador. Dwie zapowiadaczki studia telewizyjnego odznaczają się pięknym głosem, lecz również niepospolitą urodą.

Największym powodzeniem cieszyła się telewizja w okresie koronacji królewskiej w maju ubiegłego roku. Ułożono kabel, dzięki któremu zdołano ważniejsze momenty koronacji utrwalić na tele-ekranie.

Telewizyjnie podano „dwuminutową ciszę" oraz „Pochód burmistrza".

Dla dziennikarzy będzie ten wynalazek kiedyś niesłychaną pomocą. Będą oni mogli pisać sprawozdania, zanim reporterzy zdołają przynieść czy też przetelefonować najświeższe sensacje z miejsca, gdzie się wydarzyły, o ile zostanie tam zainstalowana aparatura telewizyjna.

Tak na przykład walki o puchar Davisa w Wimbledonie oglądano z wielkim zainteresowaniem. Wielkie domy handlowe instalowały u siebie ekrany i aparaturę odbiorczą w dużej sali, gdzie kupujący mogli bezpłatnie podziwiać sensacje, przeniesione na mały ekran, oraz słyszeć komentarze.

Telewizyjny aparat odbiorczy kosztuje dziś 200 dolarów. Za 260 dolarów dostawca dostarcza go do domu i montuje.

W telewizji to jest jeszcze przyjemne, że zawsze można oczekiwać niespodzianki. Bernard Shaw, znany z tego, że nie znosi wywoływania go na scenę, zjawił się pewnego razu w studio telewizyjnym i wygłosił zaimprowizowane przemówienie. Jak widać, lubi się zjawiać tam, gdzie go nie oczekują.

Jedno jest pewne, że w krótkim czasie telewizja zdobędzie taką popularność, jak kiedyś teatr, a później film i radio, a zasługę w tej dziedzinie przypisać trzeba Anglii.

KU CZCI WIELKIEGO POETY

Dla uczczenia pamięci Karola Huberta Rostworowskiego Teatr Polski w Poznaniu przygotowuje „Niespodziankę", która będzie wystawiona uroczyście przy udziale całego zespołu.

Jak słychać, teatry w Krakowie, Lwowie i Katowicach również przygotowują uroczyste przedstawienia sztuk wielkiego pisarza.

„NOC LISTOPADOWA" W TEATRZE POLSKIM W WARSZAWIE

Teatr Polski w Warszawie przygotowuje pod kierunkiem reżyserskim i w inscenizacji świetnego reżysera Al. Węgierki „Noc listopadową" St. Wyspiańskiego.

Arcydzieło Wyspiańskiego wystawione będzie ku uczczeniu 25-tej rocznicy otwarcia Teatru Polskiego.

PLANY TEATRU WILEŃSKIEGO

Teatr wileński przygotowuje obecnie „Wielką miłość" Molnara, z gościnnym występem Mieczysława Węgrzyna, a planuje „Oresteję" Ajschylosa, w opracowaniu profesora Srebrnego, „Annę Kareninę", „Grę miłości i śmierci", Romain Rollanda, „Skizę" i „Wilki w nocy". Zapowiedziane są gościnne występy Solskiego i Eichlerówny.

OSTRÓW WIELKOPOLSKI POZOSTAŁ BEZ TEATRU

Wskutek niskiej frekwencji na przedstawieniach, Teatr Kaliski pod dyrekcją Iwo Galla i Miariana Lenka, który w bieżącym sezonie obsługiwał Ostrów Wielkopolski, zaprzestał dojazdów do tego miasta.

W ten sposób Ostrów został zupełnie pozbawiony widowisk teatralnych, gdyż, jak wiadomo, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie udzieliło dalszej koncesji na stałą siedzibę teatru w Ostrowie.

Brak przedstawień daje się tym bardziej odczuć, że nawet zespoły amatorskie zaprzestały swej działalności.

TEATR PODOFICERSKI W JAROSŁAWIU

Sekcja teatralna ogniska podoficerów zawodowych garnizonu Jarosław odegrała ostatnio 3-aktową komedię S. Turskiego pod tytułem „Czar munduru" — kilkakrotnie w Jarosławiu oraz w Oleszycach i Radymnie — z dużym powodzeniem.

Doskonała gra całego zespołu złożyła się na piękną całość, a wesoła treść sztuki wzbudziła huragany śmiechu, rozbawieni widzowie natomiast nagradzali wykonawców poszczególnych ról niemilknącą burzą oklasków.

Zespół teatru żołnierskiego w Dęblinie w sztuce „Betleem Polskie" L. Rydla

Informator

(G.) **„P. 2., 13 listopad".** — Odpowiedź podaliśmy w „Wiarusie" Nr 48/37 „13. Wołyń". Sprawa jest trudna do rozwiązania, musi Pan zasięgnąć fachowej opinii adwokata lub, będąc w Warszawie — Polowej Kurii Biskupiej (Miodowa 26), przedstawiając wszelkie dokumenty obojga i szczegółowo cały przebieg sprawy.

(G.) **Meteorolog.** — W tej sprawie nic poradzić nie można. Widocznie pułk nie otrzymał jeszcze całego zapotrzebowania mundurów nowego typu i przemundurowanie następuje stopniowo.

(G.) **K. W., Chełmno.** — Warunki przyjęcia na posady cywilne podaliśmy w „Kalendarzu Podoficera na rok 1937", strona 359—362. Przyjęcia następują w miarę potrzeby, składanie podań przeważnie nie jest ograniczone specjalnymi terminami.

(G.) **Kreślarz 25 pułku piechoty.** — Odpowiedź, jak dla kaprala Drogonia z Ostrowia, zamieszczona w ub. numerze „Wiarusa".

(G.) **Starszy wachmistrz Wilczyński Antoni.** — 1) Ostatni znany nam adres: Warszawa, ul. 6-to Krzyska 30. 2) Adresu nie znamy, zasadniczo nadawanie odznak pamiątkowych wojennych zostało już dawno zakończone.

(G.) **Starszy wachmistrz Bloch Jan.** — 1 i 3 — adresy nie znane. 2) Ostatni znany nam adres: Rejonowy inspektor koni w Płocku.

(G.) **Zalewski Józef.** — Ostatni znany nam adres: 36 pułk piechoty Legii Akademickiej.

(G.) **Toruń 57459.** — Naszym zdaniem tej sprawy nie da się załatwić bez pomocy adwokata.

(G.) **M. W. Bąk, Koluszki.** — Adresu nie znamy, na liście prenumeratorów naszych nie figuruje.

(G.) **Ciekawy, Kielce.** — 1) Na liście odznaczonych orderem virtuti militari figuruje tylko Wincenty P. (z piechoty). 2) Na wstążce wolno nosić tylko odznaczenia państwowe („Kalendarz Podoficera" na rok 1937, str. 150 — 152), wszelkie inne mogą być traktowane tylko na równi z odznakami pamiątkowymi, muszą więc być noszone na śrubce, a nie na wstążce.

(G.) **R. S., Łańcut.** — W odpowiedzi udzielonej Panu w Informatorze w Nr 4 „Wiarusa" z r. b. zaszła pomyłka drukarska, mianowicie powinno być w 2 wierszu: „Kalendarzu Podoficera na rok 1937".

(G.) **Prenumerator W. P.** — Napis podany przez Pana ma zawierać nazwisko, imiona (i imię ojca) rzekomego twórcy tych skrzypiec. Jednak w tej dziedzinie istnieje wiele falsyfikatów. Radzimy udać się do jednej z krajowych wytwórni skrzypiec, jak na przykład do Liewczyka we Lwowie (dokładnego adresu nie znamy), albo Hauzlera w Krakowie (ul. Floriańska).

(G.) **Stały prenumerator H. B.** — Ostatni znany nam adres brzmi tak, jak podany przez Pana, nowego nie znamy. Prosić o przeniesienie nie można, wyniku przesądzać nie możemy.

(G.) **Plutonowy Flieger, Stanisławów.** — Obecny adres: Rejonowy Inspektor Koni w Bydgoszczy.

(G.) **Sierżant Kościołek, Modlin.** — Kandydat do 1 klasy gimnazjalnej Korpusu Kadetów musi mieć ukończone 6 klas szkoły powszechnej, wiek 12 — 14 lat i zdać pomyślnie egzamin wstępny. Podania należy składać do dnia 1 czerwca do K. K. 1 (Lwów) lub 2 (Rawicz). Broszurki, zawierające szczegółowe warunki można otrzymać bądź z komendy K. K. bądź w Głównej Księgarni Wojskowej.

(G.) **Kapral Kruglińśki, Baranowicze.** — W sprawie należenia żołnierzy do stowarzyszeń ma być wydany wkrótce nowy, wyczerpujący rozkaz M. S. Wojsk., wobec czego należy się wstrzymać ze sprawą, o którą Pan zapytuje.

(G.) **Sierżant Kowalski Jan, KOP.** — Z braku imion nie możemy ustalić adresów, o które Pan zapytuje.

(G.) **Peowiak, Przemyśl.** — W sprawie załatwienia wniosków Komitet Krzyża i Medala Niepodległości narazie żadnych informacyj nie udziela. 2) Biuro Administracji Armii M. S. Wojsk. 3) Adres Związku Legionistów Polskich (Zarząd Główny) Warszawa, ul. Matejki 3.

(G.) **S. B., Częstochowa.** — Domy wypoczynkowe podoficerskie dotąd nie są jeszcze uruchomione. Natomiast istnieje taki dom KOP w Rabce, gdzie przyjmowani są też i podoficerowie z wojska, w miarę wolnych miejsc. Podanie należy wnieść do Zarządu Stowarzyszenia Domów Wypoczynkowych Podoficerów KOP, Warszawa, ul. Chałubińskiego 3—b.

(G.) **Adam Krajewski, Tarnów.** — Na razie nie organizujemy żadnych wycieczek zagranicznych dla podoficerów, ani nie możemy Panu udzielić pomocy w indywidualnym wyjeździe.

(G.) **Tomasz, Skarżysko.** — Podania, o którym Pan pisze, wnieść nie można. Sprawę trzeba przedstawić przy raporcie przełożonemu i prosić, by on poczynił starania u władz, czy to o podniesienie etatów, czy inne rozwiązanie sprawy. Ostatecznie można by wnieść podanie o przeniesienie i w motywach podać m. in. i te motywy, o których Pan pisze.

(G.) **Ciekawy prenumerator z Brześcia n. B.** — 1) Przewidywania Pana mogą być zupełnie błędne, gdyż opierają się bądź co bądź na plotkach. Należy sprawę przedstawić otwarcie dowódcy kompanii i prosić o pomoc. A może to, co Pana martwi, wynika z zamiaru przejścia na stanowisko urzędnika? — 2) Te sprawy załatwia DOK, wysokości poborów przewidzieć nie można, to zależy od różnych względów. — 3) Odpowiedź jak wyżej dla Peowiaka z Przemyśla (p. 1).

(M.) **Em. starszy sierżant Wąsowski Jan, Rembertów.** — 1) Stopień rzeczywisty automatycznie nie przysługuje. Musi być nadany drogą mianowania, co obecnie jest już niemożliwe. — 2) Wynagrodzenie może wynosić tyle, aby kwota pobieranego uposażenia emerytalnego wraz z tym wynagrodzeniem nie przewyższała 150% uposażenia, pobieranego ostatnio w służbie czynnej (bez dodatków). A więc: 414 złotych. Można zatem prócz emerytury pobierać wynagrodzenie w wysokości 258 złotych miesięcznie. Sprawę reguluje art. 25 ustawy emerytalnej, ogłoszony w Dzienniku Ustaw Nr 20/34, pozycja 160. — 3) Potrącenie na fundusz emerytalny nie jest słuszne. Należy wnieść odwołanie do ubezpieczalni.

(M.) **„Stały prenumerator", Tarnów.** — Sierżantom, utrzymującym 4-ch członków rodziny, nie przysługuje zasiłek dla obarczonych liczną rodziną. Prośby są bezcelowe.

(M.) **„Ciekawy Fred z Lomży".** — 1) Wymieniony dziennik rozkazów zawiera statut szkoły, który jednak nie podaje szczegółowego programu i sposobu szkolenia. Te rzeczy są zależne od ministra spraw wojskowych. Informacje odnośnie kursu można otrzymać tylko przy raporcie. — 2) Prośba o przeniesienie do innego rodzaju wojska nie może być uwzględniona. Natomiast można prosić o przeniesienie do innej formacji, o ile zachodzą ważne i uzasadnione powody. Umotywowane podanie należy wnieść w drodze służbowej do dowódcy OK. Decyzji nie da się przewidzieć.

(M.) **„K. S. Baon", Inowrocław.** — Przeniesienie jest wykluczone, gdyż obowiązuje Pana umowa, sporządzona przy przyjęciu do szkoły, a przewidująca służbę tylko w piechocie.

(M.) **Kapral Blajek, Poznań.** — Podoficer zawodowy, nie posiadający rzeczywistego stopnia plutonowego, nie może otrzymać zezwolenia na zawarcie małżeństwa nawet w drodze wyjątku. Wnoszenie próśb jest bezcelowe.

(M.) **„Zainteresowany J. K.", Baranowicze.** — Nie podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej.

(M.) **„Legitymacja Nr 188/32".** — Tak jest. Prośba musi być wniesiona normalnie w terminie, obowiązującym wszystkich podoficerów zawodowych. Niewniesienie prośby mogłoby spowodować zwolnienie bez zaopatrzenia emerytalnego.

(M.) **„S. W. 22", Siedlce.** — 21 lat do końca roku bieżącego. Przysługującą za taką wysługę lat kwotę uposażenia emerytalnego znajdzie Pan w „Kalendarzu Podoficera na rok 1938" (tabele).

(M.) **„Ciekawy Kurlandczyk", Kleck.** — Prosimy obliczyć wysługę emerytalną według zasad, podanych w „Kalendarzu Podoficera na rok 1938" (przepisy emerytalne). Ze swej strony nadmieniamy, że służba w b. armii zaborczej podlega zaliczeniu według obecnie obowiązujących zasad (¾), o ile władze wymiarowe uznają usprawiedliwienie przerwy za dostateczne. Co się tyczy utraty zdolności do pracy zarobkowej, to stwierdzenie związku przyczynowego ze służbą wojskową nie decyduje jeszcze o zaliczaniu lat do wysługi emerytalnej. I w tej sprawie znajdzie Pan wyjaśnienia w Kalendarzu. Sprawa odznaczenia niepodległościowego jest już nieaktualna.

(M.) **Starszy sierżant Baranowski Kacper Tadeusz, Lublin.** — 21 lat do chwili obecnej. Wysokość uposażenia emerytalnego za taki czas znajdzie Pan w „Kalendarzu Podoficera na rok 1938" (tabele). Służby cywilnej, kontraktowej, nie liczyliśmy, gdyż nie uprawniała do emerytury.

(M.) **„Stały prenumerator D. 32".** — Prośbę można wnieść do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w drodze przez sąd, który wydał prawomocny wyrok. Należy ją wnieść w drodze służbowej (oddać przy raporcie).

(M.) **„Brześć Tur".** — Niestety, informacyj, dotyczących planu wyszkolenia podoficerów, udzielić nie możemy. O wyjaśnienie należy prosić przy raporcie.

(M.) **„Ciekawy z Polesia".** — W danym wypadku przez czas odbywania kary, od dnia jej faktycznego rozpoczęcia z mocy prawomocnego wyroku sądowego, przysługiwała połowa uposażenia. Wobec zaliczenia aresztu dyscyplinarnego, również za czas tego aresztu przysługuje tylko połowa uposażenia, gdyż sąd przez zaliczenie tego aresztu, włączył go do prawomocnie orzeczonej kary sądowej. Podstawa: art. 52 pkt. b.) rozporządzenia o uposażeniu wojska.

(M.) **„Z. G. 58", Wadowice.** — W wypadku ukarania podoficera zawodowego, mieszkającego poza koszarami, karą „zakazu opuszczenia koszar", przełożony dyscyplinarny musi ukaranemu na czas trwania kary zapewnić odpowiednie pomieszczenie w koszarach lub w innych budynkach wojskowych. W pomieszczeniu tym musi ukarany przebywać poza służbą, przy czym nie wolno mu przyjmować odwiedzin. Sprawę tę normuje rozkaz ministra spraw wojskowych, b. Biuro Og. Org. L. 2952/org. z dnia 26 maja 1930 r.

(M.) **J. Paszkowski, Suwałki.** — Kurs ten jest niewystarczający. Szczegółowe informacje otrzyma Pan przy raporcie.

Wiedza i życie

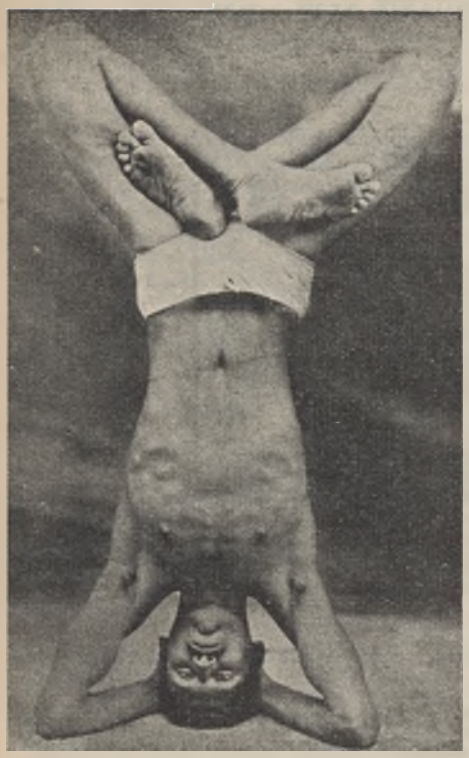

W takiej oto pozycji jogowie hinduscy trwają przez pół godziny, przekonani, że im to świetnie pomaga do osiągnięcia wyżyn skupienia duchowego, a przy tym do pielęgnacji zdrowia

„Koralle"

ZAMASKOWANE SAMOCHODY POLICYJNE

W walce z terorem w Palestynie, brytyjskie władze bezpieczeństwa zastosowały obecnie niezwykle pomysłowy i skuteczny fortel, który niejednokrotnie zdołał zmylić czujność bandytów.

W tym celu policja posługuje się samochodami ciężarowymi, które wyglądają pozornie na zwyczajne ciężarówki, w rzeczywistości jednak kryją oddziały uzbrojonej policji. Na opancerzonych ścianach tych samochodów wymalowane są rozmaite towary, worki mąki, jarzyny itd. O zmierzchu samochody te udają się do okolic, gdzie grasują bandyci.

Gdy taki samochód zostanie zaatakowany przez terorystów, w opancerzonych ścianach otwierają się nagle okienka, przez które karabiny maszynowe odpowiadają na atak, siejąc spustoszenie wśród niepodejrzewających niczego napastników.

Poza tym władze posługują się samochodami przemalowanymi na zwykłe autobusy, w których jako pasażerowie jeżdżą policjanci ubrani po cywilnemu. Władze brytyjskie spodziewają się, że ta metoda położy kres szerzącej się ostatnio pladze ataków na pojazdy na szosach palestyńskich.

SZTUCZNY DESZCZ — TAŃSZY OD SUSZY

Dwaj adiunkci budapeszteńskiej wyższej szkoły technicznej, Aladar Rovoi i Henryk Goeroeg, opatentowali aparat, wytwarzający sztuczny deszcz. Metoda ich oparta jest na znanym doświadczeniu, przy którego pomocy stwierdzono, że w chwili powstania olbrzymiego ognia tworzy się chmura, z której często powstaje miejscowy deszcz. Zjawisko to znane było już Indianom, którzy potrafili je wykorzystać, zalewając ziemię wrogich szczepów wodą.

Węgierscy wynalazcy są zdania, że ich aparat, zużywający tylko milion kilogramów oleju i nafty, potrzebnej do wytworzenia chmury, jest daleko ekonomiczniejszy, aniżeli znane aparaty amerykańskie lub rosyjskie. Koszt wytworzenia sztucznego deszczu, tak koniecznego w kraju, stale zagrożonym suszą, wynosi około 100 tysięcy pengo, podczas gdy ogólne straty, wynikłe dzięki suszy wyniosły w roku 1934 500 milionów pengo.

KAŻDA KOBIETA MOŻE MIEĆ DZIECI

Profesor uniwersytetu w Nowym Jorku, Dawis, odkrył hormon, usuwający bezpłodność.

Hormon ten dobywa się z organizmu źrebnych klaczy. Kobietom, cierpiącym na bezpłodność, zastrzykuje go się w wenę.

Uczony twierdzi, że sto procent doświadczeń dało wyniki pozytywne. Wystarczy jeden zastrzyk, aby usunąć przyczynę bezpłodności.

Jeżeli wynalazek okaże się istotnie skuteczny, będzie on olbrzymią rewelacją.

ŁÓDKA - ROBOT

Francuski inżynier Dussot wynalazł łódkę-robota, który przy spotkaniu innej łodzi zatrzymuje się, daje kontrparę i omija przeszkodę.

Nowowynaleziona motorówka była demonstrowana na jeziorze Genewskim.

Wynalazca zapewnia, że możliwa jest budowa parowozów-robotów i samochodów-robotów, zaopatrzonych w taki sam wynalazek. Samochody, według jego obliczeń, mogłyby poruszać się po autostradach z szybkością do 200 kilometrów, poddając się sygnałom świetlnym, zatrzymując przed przeszkodami i zakręcając na wirażach.

SYNTETYCZNE BIAŁKO

Dwaj uczeni szwedzcy z Instytutu Karolińskiego w Sztokholmie, profesor Hammarsten i dr Agren, dokonali niezmiernie doniosłych odkryć w dziedzinie chemii białka, prowadzących do możliwości produkcji białka na drodze syntetycznej. Wstępne rezultaty badań uczonych szwedzkich uznane zostały za nader doniosłe dla rozwiązania jednego z najpoważniejszych zadań współczesnej biologii: zagadki białka, szczegółowej budowy drobiny proteiny. Na wiosnę uczeni szwedzcy na zaproszenie Stanów Zjednoczonych udają się do Ameryki, aby swych kolegów zza oceanu zapoznać z rezultatami dokonanych eksperymentów.

Podzielić substancję białkową na jej części składowe jest sprawą stosunkowo prostą. Natomiast nikomu dotychczas nie udało się połączyć tych elementów w taki sposób, aby utworzyły substancję o właściwościach białka.

Oczywiście, nie można tymczasem przesadzać wartości odkrycia Szwedów. Gdyby jednak eksperymenty ich miały doprowadzić do wynalezienia sposobu produkcji białka syntetycznego, byłoby to odkrycie epokowe, ze względu na fizjologiczne i odżywcze znaczenie ciał białkowych. One to dostarczają materiału do budowy substancji komórkowej i są jedynymi substancjami, które tylko z wodą i solami mogą utrzymać zwierzę przy życiu, bez współdziałania tłuszczów i węglowodanów, jako materiałów pokrewnych.

NIC NOWEGO POD SŁOŃCEM

Mądry sceptycyzm Ben Akiby potwierdza się z każdym dniem. Nie ma dziedziny w współczesnym naszym życiu, która by nie miała swego odpowiednika w najbardziej odległej starożytności.

Weźmy np. takiego „robota" dumę inżynierów XX wieku. I to już było! W starych papyrusowych zapiskach egipskich czytamy, że mądry król Ptolomeusz skonstruował sztucznego niewolnika, który powiewając wachlarzem ze strusich piór, chłodził czoło dumnego władcy, snującego projekty coraz nowych i ciekawszych wynalazków. Sztuczny ówczesny „robot" spełniał swą rolę dokładniej od żywego człowieka. A był wówczas rok 285 przed Chrystusem.

Wcześniej jeszcze, bo w roku 300 przed Chrystusem, mechanik Archytes z Tarentu, skonstruował automat w kształcie gołębicy, który „zachowywał zupełną równowagę w powietrzu i poruszał się przy pomocy, przepływającego przez niego, powietrznego prądu".

W roku 110 naszej ery pojawiła się pierwsza naukowa praca o automatach pióra ucznia szkoły aleksandryjskiej, Herona z Aleksandrii. Rozróżnia on automaty ruchome i stojące. Automatem nazywa Heron samozapalające się ogniki ofiarne, różne artystycznie rzeźbione figury, z których za naciśnięciem sprężyny wypływało wino, różne figurynki tańczące itp.

W kilka wieków później powstał automat na modłę dzisiejszą. Francuz Vaucanson skonstruował w 1738 r. pierwszego automatycznego flecistę, który do gry na flecie umiał wybijać takt na bębnie. Był to na przestrzeni wieków drugi „robot", którego opis dochował się do naszych czasów. Vaucanson zaczerpnął natchnienie do swego dzieła z pierwowzoru „robota", stworzonego przez Ptolomeusza.

NUREK OSIĄGNĄŁ GŁĘBOKOŚĆ 200 METRÓW

Nurkowi włoskiemu, wypróbowującemu nowy rodzaj ekwipunku nurkowego, udało się osiągnąć głębokość 200 metrów.

Dotychczasowy rekord zanurzenia nurka wynosił 150 metrów.

Miss Colledge, angielska mistrzyni w jeździe figurowej, wprowadziła w St. Moritz w modę oryginalny strój na ślizgawkę

Sph

Wiarus szachista

Wręczanie nagród przez dowódcę podolskiej dywizji piechoty uczestnikom turnieju szachowego o mistrzostwo tejże dywizji

WIADOMOŚCI Z ŻYCIA SZACHOWEGO PODOFICERÓW

Z Tarnopola donoszą, iż w dniu 30 stycznia roku bieżącego w salach Ogniska Podoficerów zawodowych garnizonu Tarnopol rozegrano zawody szachowe o mistrzostwo podolskiej dywizji piechoty i nagrodę przechodnią dowódcy tejże dywizji.

W zawodach udział wzięły drużyny podoficerskie Brzeżan, Trembowli, Tarnopola i Złoczowa, wystawiając po 4 zawodników każda.

Zwycięstwo odniosła drużyna tarnopolska w składzie: starszy sierżant Ginalski, st. m. w. Vogel, st. sierż. Kunderman i plut. Łata. Drugie miejsce zajęła drużyna brzeżańska: st. sierż. Woźniak, sierż. Wiktor, sierż. Kowalczyk i sierż. Karwowski. Dalsze miejsca zajęły drużyny Złoczowa i Trembowli.

Zawody powyższe zorganizowało i przeprowadziło Ognisko Podoficerskie garnizonu Tarnopol, którego sekcja szachowa wykazuje szczególną ruchliwość w roku bieżącym.

Szereg nagród ofiarowanych na te zawody rozpoczyna nagroda dowódcy podolskiej dywizji (wspaniały puchar srebrny). Jest to nagroda przechodnia, którą na własność zdobyć może tylko ta drużyna, która odniesie trzykrotne zwycięstwo w zawodach.

Piękną nagrodę ofiarowała redakcja „Wiarusa" dla zwycięzcy indywidualnego (komplet dzieł Marszałka J. Piłsudskiego). Nagrodę tę zdobył sierżant Kunderman Józef z tarnopolskiego pułku piechoty.

Szereg nagród dla graczy z tarnopolskiego garnizonu ofiarowało społeczeństwo tarnopolskie, a mianowicie: firma „Lercher" piękny serwis do kawy, firma „Bławat Tarnopolski" — album oprawny w skórę, firma krawiecka „Stanisław Puk" — nakrycie stołowe na sześć osób, firma „Herminy Szmorakowej" — srebrną papierośnicę, firma „Centrala Żelaza" — kompletny garnitur do golenia, oraz „Dom Handlowy Kresy" — kompletny garnitur dla palacza tytoniu.

Zawody powyższe zaszczycił swą obecnością dowódca podolskiej dywizji, który w swym przemówieniu podkreślił dążność podoficera do rzetelnej pracy społecznej, której dowodem są w krótkim czasie zorganizowane: wystawa obrazów, a obecnie rozgrywki szachowe, które również, jak zaznaczył, po raz pierwszy mają miejsce w dywizji.

Po przemówieniu dowódca dywizji wręczył nagrody poszczególnym drużynom i zawodnikom.

W pierwszym podoficerskim drużynowym turnieju szachowym rozegranym w dniach od 8 do 26 stycznia roku bieżącego o mistrzostwo garnizonu Stanisławów, wyniki przedstawiają się następująco:

I miejsce i tytuł mistrza garnizonu zdobyła drużyna pułku artylerii lekkiej, uzyskując 36 punktów z 54 możliwych, II miejsce dywizjon artylerii konnej 30 punktów, III pułk piechoty, IV pułk ułanów. Indywidualnie: I miejsce i tytuł mistrza garnizonu zdobył starszy ogniomistrz Kaczmarczyk Jakub, II, III i IV miejsca zdobyli: starszy ogniomistrz Mączka, sierżant Białka i plutonowy Śnieżek.

Po zakończeniu turnieju delegat komendanta garnizonu major Lorenz wręczył drużynie zwycięskiej nagrodę przechodnią imienia pułkownika Janowskiego, oraz nagrody indywidualne, zdobyte przez wyżej wymienionych zawodników.

ZADANIE Nr 68

Autor: Z. Zilahi (Budapeszt)

(„Wr. Shztg.".)

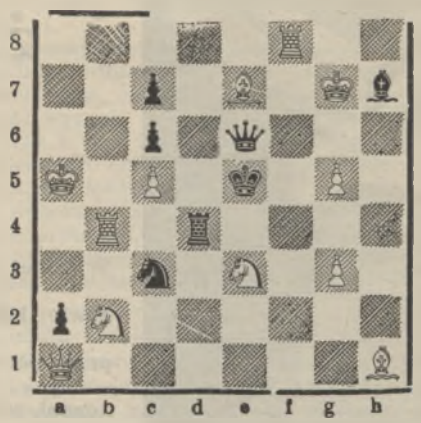

Białe: Ka5, Ha1, Wb4, f8, Ge7, h1, Sb2, e3, p. c5, g3, g5 (11).
Czarne: Ke5, He6, Wd4, Gh7, Sc3, p. a2, c6, c7 (8).

Mat w 2 posunięciach

E. D., sierżant

Dział fotograficzny

PRZYSTAWKA POWIĘKSZAJĄCA DO NETTARA ITP. TYPÓW

Normalny aparat do powiększeń składa się z następujących części składowych: 1) obiektyw, 2) urządzenie do regulowania dopływu światła czyli migawka, 3) ciemnia optyczna (mieszek, osłaniający przestrzeń pomiędzy obiektywem a kliszą), 4) urządzenie do przytrzymywania kliszy, 5) kondensator, którego zadaniem jest rozpraszanie światła, 6) źródło światła, 7) pudło, osłaniające przestrzeń pomiędzy źródłem światła i kondensatorem, 8) podstawka, na której umocowane są wszystkie wyżej wymienione części.

Jeżeli przyjrzymy się dokładnie naszej kamerze fotograficznej, to zobaczymy, że znajdują się w niej wszystkie najważniejsze części składowe aparatu do powiększeń, wymienione w punktach od 1 do 4, pozostałe zaś części, wymienione w punktach od 5 do 8, możemy sami zbudować bez większego nakładu pracy i pieniędzy. Kawałek dykty, mała piłeczka lub ostry nóż, tubka syndetikonu i skrawki sukna, oto wszystko, co nam jest do tego celu potrzebne. Zatem próbujmy budować.

Kondensator, służący do rozpraszania światła, możemy z powodzeniem zastąpić mleczną szybką o wymiarach nieco większych od wymiaru kliszy. Szybkę mleczną możemy nabyć w każdym składzie przyborów fotograficznych. Jeśli chodzi o źródło światła, to najodpowiedniejsza jest mleczna żarówka elektryczna. O zastosowaniu światła dziennego lub naftowego pomówimy innym razem, o ile wpłyną do „Działu fotograficznego" odpowiednie pytania.

Żarówkę należy umocować na przeciwległej ścianie w stosunku do kliszy.

Wielkość pudła zasadniczo nie gra roli i w tym wypadku nie mamy powodu się krępować. Należy jednak pamiętać, że żarówka, paląc się, wytwarza dużo ciepła i w małym pudle nagrzewa się znacznie szybciej, aniżeli w pudle dużym. Ciepło, wytworzone w pudle, bardzo ujemnie wpływa na emulsję, którą możemy przy dłuższym nagrzewaniu łatwo roztopić.

Dlatego przy użyciu żarówki 50-świecowej pudło powinno posiadać wymiary około 20 × 20 × 20 cm. Ale kształt pudła może być też dowolny, niekoniecznie o kształtach sześcianu, jak podane jest w danym przykładzie.

Podstawka do podtrzymywania części aparatu do powiększeń nie podlega już żadnym regułom i zależy całkowicie od pomysłowości indywidualnej i warunków, w jakich jest wykonywana. W każdym razie czy to będzie zwykła deska, czy najbardziej pomysłowe urządzenie, nie będzie to wpływało na jakość obrazu.

A. E. R.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan starszy sierżant W. P., Przemyśl. — Warunki drugiego konkursu fotograficznego omówimy w osobnym artykule.

Pan kapral pilot Grom, Warszawa. — Prosimy Pana o nadesłanie do „Działu fotograficznego" „Wiarusa" kliszy zdjęcia „Nad rzeką", reprodukowanego w 3/38 numerze „Wiarusa".

Komunikaty

TRYB UBIEGANIA SIĘ O ZAOPATRZENIE OSÓB ODZNACZONYCH KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI Z MIECZAMI LUB KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI

Sprawę zaopatrzenia uczestników walk o niepodległość państwa polskiego, w szczególności odznaczonych krzyżem niepodległości z mieczami lub krzyżem niepodległości unormowała ustawa z roku 1937 poz. 464 Dz. U. Przepisy wykonawcze do tej ustawy zostały wydane rozporządzeniem z roku 1938 poz. 27 Dz. U.

Według § 17 tego rozporządzenia, osoba odznaczona, ubiegająca się o zaopatrzenie, powinna wnieść podanie do Ministerstwa Skarbu. Do podania należy dołączyć:

1) oryginał lub odpis dowodu nadania jej krzyża niepodległości z mieczami, lub krzyża niepodległości,

2) świadectwo urodzenia,

3) oświadczenie własne o wysokości ostatnio otrzymywanego dochodu miesięcznego, z dokładnym oznaczeniem wszelkich jego źródeł,

4) zaświadczenie, stwierdzające ostatnią miejscowość, będącą miejscem zamieszkania oraz okres czasu tego zamieszkania.

Ponadto osoba ubiegająca się o zaopatrzenie, która nie przekroczyła 55 lat, powinna w podaniu powołać się na utratę zdolności do pracy zarobkowej. Osoba taka zostaje następnie poddana z urzędu badaniu przez komisję lekarską II instancji dla funkcjonariuszów państwowych.

KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY 202 PUŁKU PIECHOTY

Dnia 10 stycznia 1938 roku zawiązał się w Warszawie komitet zjazdu koła b. żołnierzy 202 pułku piechoty. Pp. oficerowie, podoficerowie i szeregowcy proszeni są o nadsyłanie swych adresów (tylko listownie) na ręce kapitana rezerwy Stefana Krzaczyńskiego, ulica Wiejska 3.

PODZIĘKOWANIE ZA ŻYCZENIA

Redakcja wyraża podziękowanie panu chorążemu Wójcikowi Józefowi za miłe i serdeczne pozdrowienia dla współpracowników „Wiarusa" i życzenia pomyślnego rozwoju naszego tygodnika.

DO PP. OFICERÓW, PODOFICERÓW I STRZELCÓW PRZEMYSKIEGO PUŁKU PIECHOTY „STRZELCÓW LWOWSKICH" — DAWNEGO 1 PUŁKU PIECHOTY „STRZELCÓW LWOWSKICH"

Celem utrwalenia w pamięci spadkobierców tradycji pułkowej oraz wielkości wysiłku ich poprzedników, przemyski pułk piechoty „strzelców lwowskich" przystępuje do otwarcia wojskowego muzeum pułkowego, które obejmowałoby zbiór wszystkich pamiątek, łączących się z walką o Lwów, nasze kresy wschodnie, oraz wogóle pamiątek, mających wojskową wartość muzealną.

W związku z tym, zwracam się z prośbą do wszystkich pp. oficerów, podoficerów i strzelców pułku, o nadesłanie wszelkich posiadanych materiałów, jak: rozkazów, ogłoszeń, odezw, fotografii, części umundurowania i uzbrojenia, osobistych wspomnień z walk pułku, sporządzonych z historyczną ścisłością itp. pod adresem: Pułk piechoty „strzelców lwowskich", Przemyśl.

Do każdego przedmiotu należy dołączyć kartkę z wyszczególnieniem:

1) nazwisko, imię i dokładny adres ofiarodawcy,

2) opis przedmiotu,

3) do kogo należał w okresie walk,

4) innych szczegółów, dotyczących pochodzenia danego przedmiotu.

Pamięć ofiarnej i chlubnej historii bojowej przemyskiego pułku piechoty „strzelców lwowskich" nakazuje wszystkim jego żołnierzom przyczynić się do powstania dzieła, które będzie trwałym i widomym znakiem dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny.

Dowódca pułku

DOWODY UDZIAŁU W WALKACH O NIEPODLEGŁOŚĆ

Minister spraw wojskowych wydał rozporządzenie o sposobie udowodnienia czynnego udziału w walkach o niepodległość państwa polskiego.

Czynny udział w walkach o niepodległość państwa polskiego, uprawniający do ubiegania się o pracę w trybie i na warunkach ustawy z dnia 2 lipca 1937 roku o zapewnieniu pracy i o zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość państwa polskiego, stwierdza zaświadczenie, wystawione przez właściwe władze wojskowe.

Zaświadczenie otrzymać mogą osoby, które należały do następujących organizacyj lub formacyj niepodległościowych: Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej, Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Strzelec, Armia Polska, Polskie Drużyny Strzeleckie, Sokole Drużyny Polowe, Drużyny Bartoszowe, Drużyny Towarzystwa imienia Kościuszki, Drużyny Podhalańskie, Legiony Polskie (Polski Korpus Posiłkowy, Polska Siła Zbrojna), Bajończycy, Legion Puławski, Brygada Strzelców Polskich, Dywizja Strzelców Polskich, I Korpus Polski, II Korpus Polski, III Korpus Polski, Oddział Polski w Odesie, Polska Oddzielna Brygada na Kaukazie, Oddział na Murmaniu, Oddział na Kubaniu, IV Dywizja generała Żeligowskiego, V Dywizja Syberyjska, Armia Polska we Francji, Polska Organizacja Wojskowa, Zarządy Związków Wojskowych Polaków, Naczelny Polski Komitet (Naczpol), Naczelna Rada Polskiej Siły Zbiorowej, Organizacja Werbunkowo-Agitacyjna, Pogotowie Bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej, Oddziały Obrony Lwowa, Organizacje przygotowawcze do powstania wielkopolskiego: a) Batalion Pograniczny Nr 1 w Szczypiornie, b) Rada Robotników i Żołnierzy, c) Służba Straży i Bezpieczeństwa, d) Organizacja Wojskowa Pomorze (Towarzystwo b. Żołnierzy), Oddziały i instytucje wojska wielkopolskiego, Straż Ludowa i Obrona Krajowa (na Pomorzu), Pułk Strzelców im. Bartosza Głowackiego, Oddział Mikuliniecki, Oddziały Polskie we Włoszech. Legion w Finlandii, Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej, Samoobrona Litwy i Białorusi, Partyzancki Oddział majora Dąbrowskiego, Powstanie Śląskie pierwsze, drugie i trzecie oraz Ochotnicza Legia Kobiet.

Ponadto zaświadczenie otrzymać mogą osoby, które, nie należąc do organizacyj lub formacyj niepodległościowych, brały czynny udział w walkach o niepodległość państwa polskiego.

Władzami właściwymi do wydania zaświadczeń dla osób, należących do organizacyj lub formacyj niepodległościowych, są: Wojskowe Biuro Historyczne, Komisja Kwalifikacyjna Polskiej Organizacji Wojskowej przy Wojskowym Biurze Historycznym, Archiwum Wojskowe, Dowództwo Okręgu Korpusu Nr VII, Dowództwo Okręgu Korpusu Nr VIII, w zależności od tego, która z tych władz oraz instytucyj przechowuje akta danej organizacji lub formacji niepodległościowej.

Władzą właściwą do wydawania zaświadczeń dla osób, które nie należąc do organizacyj lub formacyj niepodległościowych brały czynny udział w walkach o niepodległość państwa polskiego i dla osób, które z jakichkolwiek powodów nie otrzymały zaświadczenia od władzy wojskowej, jest Ogólna Komisja Orzekająca przy Wojskowym Biurze Historycznym.

W przypadku niemożności uzyskania zaświadczenia od władz lub instytucyj wymienionych, zainteresowany powinien przedstawić Ogólnej Komisji Orzekającej przy Wojskowym Biurze Historycznym oświadczenie, wystawione przez co najmniej dwóch świadków, odznaczonych krzyżem lub medalem niepodległości, którzy jednocześnie z nim pełnili służbę w danej organizacji lub formacji niepodległościowej, stwierdzające czynny udział w walkach o niepodległość.

W SPRAWIE ODZNACZEŃ NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

Prezydium zarządu głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji podaje do wiadomości zainteresowanych Kolegów, że w dniu 31 grudnia 1937 roku upłynął termin przyjmowania przez Komitet krzyża i medala niepodległości wniosków na wymienione odznaczenia.

Wnioski niepodległościowe, nadesłane do zarządu głównego i otrzymane przez biuro zarządu głównego z datą stempla pocztowego 31 grudnia 1937 roku, zostały wszystkie złożone w Komitecie krzyża i medala niepodległości do dalszego rozpatrzenia.

Wnioski, rozpatrzone przez przewodniczącego Podkomisji odznaczeń niepodległościowych przy Komitecie krzyża i medala niepodległości, pułkownika dyplomowanego Markusa Stanisława i zakwalifikowane negatywnie z powodu braku uprawnień do ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe — znajdują się również w archiwum Komitetu krzyża i medala niepodległości.

O ostatecznej decyzji w sprawie przyznania odznaczeń lub ich odmówienia, petenci będą indywidualnie i bezpośrednio zawiadomieni przez biuro Komitetu krzyża i medala niepodległości.

Wszelkie ewentualne uzupełnienia już złożonych wniosków niepodległościowych, będących w posiadaniu Komitetu krzyża i medala niepodległości, należy bezpośrednio kierować pod adresem biura Komitetu krzyża i medala niepodległości, Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1.

UMORZONE BONY INWESTYCYJNE

W dniu 10 lutego 1938 roku wylosowane zostały do umorzenia bony Funduszu Inwestycyjnego, oznaczone Nr Nr: 71, 1517, 8206, 9902, 16156, 18264 i 26617.

ZWOLNIENIE OD PODATKU LOKALOWEGO KASYN WOJSKOWYCH

Według ministerialnego okólnika w sprawie powyższej kasyna oficerów i podoficerów są urządzeniami służbowymi, powołanymi z mocy istniejących przepisów i na podstawie nakazu właściwej władzy wojskowej, a zatem jako takie wolne od podatku od lokali.

Natomiast lokale zajmowane przez związki pracowników administracji wojskowej nie korzystają z powyższego zwolnienia, albowiem nie podpadają pod powyższą kwalifikację, uzasadniającą zastosowanie prawa do ekscepcji. (Okólnik Nr V 29449/3/37 abc).

Dzieci zalążkiem armii japońskiej. Japońscy chłopcy szkolni w hełmach stalowych z prawdziwymi karabinami są już od dziesiątego roku szkoleni w używaniu broni. Są oni zalążkiem armii japońskiej

Taiwa

RADY NA ZDOBYCIE MĘŻCZYZNY PRZEZ KOBIETĘ

W Anglii, kraju, gdzie jest większa ilość mężczyzn niż kobiet, szczególnie ważnym zagadnieniem jest sprawa zamążpójścia.

To też ukazuje się wiele książek, traktujących o tym, a jedną z najdowcipniejszych z tej dziedziny jest książka młodej Angielki Anny Harst pod tytułem „Jak zwyciężyć mężczyznę i jak go zatrzymać przy sobie" z ilustracjami, zrobionymi z zapałek.

Gdy kobieta pierwszy raz zobaczy tego, którego chciałaby podbić — pisze Anna Harst — musi zdać sobie dokładnie sprawę, co jest jej atutem: uroda, zalety umysłu i ducha. Te cechy powinna wysunąć na pierwszy plan.

Dalsze rady mądrej Angielki są:

Nie prowadzić z mężczyzną długich rozmów. Jeżeli jest nieśmiały, to gadatliwością kobiety będzie skrępowany, a jeżeli jest pewny siebie, to mu będzie nieprzyjemnie, że nie może przyjść do słowa.

W ogóle trzeba wybierać temat, który mężczyźnie najlepiej będzie odpowiadał, to znaczy, trzeba mówić o nim. Trzeba tylko trochę sprytu, aby wybadać, co go interesuje najwięcej. Nie należy rozmawiać z mężczyznami o innych ludziach, gdyż to go irytuje. Przy opowiadaniu ryzykownych anegdot nie powinna kobieta udawać świętoszki, jednak sama nie powinna drastycznych historyjek opowiadać. Jeżeli pali i pije, to nie powinna się tego wypierać, jednak nie palić i nie pić jak huzar, bo to się mężczyznom nie podoba. Gdy mężczyzna mówi, trzeba umieć go słuchać, choćby ją rozmowa z nim nudziła.

Przede wszystkim nie należy uwidocznić wszystkich swoich zalet, czy właściwości charakteru. Musi być zawsze w kobiecie coś niedopowiedzianego, coś tajemniczego. To zawsze mężczyzn pociąga. Jeżeli mężczyzna po pierwszym widzeniu zatelefonuje, to dobry znak.

Z uwag i rad młodej Angielki wynika, że jest zwolenniczką opanowania i rezerwy. Trzeba jednak powiedzieć, że większość kobiet wszystkich narodowości stosuje te metody podświadomie, idąc tylko za popędem instynktu, który jest w każdym wypadku najlepszą rękojmią powodzenia i przykucia do siebie mężczyzny na zawsze.

JAK ZARABIAJĄ WIELCY KSIĄŻĘTA ROSYJSCY

Jeden z największych domów towarowych w Nowym Jorku ogłosił niedawno wielkie zawiadomienie, że prowadzenie u siebie zakładu fotograficznego powierzył wielkiej księżnie rosyjskiej. W Ameryce żyje obecnie pięcioro przedstawicieli rodu Romanowych, przeważnie bliskich krewnych zamordowanego cara, a wszyscy zarabiać muszą na życie różnymi sposobami. I tak najlepiej daje sobie radę wielka księżna Maria Pawłowna, która rozwiódłszy się z mężem, szwedzkim następcą tronu, przybyła do Stanów Zjednoczonych i w krótkim czasie otrzymała kierownicze stanowiski w jednym z największych domów towarowych w Nowym Jorku. Panie, żony miliarderów, ubiegały się wprost o toalety z magazynu, którym kieruje dostojna księżna. Maria Pawłowna okazała się w tym kierunku bardzo zdolną znawczynią mody, umiejącą każdej klientce udzielić w tej dziedzinie zadziwiająco dobrych rad. To też modele, projektowane przez wielką księżnę, sprzedawano po fantastycznych cenach. Z karierą tą zdecydowała się Maria Pawłowna zerwać, kiedy napisała swoje pamiętniki, które tłumaczone na wszystkie niemal języki, przyniosły jej 800 tysięcy dolarów dochodu. Następnie wykształciła się na zawodową fotografkę i objęła kierownictwo zakładu fotograficznego, który cieszy się niebywałym powodzeniem.

W pobliżu zakładu fotograficznego wielkiej księżnej znajduje się magazyn gotowych ubrań męskich i damskich. Tam znowu wytwornych klientów przyjmuje wielki książę Jerzy Konstantynowicz, który roztacza w magazynie wdzięk i urok wytwornego pana.

Jeden z jego kuzynów, książę Czawczawadze, mąż księżniczki Niny Gieorgiewny, przez dłuższy czas zajmował intratne stanowisko w biurze linii okrętowej. Pewnego dnia dano mu inne zajęcie, o wiele gorzej opłacane. Wtedy przyszła mu w pomoc jego żona, która wykształciła się w architekturze wnętrz i zarabia w tej dziedzinie więcej od swego męża.

W Ameryce przebywa również książę Bazyli Aleksandrowicz, brat hrabiny Ireny Jussupow, której mąż zabił Rasputina. Książę Bazyli wydał książkę pod tytułem „Byłem ongiś wielkim księciem", która jednak nie przyniosła autorowi dużych korzyści materialnych pomimo dużego rozgłosu, jaki książka uzyskała. Po wielu próbach zdobycia lepszego stanowiska książę Bazyli został podróżującym agentem fabryki perfum. Objeżdża całą Amerykę i cieszy się opinią utalentowanego sprzedawcy.

Piąta wielka księżniczka Ksenia Georgiewna nie potrzebuje pracować zarobkowo, ponieważ niedługo po przyjeździe do Ameryki wyszła zamąż za króla zapałczanego Leedsa. Wkrótce jednak z nim się rozeszła, jednak sąd przyznał jej bardzo wysokie alimenty, tak, że ona jedna może zachować tę samą stopę życiową, co niegdyś za życia cara.

CIEKAWY POWÓD DO ROZWODU

Ciekawy proces rozwodowy rozpatrywali niedawno prawnicy amerykańscy. Pani Ellen Woe zażądała mianowicie od swego męża rozwodu, ponieważ uważała go za człowieka zbyt doskonałego tak pod względem duchowym, jak i umysłowym. Twierdziła ona, że życie na takich wyżynach stało się dla niej nieznośne i dlatego pragnęła pojąć za męża człowieka mniej doskonałego.

Sąd pierwszej instancji, jak również i apelacyjny, odrzuciły skargę pani Ellen. Ta jednak, niezrażona, skierowała sprawę do sądu najwyższego.

W międzyczasie mąż niezadowolonej kobiety wniósł do sądu pisemne zobowiązanie, że postara się być mniej doskonałym, żeby tylko żona do niego wróciła. Wobec tego pani Woe wróciła do męża z dwojgiem dzieci, ale, jak oświadczyła prasie, tylko na próbę.

PO KAMYKU W PIERŚCIONKU MOŻNA POZNAĆ WŁAŚCICIELA

W Brazylii, powszechnie przyjętym zwyczajem, każdy zawód można poznać przez kamyk, jaki dany osobnik nosi w pierścionku. I tak lekarze mają szmaragdy, inżynierowie szafiry, dentyści topazy, a adwokaci rubiny.

OCALONY ZBIÓR ZNACZKÓW POCZTOWYCH

Zamordowany car Mikołaj II był filatelistą. Część bogatego zbioru pozostała przy nim w tragicznych dniach rewolucji i jego życia. Jakimś cudem ocalała ona i została sprzedana w Londynie na licytacji za sumę przeszło 50.000 franków.

Salon wymiany dzieł sztuki. Oryginalna nowość, jakby manifestacja, została niedawna wprowadzona u wejścia do Wersalu. Oto kupcy płacą w naturze za dzieła sztuki malarzy i rzeźbiarzy. Na zdjęciu uwidoczniona jest właśnie taka zamiana beczki wina na obraz przedstawiający wazon z kwiatami

Rozrywki umysłowe

ŁAMIGŁÓWKA

ułożył „Wło - ćko"

e e c i i i k n s w z
a e e j m r t t
b e i k p r s s w y z z y
c c e i i i k m w z
r s u p
a i i k k ń r s s
e e i i k o r s s s w z
a c k ł o s w i
g u r s t
a e i k k r s s w z
e o n m r y t

Litery w każdym wierszu należy poprzestawiać w ten sposób, aby można było odczytać poziomo 11 nazwisk słynnych naszych pisarzy. Środkowy rząd pionowy da rozwiązanie.

KWADRATY MAGICZNE

ułożył „Wło - ćko"

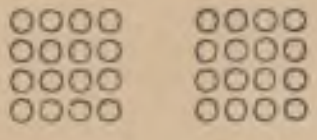

W figurę wpisać, według podanego poniżej znaczenia, 8 czteroliterowych wyrazów, czytanych jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

I kwadrat: 1) Prawie. 2) Plecionka z łyka. 3) Wyspa koralowa. 4) Lalka zdrobniale.

II kwadrat: 1) Część drzewa. 2) Lekka mgła nad ziemią w miejscach wilgotnych. 3) Miasto w Polsce. 4) Narodowość (mieszkaniec Sahary).

REBUSIK LITEROWY

ułożył „Wło - ćko"

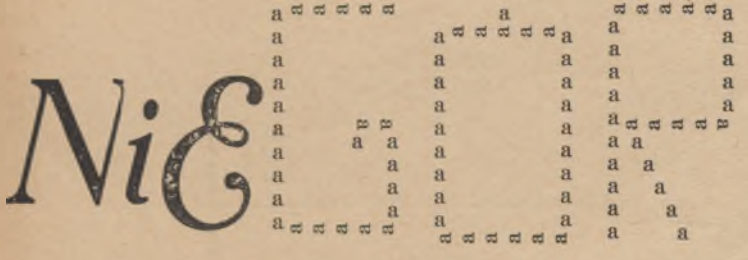

UZUPEŁNIANKA

ułożył „Wło - ćko"

A . e . . . o . ie . . a . . . ieje,

. . ę . u . ię . o . . . e . . ieje

Uzupełnić brakujące litery i odczytać rozwiązanie.

KWADRAT MAGICZNY

ułożył „Wło - ćko"

W figurę wpisać 4 czteroliterowe wyrazy, czytane jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1) Strój męski. 2) Słowa przysięgi. 3) Niedziałka, najdrobniejsza cząsteczka. 4) Rzeka w Rosji.

LOGOGRYF

ułożył „Wło - ćko"

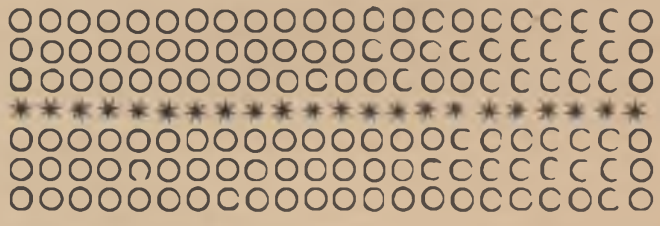

W figurę należy wpisać pionowo 22 siedmioliterowe wyrazy. Środkowy rząd da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Dziedziczność cech duchowych i cielesnych, objawiających się w dalszych pokoleniach. 2) Szlachetna duma. 3) Beczułka. 4) Kolor czerwony z lekkim odcieniem fioletowym. 5) Przyrząd kościelny. 6) Lekarz położniczy. 7) Artystka sceniczna. 8) Przyrządy (inaczej). 9) Zagadka, polegająca na przestawianiu liter. 10) Abecadło. 11) Prenumerator (inaczej). 12) Wstaw: adopcja. 13) Obrońrząd, wprawiany w ruch wewnętrznym mechanizmem. 16) Powtarzanie tych samych wyrazów na początku kilku zdań. 17) Stopień w marynarce wojennej. 18) Spis liter w porządku alfabetycznym (bez ostatniej litery). 19) Zbrojownia. 20) Zwięzłe wypowiedzenie się. 21) Czterostrunny instrument muzyczny, większy od skrzypiec. 22) Jak 1).

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych — którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 4 „WIARUSA":

LOGOGRYF

Głośnik, równina, deficyt, heretyk, Prużana, kłonica, antałek, pryszcz, bodziec, kamasze, tektura, karabin, wesołek, prokura, migrena, sznycel, rozłogi, przaśny, flanela, senator, groszek, kasztan, powązka, krokiet, czkawka, mądrala, najmici, jubilat, oficyna, Galicja, przełyk, koklusz, brukiew, naręcze.

Śnieżna szata okryła naszą karmicielkę.

ZADANIE

Klub, bark, wara, Uran, lila, ława, baba, ława.

Karnawał.

Humor

Ktoś odwiedza młodego małżonka i jest zdumiony jego fatalnym wyborem.

— Muszę ci powiedzieć szczerze, drogi przyjacielu — mówi do niego po cichu — nie mogę pojąć, coś ty takiego znalazł w swojej żonie, oprócz majątku. Jest o wiele od ciebie starsza, poza tym garbata, niedowidzi.....

— Możesz mówić głośniej — odpowiada małżonek niefortunnej żony — ona jest również głucha.

—o—

— Czego płaczesz, mały?

— Bo tata spadł z drabiny i potłukł sobie nos.

— E, to nic wielkiego, śmiej się tego!

— Ja się już śmiałem. Dlatego teraz płaczę.

—o—

— Wie pan, mąż mój powiedział, że zastrzeli każdego, kto się odważy mnie pocałować.

— No to chyba ma karabin maszynowy.

—o—

— Mąż: — To dziecko krzykami swymi może mnie do wariactwa doprowadzić.

— Żona: — Zaraz mu zaśpiewam, to się uspokoi.

Mąż: — O, to już lepiej niech ono się drze.

—o—

Profesor, który przed miesiącem został ojcem, siedzi w swoim gabinecie. Nagle wchodzi żona i mówi:

— Nie wiem co robić, dziecko nie chce zasnąć.

— Niech liczy do tysiąca.

—o—

— Kto jest bardziej muzykalny, kobieta, czy mężczyzna?

— Na pewno mężczyzna. Jak się urodzi, nazywają go bębnem, jak podrośnie — smykiem, a jak się ożeni — fujarą.

—o—

Żebrak: — Ach, litościwa osobo, wspomóżcie biednego kalekę! Ciągle mnie nieszczęście prześladuje.

Pan: — Czy wyście już do mnie nie przychodzili, jako niemowa? Ja was już gdzieś widziałem.

Żebrak: — A widzi pan! To jest właśnie ten mój pech, żem się akurat na pana natknął.

—o—

Stasio, syn pierwszorzędnego krawca, siedzi na lekcji. Pan profesor wyrwał go i pyta:

— Jeżeli metr sukna kosztuje 30 złotych, na ubranie potrzeba trzy metry, a uszycie kosztuje 100 złotych, to ile będzie kosztowało wszystko?

— Dwieście pięćdziesiąt złotych, panie profesorze.

— No, no, pomyśl trochę!

Staś namyśla się, wreszcie mówi:

— To jest nasza ostatnia cena. Tatuś nie może mniej wziąć.

—o—

Na ślubie niedobranej pary żydowskiej ktoś się dziwił:

— Jak to może bycz, że ta młoda dżewczyna wychodzi za takiego starca? Jak dżewczyna wychodży za starego rabina, to wim, że chce bycz panią rabinową, jak starego doktora, chce bycz panią doktorową, ale żeby wychodżycz za takiego starca, który nie jest ani rabinem, ani doktorem, a tylko po prostu starym, bogatym wdowcem?

— Jakiś ty głupi! Tego nie rozumiesz? Una chce bycz bogatą wdową.

—o—

— Czy pan jeszcze dotąd zaręczony?

— Nie.

— Dzięki Bogu. Była narzeczona pana jest niemożliwa, straszna po prostu! Zawsze pana żałowałem serdecznie. Jakżc się to skończyło?

— Ano, wzięliśmy ślub.

—o—

(Rysunek lewy):

— Proszę niani, czy możemy się z Jasiem bawić w tatę i mamę?

— Dobrze, moje dzieci, tylko nie rzucajcie w siebie talerzami.

(Rysunek prawy):

— Jak ci się powodzi w małżeństwie?

— Doskonale! Moja żona jest aniołem.

— O, to mnie gorzej, bo moja żona jeszcze żyje.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan — **Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier**

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży — **Kierownik działu KOP: sierżant Romuald Mackiewicz**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł. 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa. Tel. 520-37.

Bezpłatna premia do „Wiarusa" Nr 8

GŁOS KOBIETY

ROK II WARSZAWA, 19 LUTEGO 1938 ROKU NR 8

ZESPOLONE ŚWIATY W KRĘGU RODZINNYM

Niepohamowane dążenie człowieka do zakładania ogniska rodzinnego ma swe niezniszczalne źródło w instynktownej ucieczce ludzkiej przed samotnością. Małżeństwo, na które często zdobywamy się nie bez trudu, jest traktowane jako niezawodna przystań, gdzie samotność nie może już nas zdradziecko osaczyć. Bo przecież dzieci, ta naturalna konsekwencja małżeństwa, stwarzają niejako gwarancję przed widmem gorzkiej, opuszczonej starości.

Ta starość jest owym istotnym postrachem, bo ani młodość, ani też pełnia dojrzałości nie boją się osamotnienia. Życie nas poucza, że ta „ucieczka w małżeństwo" nie zawsze daje oczekiwane wyniki.

Czasem rozdziela ludzi — śmierć. Czasem, i to znacznie częściej, rozdzielają ludzi — sami ludzie, co w rezultacie daje zazwyczaj... rozwód. Lecz najtragiczniejsze jest, jeśli współżyjące z sobą w rodzinnym zespoleniu istoty stanowią odrębne, obce sobie i nie przenikające się wzajemnie — światy.

I trudno nawet przesądzać, czy przypadkowo liczba tych właśnie tragedji, uśpionych pod narkozą codziennej poprawności — nie jest najliczniejsza.

Bo przecież uporczywe doszukiwanie się tych idealnie harmonijnych warunków współżycia w rodzinie, jest stwierdzeniem ich naturalnej osiągalności. Skoordynowanie współobcowania dwojga ludzi dorosłych jest już rzeczą trudną i odpowiedzialną.

Aby osiągnąć wyniki zadawalające, trzeba przede wszystkim obustronnej woli poszanowania wzajemnych indywidualności.

Na drodze najszybszego osiągnięcia przewagi jednego nad drugim, (co najczęściej charakteryzuje wstępną taktykę małżeństw), zyskuje się wiecznie odżywającą niechęć i odruchowe przeciwdziałanie. A niekiedy po prostu ruinę życia rodzinnego już w chwili jego zakładania.

A co się dzieje, jeśli do rodziny, ufundowanej na podobnym wulkanie, zawitają dzieci?

Los tych małych istot, jak zarówno i ich wychowawców, jest nieodwołalny i z góry przesądzony.

Czasem — od samego początku; kiedy indziej znów znacznie później, dzieci stają się zawadą — zamiast być łącznikiem pomiędzy małżonkami.

Początkowo są bierną przyczyną dysharmonii życia codziennego, a później najistotniejszym jej źródłem.

Kształtuje się i narasta ta niepokojąca atmosfera domu wraz z latami. Aż przychodzi nagły moment olśnienia u któregoś z małżonków — uświadomienie sobie życiowego fiasca.

Przez małżeństwo, przez chęć stworzenia sobie rodzinnego zacisza — człowiek zaprzągł się dobrowolnie w jarzmo codziennych udręk i kłopotów, trwających długie, długie lata. A gdy stanął u schyłku swej życiowej tężyzny, okazało się, że w kręgu rodzinnym jest oto sam!

Otoczony najbliższymi istotami, czuje się między nimi obco i daleko. Bo przecież nie tylko małżonkowie chronicznie sobie obcy, jeśli nie wrodzy, ale i dorosłe dzieci tworzą odrębne, niczym nie powiązane światy, które zespala pod jednym dachem czysto zewnętrzna forma istnienia.

I oto, jak przedstawia się szczęśliwa starość, opromieniona miłością i oddaniem młodych i wdzięcznych serc...

Jeśli ta, naturalna w swym biegu wypadków, wymarzona rzeczywistość nie staje się naszym udziałem — dużo ponosimy tu winy własnej, winy tym drastyczniejszej, jeśli chodzi o nasze dzieci. Rodzice i dziecko w płaszczyźnie wymiany intelektualnej i duchowej, stanowią jedyne tego rodzaju zjawisko. Wyrównania ich, nieomal przez cały czas wzajemnego współistnienia, są różnopoziomowe. Dziecko przychodzi na świat, jako istota bierna, zdana na łaskę i niełaskę swych życiodawców.

Matka pochyla się nad maleństwem i w tej pochylonej postawie trwa lata całe. Ale dziecko przecież nie wie, przecież się nie orientuje, jakie miejsce przypadnie mu w tym wielkim świecie. I tu rolą matki jest przygotować własne dziecko do zajęcia tego miejsca, dla niego najwłaściwszego. Jakże porywająca jest praca wychowawcza rodziców nad ukształtowaniem się duszy i umysłu dziecka. Ile w niej można znaleźć zgodnych akordów szczęśliwej współpracy — zamiast tak często przez rodziców stosowanej *rywalizacji*. Bo ojciec ma odmienny pogląd na wychowanie chłopców od matki, chce, aby jego wola była zachowana. A matka? Z pozoru ulega przewadze mężowskiej, a za jego plecami żłobi w umysłach dziecięcych rysę powątpiewania dla istotnej powagi i nieomylności ojca.

Wiek młodzieńczej dojrzałości rozpoczyna krótki okres, w którym poziomy rozwojowe dzieci i rodziców na mgnienie się wyrównywują. Aby ich wzajemny stosunek w tym okresie oparty był na fundamencie szacunku i zaufania, trzeba, aby lata poprzedzające, były przeżyte uczciwie i rzetelnie. By cienie poprzednich małostkowości, brzydkich kłamstewek, niewyjaśnionych kompromisów — nie zaćmiewały oblicz rodzicielskich we wspomnieniach dzieci. Niechaj rodzice w wyobraźni dzieci będą zawsze ponad przeciętną, ludzką miarę.

A wtedy, gdy przyjdzie okres pochylania się dzieci w pełni swej rozkwitłej dojrzałości nad zmierzchem życia rodziców — to nie będzie tam ani niecierpliwej wzgardy, ani pobłażliwej tolerancji, ani nawet poczucia wyższości, płynącego z własnej mocy życiowej, lecz tkliwość szlachetna i dostojna.

Maria Ankiewiczowa

Kulig-staropolskie zapusty

„My sobie jedziem kuligiem;
I w noc i we dnie
Wesołe, szalone, przednie;

Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć,
Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem
Szczera ochota
Otwiera wrota;

Bo Krakowianki i Pielgrzym stary,
Żydzi, Cyganki, uderzą w pary,
Wróżki, Djabli, nie oszusty,
w puchary:

Lecim saniami
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty —
Czy znasz ty polskie zapusty?"

(„Maria" Malczewskiego)

Staropolskie zapusty suto niegdyś były obchodzone, łącząc w sobie zabawę maskową i przebierance, na wzór Weneckiego Karnawału, ze wspaniałą gromadną jazdą saniami od dworu do dworu, właściwą tylko polskiej tradycji.

Jak głoszą najstarsze kroniki, przed rozpoczęciem kuligu wysyłano do sąsiednich dworów laskę z kulą u wierzchu, na znak zwołania kuligu, którego nazwa pochodzi jakoby właśnie od tej kuli. Objazd dworów był z góry obmyślany przez młodzież męską, która właściwie była duszą zabawy i obejmowała nad nią kierownictwo. Grono tej młodzieży, odpowiednio przebrane, zbierało się w jednym ze dworów, gdzie było najwięcej młodych kobiet i stamtąd saniami wyruszano na objazd.

Piękny obraz jadącego kuligu, z późniejszych już czasów, daje Żeromski w „Popiołach":

„Łańcuch kilkudziesięciu sań budził całą okolicę radosnym głosem dzwonków, brzmiącym łoskotem janczarów, trzaskaniem batów na cztery konie, wrzawą okrzyków, bębnów, fujarek, melodią śpiewów i muzyki. Kilkunastu pajuków rwało na folwarocznych szkapach, trzymając w garściach pochodnie, w ślad za saneczkami arlekina w czarnej masce, zakopanego w wielkie niedźwiedzie, który na czele orszaku pomykał".

„Kulig nie znał przeszkód. Tworząc ogromny korowód, leciały sanie najrozmaitsze. Jedne były snycerskiej roboty, pozłacane lub posrebrzane, z czasów jeszcze saskich i stanisławowskich, w kształcie łabędzi z długimi szyjami, w kształcie gryfów i orłów, pozaprzęgane czwórkami w czubach; inne zgoła prostackie, ledwie przez domowego cieślę pomalowane lubryką lub na zielono, a ciągnione przez fornalki rozmaitej maści i wzrostu. Zarówno pyszne cugi, jak chety, z jednaką brawurą i życiem rzucały się w zaspy, niby czółna w fale jeziora".

Arlekin, który jechał w pierwszych saniach, pierwszy też wpadał do najechanego dworu, wbiegał do komnaty gościnnej, a bijąc po sprzętach swoją trzepaczką, skakał śpiewając: Ej, kulig! kulig! kulig! A cały kulig w pełnym galopie koni wpadał na podwórze i hurmem z muzyką wtłaczał się do dworu i rozpoczynał wyśmienitą zabawę „do upadłego" i do opróżnienia piwnic i spiżarni gospodarzy.

Najwspanialszym kuligiem, o którym dużo piszą stare polskie kroniki, był kulig z 1695 roku, rozpoczęty w Warszawie, a zakończony zajazdem na Wilanów, gdzie król Jan Sobieski z małżonką swą, królową Marysieńką, gościli przybyszów. O rozmiarach tego kuligu świadczy stara notatka z tych czasów: „Rozpoczynało go 24 Tatarów, za nimi sunęło 10 sań czworokonnych, które wiozły orkiestrę, dalej szło na ćwierć mili długim korowodem 107 sań gości, a nadto młodzież dworska konno. Orszak ten wracał późną nocą przy świetle 860 pochodni".

W świecie dziecięcych zabaw

Wielu psychologów zastanawiało się od dawna nad kwestią zabawy dzieci, tym bardziej, że dzieci wszystkich ras i narodowości bawią się w sposób bardzo zbliżony, a zainteresowania ich są niemal identyczne. Jedni twierdzą, że dzieci bawią się, bo muszą zająć czymś wolny czas, ale podświadomym celem tej zabawy jest przygotowanie do przyszłej pracy i ważnych obowiązków życiowych. Dziewczynka na przykład piastuje lalkę, myje ją, ubiera, układa do snu, szyje sukienki, podobnie jak matka robi to z dzieckiem. Chłopiec buduje domki z klocków, mosty, bawi się koleją, autem, samolotem, czyli tym wszystkim, co stanowi oś zainteresowań dorosłego mężczyzny. Według teorii słynnego Froebla dzieci bawią się, bo muszą wyładować nadmiar energii i sił żywotnych, rozwijających się w nich. Ten nadmiar energii, który odczuwamy w sobie po dobrze spędzonym urlopie — zmusza dzieci do działania. Dlatego biegają, krzyczą, skaczą, biją się, słowem „szaleją". Takie piekło w domu, spowodowane „szaleństwem" rozbawionej dzieciarni jest najzdrowszym i najnaturalniejszym objawem wyładowania energii, gdyż bawią się tylko dzieci zdrowe. Chore — nie interesują się niczym: są ponure, ociężałe, smutne. Początki zabaw daje się zauważyć już u niemowląt. Niemowlęta potrafią doskonale bawić się same, dlatego śpiew czy kołysanie (pomijając kwestię zdrowotną dotyczącą kołysania) jest zupełnie zbyteczny. Takie maleństwo, leżąc w wózeczku, wyciąga nóżki, rączki, kopie, ogląda palce, gaworzy, podnosi główkę, uśmiecha się. Potem gdy sił przybywa, siada, pełza na czworakach i patrzy, patrzy, obserwuje światło, kolory, ludzi, słowem całe otoczenie. Niemowlęta, jak widzimy, bawiąc się wzmacniają mięśnie, rozwijają wzrok, słuch, czyli zabawa jest dla nich jednocześnie wielkim pożytkiem. U dzieci przez ruchliwość mózgu i niestałość myśli rozwija się ciekawość i pożądanie.

W zabawkach dzieci starszych spotykamy te same składniki, co u niemowląt. Są one tylko bardziej skomplikowane. Starsze dzieci bawią się piłką, ołowianymi żołnierzykami, ale największym powodzeniem cieszyły się i cieszą nadal zabawy ruchowe na powietrzu. Więc gra w „ślepą babkę", trzeciaka, chowanego, policjantów i złodziei — daje dzieciom naprawdę wiele przyjemności i emocji. Przy tym charakterystyczne, że w zabawach najważniejszą rolę odgrywa naśladownictwo otoczenia. Dziecko z całą powagą i głębokim odczuciem potrafi odegrać rolę doktora, fryzjera, sklepikarza przekupki, matki itp., czerpiąc materiały z życia, z tego co samo widziało, słyszało, a jeśli nawet nie widziało — to od czegóż wyobraźnia, tak bardzo u dzieci rozwinięta.

Starsze dzieci, jak powiedziałam, interesują zabawy bardziej skomplikowane, na przykład układanki, budownictwo, nad którym trzeba myśleć, kombinować, aby stworzyć coś ładnego, ładniejszego i bardziej pomysłowego od pracy towarzysza.

Rodzice znajdują specjalną przyjemność w kupowaniu pięknych zabawek, o których będzie mówiła i podziwiała rodzina. Jeśli dziecko spostrzeże to i nie zajmie się zabawką... co wtedy? Na szczęście zdarza się to stosunkowo rzadko, gdyż gust, piękne wykonanie i coraz to nowe pomysły potrafią zadowolnić wymagania najbardziej rozpieszczonego dziecka.

Jakże często zdarza się, że człowiek bogaty, zblazowany, zepsuty dobrobytem nie wie, co kupić dziecku, bo nic mu się nie podoba i zazdrości biednemu, którego chęć sprawienia dziecku przyjemności jest przecież taka sama, tylko ciągły brak i potrzeba nauczyły go przedsiębiorczości i sprytu. Biedny wybierze zabawkę prostą, bo ta jest najlepsza.

Zapewne małe wiejskie dziecko, gdyby mu dano prawdziwe zabawki — bawiłoby się nimi jak dziecko miasta, chociaż dotychczas w przedmiotach domowych, w gałgankach, służących mu za zabawki wyobrażało sobie wszystko.

Często dziecko mówi: — Jak mam być inżynierem w przyszłości, skoro nie dacie mi zabawek... Jak mam być dobrą matką, skoro nie mogę przygotować się do tej roli na lalkach.

I racja!

Modne poduszki

Wnętrze naszego domu jest w dużej mierze zależne od dodatków dekoracyjnych, jak: kwiaty, firanki, narzuty, wazony itp. Jednym z takich właśnie efektownych i wygodnych dodatków są poduszki, które poza ozdobą tapczanu czy kozetki, służą do poobiedniego odpoczynku.

Wydawałoby się, że poduszki na kanapę nie mają specjalnych cech, które określają je, jako modne lub mniej modne — w rzeczywistości jednak jest inaczej. Gdy ogląda się dziś na wystawach mieszkaniowych nowoczesne wnętrza, gustownie i praktycznie urządzone, to widać, że i dodatki dekoracyjne w mieszkaniu mają odpowiedni, dostosowany do całości wyraz.

Rzecz może najważniejsza, że obowiązuje zasada — nie przeładowywania mieszkania „gracikami". Moda nakazuje dziś prostotę, aby dodatków było niewiele, muszą jednak doskonale harmonizować z całością, podnosząc przez to ogólny wygląd wnętrza. Jeszcze niedawno spotykało się otomany, zarzucone poduszkami przeróżnej jakości, barw i wzorów. Najwięcej było poduszek, haftowanych richelieu lub we wzorzyste hafty, w wielu wypadkach otoczone barwną wodą z satyny czy „luksu".

Dziś takie poduszki widzi się czasami, rzucone w sypialnym pokoju na łóżko, zasłane piękną kapą na kolorowym, jedwabnym

spodzie. Poduszki te są wykonane haftem zwykłym, płaskim, richelieu, czy zrobione z koronki białej lub lekko kremowej. Naturalnie materiał, z którego są wykonane, to biała czy kremowa etamina, batyst, opal, nansuk.

W poduszkach, które mają zastosowanie w pokoju stołowym czy gabinecie, spotyka się bardzo często obecnie zszywane z części rożne proste, geometryczne wzory. Taką poduszkę jest bardzo łatwo wykonać samemu, z pozostałych od szycia niepotrzebnych skrawków sukna czy flory. Zszywa się jej części (patrz rys. 1) przeważnie ściegiem okrętkowym, tak, jak to widać na rysunku, albo można przyaplikować te części ściegiem dzierganym na spodzie, na przykład z szarego płótna, czy innego gorszego materiału; ten drugi sposób jest dłuższy — wymaga więcej roboty.

Poduszki zszywane są przeważnie w dwóch najwyżej trzech kolorach, jeśli mają być ładne i harmonijne. Wprowadzenie większej ilości kolorów uczyniłoby z poduszki pstrokatą płaszczyznę, przypominającą łatany kaftan błazna. Dlatego też przeważnie dany kolor, na przykład niebieski, dajemy w paru odcieniach i łączymy go z dwoma tonami żółtych barw. Przepisów ścisłych na zestawienie kolorów nie można dawać, gdyż łączy się to z tłem pokoju, to jest ścian, pokrycia na meblach itd.

Drugim rodzajem poduszek, który dziś spotyka się bardzo często przy nowoczesnych wnętrzach — są wyroby ludowe. Wielka rozmaitość barw, deseni, gatunków materii, pozwala na wybranie i dostosowanie indywidualne do każdego prawie mieszkania poduszki, wykonanej z tkaniny samodziałowej czy haftowanej.

Poduszki ludowe rozpadają się na dwie grupy: jedne to wszelkie kraciaki, pasiaki, radiuszki i wiele innych odmian, których nazwy są dla nas zupełnie obce i mało mówiące. Ale tutaj z pomocą przyjdzie nam fotografia, która mimo, że nie odda barw tych wyrobów, jednak w dużej mierze uzmysłowi nam ich wygląd. Na fotografii (Nr 2) widzimy trzy poduszki, z których pierwsza z prawej zrobiona jest z tkaniny dekoracyjnej samodziałowej, pochodzącej z Wileńszczyzny o barwie sino-nieoleskiej, na której tle uwypukla się wzór szary — rozchodząca się w cztery strony gwiazda tak zwany „orlik". Druga — to czerwony wołyński „kraciak" o szerokiej kracie, zakończony wokoło długą frendzią. Trzecia na fotografii, może mniej dekoracyjna, z zielono-szarej miękkiej tkaniny samodziałowej, jest doskonała na fotel, czy tapczan do drzemki.

A teraz inny komplet (fot. nr 3) — ciemne tło i biegnące trzy rzędy jasnych kolorowych pasów — to huculska wereta, tkanina może jest trochę szorstka, ale na jasnym tle narzuty będzie wyglądać bardzo efektownie. Jeszcze barwniej dekoracyjna jest jej siostra — wereta tarnopolska — na białym tle biegnące czerwone pasy, szersze i węższe.

Drugą grupę ludowych poduszek, bardzo bogato reprezentowanych, stanowią hafty. Tutaj też ograniczymy się znów do omówienia fotografii, które najlepiej zilustrują piękno tych wyrobów.

Z haftów zapoznamy dziś Czytelniczki z wołyńskimi i poleskimi.

Pierwsza poduszka z prawej (na fotografii Nr 4) wykonana jest z samodziałowego płótna, ozdobiona szlakiem barwnego haftu po dwóch stronach. Barwne szlaki wykonane są haftem podolskim „chrestykami" (krzyżykami) w kolorze zielonym, czarnym, czerwonym, białym z przewagą wiśniowego, tak charakterystycznego dla Podola.

Poduszka o ciemnej ornamentyce, o liniach prostych, geometrycznych wzorach — to przedstawicielka haftów wołyńskich, wykonanych techniką zawlekaną, która polega na przewlekaniu nitki wzdłuż osnowy, tak, że na drugiej stronie są tylko małe fastrygowe ściegi. Poza tym hafty wołyńskie a także i polskie różnią się zasadniczo od innych — barwą. Przeważa w nich jednobarwność i to koloru czarnego lub czerwonego, albo połączenie na samodziałowym płótnie tych dwóch barw: czarnej i czerwonej oraz białej — tło samodziału (płótna) Wołyń jest bardziej weselszy od Polesia, gdyż więcej się widzi czerwieni. Taka ciemna poduszka z biegnącą, gdzieniegdzie nitką czerwoną, ślicznie będzie odbijać od niebieskiego tła pokrycia tapczanu.

Trzecia z kolei poduszka na zdjęciu, to także haft wołyński — trzy pasy, złożone z gwiazdek czarno-czerwonych.

Trudno w granicach artykułu omówić wszystkie rodzaje poduszek ludowych — trzeba jedynie stwierdzić, że są bardzo dekoracyjne i piękne. Jeśli chodzi o ceny, to rozpiętość jest duża, bo już za 3 zł można mieć bardzo ładną barwną poduszkę. Górna granica cen zależna jest od techniki wykonania, pracy, włożonej w małe arcydzieło tkackie, czy hafciarskie.

W Warszawie ośrodkiem, gdzie rzeczywiście można zobaczyć prawdziwe wyroby sztuki i rękodzieła wsi jest Bazar Przemysłu Ludowego (ul. Tamka 1), o którym już wielokrotnie wspominaliśmy. Stamtąd też pochodzą wszystkie tkaniny, hafty, poduszki, ceramika, których fotografie zamieszczamy. Jeśli chodzi o ośrodki prowincjonalne, to raczej nasze czytelniczki mogłyby poinformować nas o pięknych wyrobach swoich dzielnic.

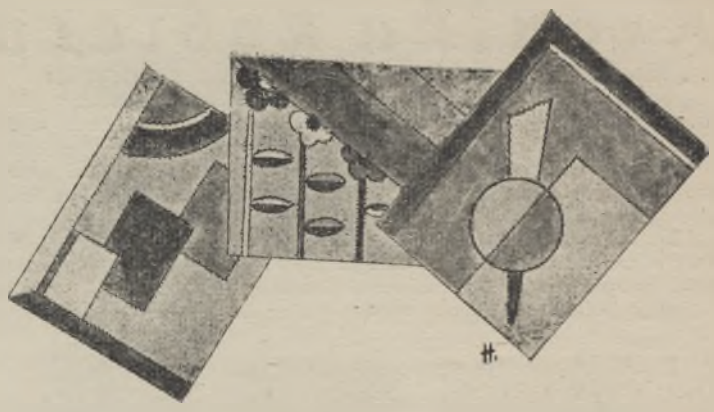

Nr 1

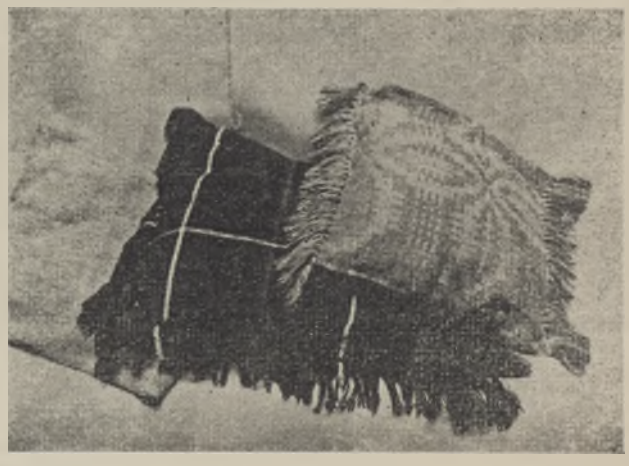

Nr 2

Nr 3

Nr 4

Motoryzacja

WIADOMOŚCI Z TORÓW I Z TRAS

Zawody motorowe początkujących i zwycięstwo motorowerów. Poznański klub motorowy „Unia" poszczycił się z końcem sezonu pięknym dorobkiem zawodniczym, organizując dla początkujących konkurencje motocyklowe: zużycia paliwa, montowania opony na tylnym kole, zamiany świecy, wyścigu płaskiego i na przełaj. Rzeczą nader charakterystyczną było zwycięstwo najlżejszych motocykli, a właściwie motorowerów: „Phänomen". Zwycięstwo w wyścigu płaskim długości 5 kilometrów przypadło Środeckiemu, przy przeciętnej 53.323 km na godzinę, a w zużyciu paliwa T. Tyrale, który przejechał przy ½ litra paliwa: 33.940 km, czyli na litr wypadałoby 135.760 km. Trzecie miejsce zajął Krzeskwoniewicz na DKW.

Znakomite wyniki motorowerów powinny ocucić niedowiarków i zmienić ich błędne pojęcia, jakoby mały, lekki motor nie dawał należytych wyników.

Silnik „Sachsa", wmontowany w „Phänomen" i inne tego typu rowery, nie jest bynajmniej miniaturą większych, silniejszych silników, ale stanowi konstrukcję nawskroś oryginalną, bardzo trwałą i ekonomiczną. Na szerokim europejskim terenie zyskał sobie należne uznanie, stąd też jest bardzo wzięty.

Motocyklowe małe silniki polskiej produkcji spisują się sprawnie.

W ramach opisanych wyżej zawodów uczestniczyły po raz pierwszy małe silniki motocyklowe polskiej produkcji Stefana Malcherka, wykazując piękne rezultaty, gdyż 6.23 min. na 5 km, w porównaniu z czasem 5:36,5 min., uzyskanym przez „Phänomeny".

Poleski bieg gońca motorowego.

W mroźnych i błotnych warunkach listopadowych zorganizował WKS „Pancerni" zjazd gwiaździsty do Brześcia nad Bugiem (28.XI.1937 roku) wraz z zawodami gońca motorowego o programie: bieg i strzelanie z pistoletów dla motocykli o litrażu 100—300 ccm., 300—699 ccm. i 700—1200 ccm. Zawody, jakie się odbyły pod protektoratem generała Cz. Jarnuszkiewicza i wojewody Wacława Kostek-Biernackiego, przewidywały przebycie 100 km trasy, w tym 15 km drogi gruntowej ze sprawdzaną regularnością jazdy, oraz ze strzelaniem z pistoletów do figur bojowych. Premiowaniu podlegała ilość przejechanych km i przeciętna szybkość, nadto ze względów krajoznawczych przejazd przez miasta powiatowe i wojewódzkie.

Dzięki nader sprawnej organizacji zawodów, uczestnicy zwalczyli bardzo ciężkie warunki atmosferyczne i terenowe, przejawiając wielką tężyznę duchową i wytrwałość w pokonywaniu przeszkód. Zwycięzcą w zjeździe gwiaździstym i w biegu gońca został porucznik Iwanowski, przed Kuniczem i pomocznikiem Kołtuńcem. Piękne, liczne nagrody dały zadośćuczynienie wysiłkom i mozołom zawodników.

Projekty motocyklowe na rok 1938.

Sezon motocyklowy na 1938 rok zapowiada się bogato i barwnie. I tak: WKS „Legia" projektuje raid „Szlakiem Marszałka" na trasie 2.500—3.000 km od Warszawy, przez Katowice do Wisły, gdzie przeprowadzona będzie próba szybkości górskiej. Trasą graniczną zachodnią udadzą się zawodnicy na wybrzeże morskie, gdzie na autostradzie morskiej odbędzie się próba szybkości płaskiej. Dalsza droga wieść będzie z Gdyni do Wilna, możliwe, iż przez Prusy Wschodnie. Ostatni etap Wilno—Warszawa zakończy się w Alei Niepodległości, przy czym zawodnicy wezmą udział w wyścigu poprzez ulice stolicy.

Na styczeń bieżącego roku zapowiedziany został udział siedmiu drużyn samochodowych w raidzie „Rallye Monte Carlo" do Monte Carlo. Uczestniczą w nim startujący z Aten: 1) pomocznik Kołaczkowski i St. Pronaszko na „Lancia-Aprilia", 2) St. Ławrysiewicz i J. Nowak na „Fiacie 1500", 3) Pęczyna i St. Konel na „Steverze 220", 4) Marek i Jakubowski na „Lancia-Aprilia", 5) ekipa łódzkiego A. K. pod przewodnictwem Emeryka Ballena na „Lancia-Aprilia", 6) startujący z Bukaresztu: Mazurek na „Hotchkissie", 7) ze Lwowa startuje na DKW Stawiński i Piasecki, członkowie Klubu Motorowego Związku Strzeleckiego.

Poszczególne dystanse wynosić będą od 3.500 km do 4.000 km i wyżej.

Oprócz powyższej imprezy zagranicznej, zamierzony jest wyjazd dwóch polskich zespołów do Anglii na wielkie doroczne zawody „Six Day's" z ramienia Polskiego Związku Motocyklowego.

Startowałyby w danym wypadku krajowe „Sokoły", lub motocykle zagranicznych typów.

Rok 1938 wniesie nowe tchnienia i świeże porywy do pracy, zakrojonej na szerszą skalę już w ubiegłym roku. Asy naszego sportu motocyklowego: Mieloch, Bathelt, Baron, Breslauer, Docha i inni będą mieli w nadchodzącym sezonie bardzo wiele do powiedzenia i do zrobienia, zwłaszcza, że cały szereg ostatnich modeli angielskich, jak „AJS", „Norton", „Royal Enfieldt", „New Imperial", „Calthorpe", „Panther" i inne uwzględniają dla Polski specjalne ramy, ogumienie i wyposażenie.

Niemiec Henne na motocyklu „BMW" bije wszystkie rekordy świata.

Światową sławę pierwszeństwa w jeździe motocyklem, dzierżoną do niedawna przez Anglika Fernihougha (rekord absolutnej szybkości) i przez Włocha Taruffiego, posiadającego najlepszy, chociaż nieoficjalny wynik, przejął z dniem 29.XI.1937 roku na autostradzie koło Frankfurtu fenomenalny sportowiec Henne, uzyskujący w jednym dniu 12 rekordów światowych, w tym rekord szybkości bezwzględnej, przy fantastycznych wprost wynikach. Motocykl miał silnik 500 ccm, ze sprężarką o napędzie kardanowym, tylnym kole resorowanym, przednim widelcu teleskopie BMW, pancerzu aerodynamicznym (karoseria z wydłużonym ogonem, bez nasadki limuzynowej i dodatkowych bocznych płaszczyzn). Wyniki: 1 km 12.88 sek., średnio 279.503 km na godzinę, pierwsza jazda: czas 12.85 sek. przy 280.155 km na godzinę.

Jak zapowiada ten człowiek-strzała osiągnięte wyniki nie zadawalniają go w zupełności, dlatego też popróbuje on jeszcze śmielszych wyczynów, dążąc do prób pobicia rekordów ze startów stojących, czego nie mógł dokonać na swym motocyklu, z uwagi na konstrukcyjne właściwości sprzętu.

Regulamin XI międzynarodowego raidu Automobilklubu Polski.

Komisja sportowa Automobilklubu Polski opracowała już ogólne zasady i szczegółowe działy regulaminu XI międzynarodowego raidu Automobilklubu Polski 1938 r. według programu:

a) Próba rozruchu silnika (jednokrotna przed startem do I-go etapu);
b) próba szybkości płaskiej ze startem lotnym;
c) jazda okrężna na przestrzeni około 3 800 km.
d) próba szybkości na drogach gruntowych (około 200 km);
e) próba szybkości górskiej na przestrzeni 5 km;
f) próba szybkości płaskiej (powtórnie);
g) próba zrywu, hamowania i zawracania.

Jaka szybkość może zaszkodzić?

Największa szybkość, rozwijana dotychczas przez samochód, wynosi 500 km na godzinę, a przez wodnosamolot przekracza nawet 700 kilometrów.

Uczeni i konstruktorzy zadają sobie pytanie, jaką szybkość należy uważać za możliwą do osiągnięcia przy obecnym stanie techniki. Sprawa ta jest ściśle związana z budową lekkiego motoru.

Pierwszy silnik, który umożliwił wzniesienie się w powietrze, wynosił około 4 kilogramy na konia parowego, obecnie zaś waga ta została zniżona do 100 gramów na konia. Zastosowano do konstrukcji lekki metal — duraluminium, ulepszono system wybuchowy itd. Pomimo tych udoskonaleń teoretycy twierdzą, że przy obecnym typie samolotów nie uda się nigdy przekroczyć granicy 1.200 kilometrów na godzinę, co odpowiada szybkości dźwięku.

Istotnie, gdyby samolot leciał z większą szybkością, to wypychane przezeń powietrze nie mogłoby zdążyć powrócić na poprzednie miejsce i przedstawiałoby coraz to znaczniejszą przeszkodę przy posuwaniu się sprzętu.

Szybkość 1.000 km wystarczałaby na przebycie przestrzeni, oddzielającej nas od księżyca, w ciągu 380 godzin, to jest 15 dni.

Jeszcze większą szybkość można by wprawdzie osiągnąć w stratosferze przy pomocy rakiety silnikowej, ale dotychczasowe próby w tym kierunku nie dały jeszcze zadawalniających rezultatów.

Nowe numery do rowerów.

Władze miejskie i powiatowe przystąpiły do wydawania nowych numerów na rowery na okresy roczne 1938 i 1939 za opłatą po 4 złote na okres dwuletni.

AUTOBUSY PORUSZANE GAZEM DRZEWNYM DLA STOLICY

W ostatnich dniach uruchomiono w stolicy na razie na próbę dwa autobusy, obliczone na 53 osoby, zaopatrzone w silnik Diesla i gazogenerator na gaz drzewny. Autobus tego typu zużywa 100 kg drzewa na 100 km jazdy, kosztem 4 groszy za 1 km.

ZABIEGI O POTANIENIE BENZYNY

Zarząd Związku Zawodowego Właścicieli Dorożek i Samochodów uchwalił wystąpić do kompetentnych władz z szeregiem postulatów, w które wchodzą:

Sprawa obniżenia ceny benzyny z 58—60 groszy do 40—45 gr za litr, zagadnienia podatkowe, premiowanie podatkowe nowych taksówek, analogicznie do wozów prywatnych, oraz sprawy ubezpieczenia kierowców.

Poruszono też sprawę rozciągnięcia działalności spółdzielni dla nabywania nowych wozów na całą Rzeczpospolitą. Jak wykazała pierwsza próba założenia spółdzielni w Warszawie (80 zgłoszeń na udziałowców w ciągu kilku dni), spółdzielnie takie są potrzebne i mają zapewnione udziały.

O STAŁE ZNIŻKI PODATKOWE DLA NABYWCÓW SAMOCHODÓW

Komisja skarbowa Związku Izb przemysłowo-handlowych wyraziła opinię, iż w związku z wygasającymi w dniu 31 grudnia 1937 roku ulgami podatkowymi dla nabywców pojazdów motorowych, należy wprowadzić na przyszłość ulgę stałą w wysokości 20 procent ceny pojazdu motorowego dla tych nabywców, którzy przy obliczeniu ulgi od dochodu według norm dotychczas obowiązujących uzyskaliby zwrot podatku niższy, niż 20 procent.

O ROZWÓJ BUDOWNICTWA MOTORYZACYJNEGO

Automobilklub Polski zajął się akcją budowy sieci stacji obsługi samochodowej i warsztatów reparacyjnych na głównych szlakach komunikacyjnych, przystępując do przestudiowania potrzeb i celowości prac w tym względzie.

Zrzeszeni właściciele przedsiębiorstw automobilowych wysunęli wobec władz wnioski o konieczne ulgi dla budownictwa motoryzacyjnego, na wzór budownictwa mieszkaniowego.

Ostatni okólnik Ministerstwa Skarbu w tej sprawie z dnia 3 września 1937 roku zwolnił od podatku przemysłowego (zarówno w formie świadectw przemysłowych, jak i w postaci podatku od obrotu) na okres 10-letni jedynie następujące przedsiębiorstwa:

1) wynajem pomieszczeń dla pojazdów mechanicznych (garaże),
2) postoje dla pojazdów mechanicznych,
3) obsługę techniczną pojazdów mechanicznych, wykonywaną na stacjach.

Zdaniem właścicieli przedsiębiorstw autobusowych, ulgi te powinny objąć ponadto:

1) budowę dworców autobusowych,
2) własnych garaży i urządzeń warsztatowych przedsiębiorstw autobusowych, oraz
3) zwolnić od podatku od lokali garaże i warsztaty przedsiębiorstw uprawiających zarobkowy przewóz osób i towarów pojazdami mechanicznymi

Właściciele przedsiębiorstw autobusowych wychodzą z założenia, że budowa dworców, przystanków, garażów i warsztatów nie jest interesem lokacyjnym, raczej powoduje zamrożenia poważnych kapitałów, których amortyzacja musi być obliczona na 20 do 25 lat.

Głównym motywem wystąpień Związku Właścicieli Autobusów wobec władz jest twierdzenie, że przedsiębiorstwa autobusowe stanowią instytucje użyteczności publicznej.

WSPÓŁPRACA KRAJOWEGO PRZEMYSŁU Z MONTOWNIĄ SAMOCHODÓW

Pomiędzy warszawską montownią samochodów firmy: Lilpop, Rau i Loewenstein S. A., a koncernem „Wspólnota Interesów", stanął układ na dostawę w b. r. dla montowni 3000 kompletów ram do montażu samochodów ciężarowych Chevroleta. Jak ważny wpływ wywiera przemysł samochodowy w świecie na przemysły pomocnicze, świadczy o tym nader ciekawe zestawienie, podane niedawno w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Codziennym". Ziemia daje dla samochodu: a) surowce: węgiel, rudy, oleje skalne, b) produkty: źródła ciepła, pracy, napędu: huty żelaza, stali, miedzi, aluminium, niklu, cynku i rafinerie: nafty, benzyny, olejów, produktów chemicznych i farby. Rola i pastwiska dają: len, wełnę, skórę, oraz w przemyśle tkackim: fabryki sukna i filcu, w przemyśle skórzanym: garbarnie, nadto lasy dają: drzewo (fabryki stolarskie), kauczuk (fabryki opon), korę (garbniki i korek).

Przemysły pomocnicze, jak fabryka maszyn, narzędzi, uzbrojenia i wyposażenia samochodowego, instrumentów wymagają zatrudnienia w nich wielkich rzesz robotniczych, co znowu decyduje o rozładowywaniu kryzysu bezrobocia. Widać stąd, jak nader ważna jest rozpoczęta współpraca montowni z podstawowym przemysłem metalowym przy montażu samochodów i planowym dalszym przejściu z systemu montażu na system produkcji.

MOTORYZACJA W SZKOŁACH ŚREDNICH

Motoryzacja zaczyna przyjmować w niektórych szkołach średnich charakter zajęć obowiązkowych. Wiadomości z Białej Podlaskiej notują posiadanie przez tamtejsze gimnazjum państwowe trzech samochodów przy dwóch wyposażonych garażach. Kursy teoretyczno-praktyczne otwarto dla nauczycieli i sfer obywatelskich, zaopatrując dzięki bibliotece fachowej, tabelom, wykresom i modelom wartościowym pomoce szkolne.

SAMOCHÓD LUDOWY W NIEMCZECH

Fabryki niemieckie są w trakcie realizacji zapowiedzi kanclerza Hitlera, wedle której każda średnio zamożna osoba będzie mogła nabyć „samochód ludowy" za cenę motocykla (średnio 1.500 zł). Dla przeprowadzenia powyższego utworzony został koncern fabryczny, przygotowujący gigantyczne przedsiębiorstwo przemysłowe, mające dać produkcję ściśle standardową i znormalizowaną, mogącą szybko nasycić własny rynek zbytu, nadto rozwinąć niezmiernie eksport.

KRES KONCESJOM NA MAŁE TAKSÓWKI W STOLICY

Wedle informacji, pochodzących z kół zawodowych, w Warszawie nie będą wydawane w przyszłości koncesje na małe taksówki (2 osobowe), mające dotychczas duże powodzenie. Tłumaczy się to reprezentacyjnym charakterem miasta i wypuszczaniem przez montownię Lilpopa wozów większych typów. Wiadomość odnośna wzbudziła niepokój wśród kierowców, z uwagi na przystępne koszty dotychczasowych wozów i ich korzyści eksploatacyjne.

PRZEDSTAWICIELE „VILLIERS'A" W POLSCE

Niedawno odwiedzili Polskę przedstawiciele słynnej angielskiej fabryki dwutaktowych silników „Villiers'a", z dyrektorem Farrerem na czele, interesując się koncepcją montowni tych silników w Polsce, a w przyszłości ich produkcją. Interesy angielskiego przedsiębiorstwa na Polskę reprezentuje Aleksander hr. Ostrowski, jako przedstawiciel generalny.

Dnia 1 stycznia zarejestrowano w Polsce ogółem 44.200 pojazdów mechanicznych, w tym samochodów ogółem 33.091, samochodów osobowych 19.548, motocykli 9.876, samochodów ciężarowych 6.843, taksówek 4.946, autobusów 1.754, pojazdów specjalnych 1.223. Cyfry te nie obejmują motorowerów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI W DZIALE MOTORYZACJI

„13—8" w Płocku. — Kursy garażowe, o jakie Pan zapytuje, organizowane są w ramach potrzeb jednostek administracyjnych i możliwości budżetowych. Zależnie od rozdzielnika, ile miejsc przyznano dla pewnych jednostek administracyjnych, wyznaczają dowódcy jednostek odpowiednią ilość podoficerów na odnośny kurs. Radzimy informować się od czasu do czasu u adiutanta jednostki administracyjnej, do której Pan przynależy, czy jednostkę tę objęto rozdzielnikiem, a w wypadku pozytywnym, prosić dowódcę jednostki o wyznaczenie Pana na kurs. Innej drogi postępowania nie widzimy, wobec tego, że władze przełożone nie przewidują indywidualnego powoływania na kurs, lecz tylko według zasad, podanych powyżej.

„Połysk" 69 w Gnieźnie. — Proponuje Pan w swym piśmie, ażeby:

a) Państwowe Zakłady Inżynierii produkowały motocykle 350 ccm³ w cenie od 1000 do 1500 złotych;

b) wobec podoficerów stosować sprzedaż ratalną przy wpłatach 40—50 złotych miesięcznie, a przy jednorazowej wpłacie 25—30% ceny sprzedaży;

c) źródłem nabywania byłyby Państwowe Zakłady Inżynierii bezpośrednio.

Dotyka Pan poza tym problemu, czy były poczynione jakie kroki, aby podoficerom udostępnić zakup motocykli.

Otóż takie czy inne propozycje i wnioski stanowią czystą teorię, nie opartą na znajomości sprawy.

Bo pocóż proponować nastawienie się Państwowym Zakładom Inżynierii na taką lub inną produkcję? Zbyt o tym myślą organa Ministerstwa Spraw Wojskowych i dyrekcji Państwowych Zakładów Inżynierii, jednak wszystko opiera się o takie lub inne koncepcje finansowe.

Jeśli mowa o cenach motocykli, to przecież Państwowe Zakłady Inżynierii nie mogą sprzedawać motocykli po cenach niższych od tych, przy których wytwarzają sprzęt, bo ponosiłby stratę, która musiałby ktoś pokrywać, a pokrywającym straty byłoby tylko Ministerstwo Spraw Wojskowych. Stąd też program wytwórczy Państwowych Zakładów Inżynierii dostosowany jest do potrzeb wojskowych, jako do zagadnienia generalnego. Sprzęt motorowy ma zresztą pewien standard, jeśli chodzi o kształtowanie się cen światowych.

Uruchomienie produkcji każdego nowego typu sprzętu wiąże się z nowymi, wysokimi bardzo kosztami.

Nie należy sięgać po ciężkie, a tak w eksploatacji drogie maszyny o większym litrażu, ale zadowalać się małym litrażem i lekkimi maszynami, które są najliczniej stosowane za granicą.

Z krajowych typów motocykli bezkonkurencyjnych jest motocykl typu „Mój" 130 ccm, wyrobu fabryki „Mój" w Katowicach-Załężu, w cenie gotówkowej zł 850 za 1 sztukę (patrz opis w numerze 29/37 „Wiarusa").

Redakcja „Wiarusa" wystąpiła z szeregiem projektów do Ministerstwa Spraw Wojskowych, do Państwowych Zakładów Inżynierii i do fabryki „Mój", dążąc do ułatwienia podoficerom nabywania motocykli w możliwie korzystnych warunkach. Trudno szczegółowo opisywać w „Wiarusie" każdy z wniosków.

Jak Pan oceni całość sprawy, przyzna, iż jeśli najpiękniejsza teoria nie wynika z rzeczywistego stanu rzeczy, pozostanie tylko teorią. „Wiarus" dąży konsekwentnie do realizacji swoich poczynań.

Redakcja

Kronika kobieca

ŚWIĘTO „RODZINY WOJSKOWEJ" W STOLICY PODHALA

W grodzie Podhala, w Nowym Sączu, koło „Rodziny Wojskowej" obchodziło swoje święto bardzo uroczyście, choć tylko w ścisłe rodzinnym gronie członkiń.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9 mszą świętą, odprawioną w kościele kolejowym, na którą przybyły delegacje oficerska i podoficerska nowosądeckiego pułku.

Dalszym ciągiem uroczystości była „klubówka", która odbyła się w salach kasyna oficerskiego. Zaszczycił ją swoją obecnością wielki sympatyk i przyjaciel koła „Rodziny Wojskowej", dowódca tutejszego pułku, pułkownik dyplomowany A. oraz delegacje.

Delegacja wojska i organizacji po złożeniu życzeń Rodzinie Wojskowej w Snowie z okazji święta

Koło Rodziny Wojskowej w Ostrowiu Wlkp. w miłym nastroju obchodziło święto swego stowarzyszenia

„Święty Mikołaj" w warszawskim pułku piechoty

Do obecnych przemówił w gorących i serdecznych słowach p. pułkownik dyplomowany A., który scharakteryzował swój stosunek do koła „Rodziny Wojskowej" i jego wszystkich poczynań.

Koło „Rodziny Wojskowej" nazwał nawet swoją kochanką, którą się cieszy, której ufa i którą przez 4 lata niepodzielnie miłuje, pragnie jednak, by ta kochana „Rodzina Wojskowa" więcej takich niewolników brała w swoje ramiona, a wtedy zapanuje między wszystkimi członkami radość, zadowolenie i szczęście, ponieważ łączymy się wszyscy, by pracować wspólnie dla dobra ukochanej Ojczyzny.

W odpowiedzi na to zwróciła się pani Nikorowiczowa do prezeski koła ze słowami uznania dla jej niezmordowanej pracy, dla jej wielkiego idealizmu, którym nacechowane jest każde jej poczynanie. To też członkinie, w uznaniu tego wzniosłego i oddanego jej serca — oddają w zamian swoje.

Następnie pani Alexandrowiczowa przypomniała pokrótce cel istnienia i zadanie „Rodziny Wojskowej" nie tylko w czasie pokoju, mówiąc: „Stokroć ważniejsze są nasze zadania na wypadek wojny i ważne są tak, że nie zawahał się Marszałek Śmigły-Rydz nazwać sztandar „Rodziny Wojskowej" młodszym bratem sztandaru armii polskiej, który musi postępować równym krokiem za nim, by dopomoc sztandarowi wojskowemu i gdy przyjdzie ten czas — pokazać, że kobiety też potrafią bronić swej Ojczyzny".

Kończąc, wzniosła okrzyk: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Jej Prezydent, armia polska, na czele za swym Wodzem, Marszałkiem Śmigłym-Rydzem — niech żyją"! **D. T.**

ŚWIĘTO „RODZINY WOJSKOWEJ" W SNOWIE

Tegoroczne święto „Rodziny Wojskowej" z okazji 13-lecia istnienia, zapoczątkowano uroczystą mszą świętą, na którą przybyły panie z „Rodziny Wojskowej".

Po nabożeństwie spożyto wspólne śniadanie, w ozdobnie przybranej sali kasyna oficerskiego.

Do zebranych przemówiła przewodnicząca „Rodziny Wojskowej", podkreślając znaczenie święta „Rodziny Wojskowej" oraz wskazała na wysiłek pracy i dorobek koła „Rodziny Wojskowej" w Snowie w ciągu tylu lat istnienia.

W uznaniu zasług na polu niesienia pomocy biednym, wypowiadały się delegacje, wyrażając radość z powodu pięknych wyników pracy, które osiągnęły należyte zrozumienie wśród społeczeństwa.

Należy podkreślić, że we wszystkich przejawach pracy pani je zapał i szczerość, co jeszcze więcej zachęca korpus podoficerski do popierania miejscowego koła „Rodziny Wojskowej". **B.**

DZIĘSIĘCIOLECIE „RODZINY WOJSKOWEJ" GARNIZONU KONIN

Z okazji 10-lecia „Rodziny Wojskowej" garnizonu Konin odbyło się dnia 3 lutego 1938 roku nabożeństwo w kościele klasztornym, odprawione przez ks. Antosza — znanego w wojsku legionowym.

W nabożeństwie brała udział „Rodzina Wojskowa" oraz delegacje oficerów i podoficerów.

Działalność „Rodziny Wojskowej" garnizonu Konin polega na wspieraniu rodzin biednych bezrobotnych i obdarowywaniu ich w czasie gwiazdki podarkami w formie koniecznie potrzebnych części garderoby, bielizny, butów itp. rzeczy oraz piernikami i rożnymi przysmakami.

Przewodniczącą „Rodziny Wojskowej" jest p. Mijakowska, która z poświęceniem spełnia trudne obowiązki przewodniczącej tej organizacji. **E. N.**

„ŚWIĘTY MIKOŁAJ" U DZIECI

Tradycyjnym zwyczajem zarząd Koła Podoficerów warszawskiego pułku piechoty, przy współudziale pań, urządził dla dzieci szkoły powszechnej Nr 12 „św. Mikołaja", urozmaicając go pięknym obrazem filmowym.

Po wyświetleniu obrazu filmowego nastąpiła krótka przerwa, w czasie której dzieci z niecierpliwością spoglądały na drzwi, kiedy się ukaże „św. Mikołaj", co im za niespodzianki gotuje — zabawki, czy też co innego?

Wreszcie, poprzedzony głosem fanfar, wkroczył majestatycznie na salę „św. Mikołaj", dźwigając wielki kosz z pudełkami. Cisza. Ciekawość wielka. „Św. Mikołaj" przemawia serdecznie do dzieci, po czym wyczytuje nazwiska i rozdaje podarki. Gwar, radość, śmiech to wyrazy uciechy dziatwy. Wreszcie ostatni obdarowany — to prezes. Otrzymał on olbrzymi pusty kosz.

Na zakończenie tej przepięknej chwili dwie dziewczynki spośród zaproszonych podziękowały korpusowi podoficerskiemu za dary, jakie otrzymały od „św. Mikołaja".

Zakończono tę dziecinną zabawę wspólną fotografią ze „św. Mikołajem". **J.**

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY
Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan Zastępca redaktora naczelnego: Wacław Szmagier
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144
Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17

Bezpłatna premia do „Wiarusa" Nr 8

Ja, WIARUSEK znów odwiedzę was za tydzień

Rok VI *Warszawa, 19 lutego 1938 r.* *Nr 7*

Przyjacielska pogawędka

C O T O ?

Co to? — mówi mała Bronka,
Od samego wschodu słonka
Ciągle się mej nóżki trzyma,
Rano udaje olbrzyma,
A w południe liliputka,
Nie większego od kogutka.

Podobny do mnie, lecz czarny,
I jakoś trochę niezdarny;
Gdy ja idę — on też chodzi, —
Chociaż to mi nic nie szkodzi,
Jednak ja nie lubię tego,
I obejdę się bez niego!

Więc uciekam, — on mnie goni,
Rączką biję — on się broni,
Gdy ja siadam i on siada,
Ja coś jem, on też zajada,
Raz przede mną się pokłada,
To się z boku, z tyłu skrada,
Co z nim robić? Biada, biada!
... — Trza z nim chodzić, trudna [rada!

Gdy wieczorem słonko zgaśnie,
To on wtedy znika właśnie,
Lecz gdy lampę się zapali
On mnie prześladuje dalej.

— Na to mówi jej mateczka:
Niech nie boi się Broneczka,
Bo za każdym, zawsze w dzień,
Chodzi taki czarny .....

CIEKAWOŚĆ TO...

Pewnie ciekawość nieraz Was dręczy, kochane Wiaruski. Czy tak? Nawet strach nie jest w stanie Was powstrzymać przed uczynieniem może nawet jakiegoś ryzykownego kroku, jeżeli spodziewacie się, że to Wam pomoże do rozwiązania jakiegoś zagadkowego dla Was zjawiska.

Wyobraźcie sobie, że i zwierzęta dają się ponieść ciekawości, jakby i one znały ludzkie przysłowie, że „ciekawość to pierwszy stopień do wiedzy". Czy zauważyliście na przykład, jak pies nadstawia ciekawie uszu, gdy usłyszy jakiś podejrzany dla niego szmer, jak węszy, wszędzie musi zajrzeć, wszystko zobaczyć. I kot jest ciekawy po swojemu, i kura, i wróble, i inne ptaki, i zwierzęta, choć nieraz muszą tę ciekawość drogo opłacić — czasem utratą wolności, a nawet i życia.

Koza tęskni do słońca i wygląda przez okienko ciekawa, czy jeszcze daleko do wiosny

Kuskus, drapieżne zwierzę Australii, znane jest swej chytrości, sprytu i ciekawości

No, ale cóż — ciekawość jest nieraz silniejsza nawet od strachu, no i nie zawsze jest zdrożna, zawdzięczamy jej naprawdę wiele, gdyż skłania nas do badań, poszukiwań, a tym samym do jak najdokładniejszego poznania otaczającego nas świata.

Papuga przypatruje się ciekawie ślicznej laleczce

ROBIMY KOTA!

Do roboty kota będą nam potrzebne wełny: czarna, biała, trochę czerwonej, żółtej i zielonej. Na głowę weźmiemy zwinięty kłębuszek białej wełny wielkości włoskiego orzecha; dwie warstwy wierzchnie nawijamy równo (pierwszą poprzecznie, drugą wzdłuż); oczy haftujemy na podkładzie czarnym, dając żółte obwódki i zielone źrenice; wąsy wykonamy z rozplecionych czarno-białych nici, zaś uszy, nos i wierzch głowy — z czarnych, żeby wyglądały jak na rysunku 2. Tułów i nogi robimy z jednego pasma czarnej wełny, której 1 dkg nawijamy na tekturę szerokości 22 cm; oba końce zwiniętej tak wełny ściągamy nitkami, utworzą się dwa pasma, które splatamy do połowy ich długości w dwa warkocze — zaś resztę w jeden warkocz (rys. 3); pierwsze pasma będą stanowić nogi tylne, drugie zaś tułów wraz z przednimi nogami. Przy obu końcach omotujemy pasma czarną wełną, tworząc łapy. Robimy teraz ogon: pasmo białych nici długości 20 centymetrów składamy na pół, skręcamy, blisko rozstrzępionego końca omotujemy czarną nicią i przyszywamy na zgięciu tułowia. Po przymocowaniu głowy, owijamy szyję kilkoma czerwonymi nićmi, wiążąc je z boku w węzeł, aby stworzyły pompon.

J. O.

Rys. 1

Rys. 2

Rys. 3

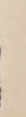

Rys. 4

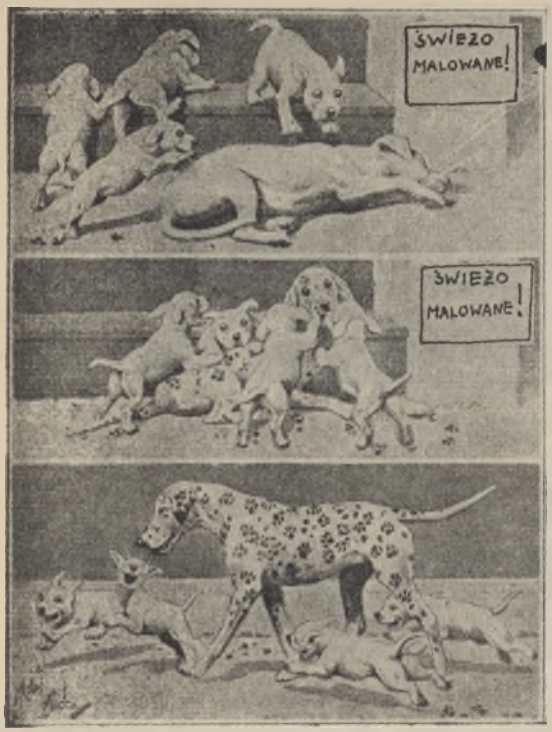

Przypatrzcie się dobrze tej zabawnej historyjce obrazkowej i opiszcie ją ładnie tak, jak ją zrozumieliście. Pięknie opracowane opisy przyślijcie do Redakcji „Wiaruska".

Za najlepsze opracowanie nasza Redakcja wyznaczyła nagrody.

Czekamy na zawsze nam miłe Wasze liściki.

ZGADNIJCIE, DZIECI!

ZADANIE

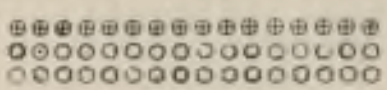

W figurę wpisać według podanego niżej znaczenia pionowe 16 trzyliterowych wyrazów. Pierwszy rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Wrzątek. 2) Pytajnik. 3) Papuga. 4) Napój alkoholowy. 5) Mieszkania pszczół. 6) Produkt mleczny. 7) Imię pierwszej kobiety. 8) Oprawca. 9) Duchowny obrządku wschodniego. 10) Zaimek osobowy. 11) Ucieka kominem. 12) Skorupiak. 13) Imię dziewczynki zdrobniale. 14) Liczebnik. 15) Twierdzenie. 16) Miara powierzchni.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY
Redaktor naczelny: **Jerzy Ciepielowski, kapitan**
Zastępca redaktora naczelnego: **Wacław Szmagier**
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17